Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

R G B WH GR BL

C M Y K

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13



BORYSŁAW

w walce o Niepodległość!

1912 – 1932



Borysław w walce

O NIEPODLEGŁOŚĆ.

Wspomnienia,

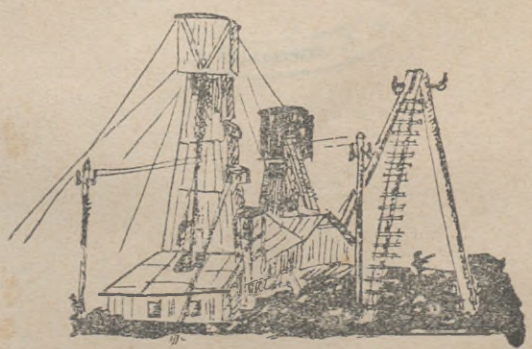
wydane

z okazji 20-tej rocznicy rozbudzenia w Borysławiu idei Związku Strzeleckiego

oraz

10-tej rocznicy założenia Związku Legjonistów.

1932.



Wydano staraniem Zarządu Związku Legjonistów Oddział Borysław.

Wykonano w Drukarni Naftowej T.S.L. Koło-Borysław.

355.21

BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego
3805 | 3

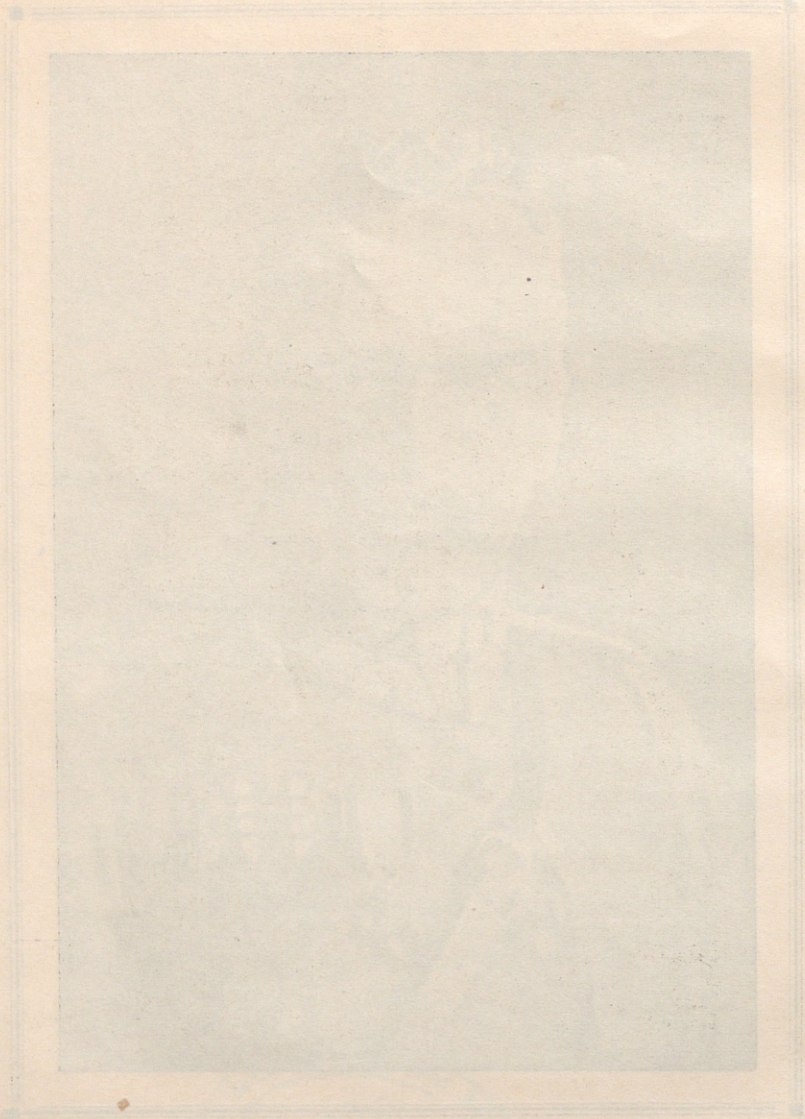
WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

1947 R. 185 / 9253



„Idą czasy których znamieniem
będzie wyścig pracy, tak jak przedtem
był wyścig żelaza, tak jak przedtem
był wyścig krwi."

„Być pokonanym i nie ulec to zwycięstwo
Zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska"





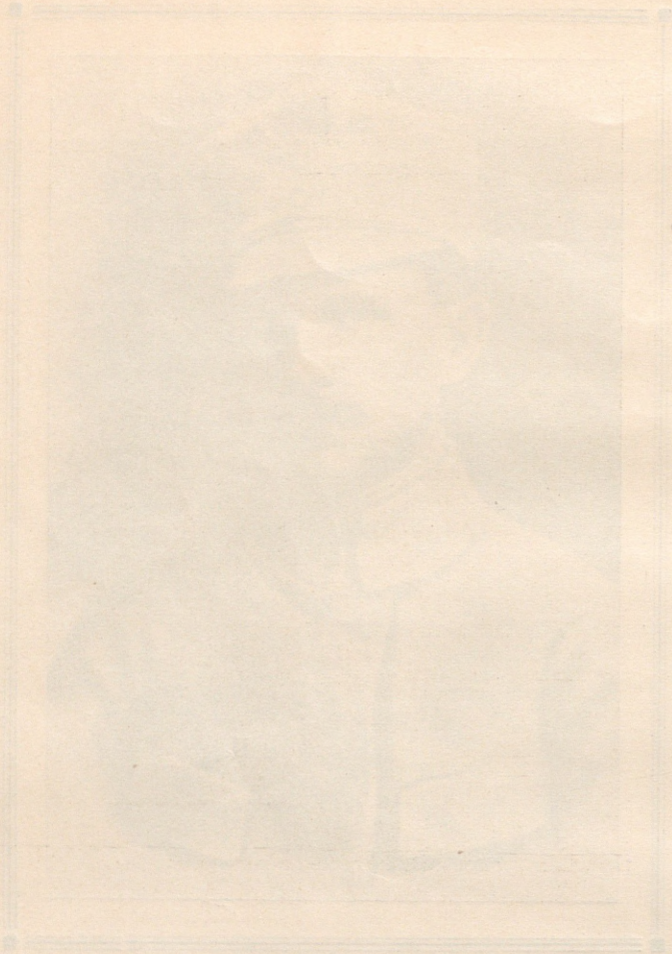
ŚP. BOBROWSKI ZYGMUNT

„ZDZISŁAW" ppł. W. P.

Członek organizacji bojowej P.P.S., Członek Związku Walki Czynnej i założyciel Związku Strzeleckiego w Borysławiu w 1912 r.

Jako Komendant Związku Strzeleckiego poprowadził swoich Strzelców na bój o Wolną i Niepodległą Polskę i pierwszy z tego oddziału został dnia 24X. 1914 pod Laskami ciężko ranny.

W r. 1919 w walkach o Małopolskę Wsch. jako ppłk. W. P. bierze znowu czynny udział i ginie w bitwie pod Żółkwią, krwią swoją pieczętując spełnienie swej idei na ziemi.



ROCZNICA.

Dwadzieścia lat temu powstała w Borysławiu organizacja strzelecka. Młodzież robotnicza stanęła w ordynku do nowej pracy dla przyszłości, dla Polski. W ciągu dwu lat siła liczebna Związku Strzeleckiego i jego wpływ moralny wzrosły na tyle, że gdy w sierpniu 1914 r. Komendant Piłsudski zarządził mobilizację Strzelców, Borysław dał do Legjonów dwie kompanje piechoty.

Dwie kompanje piechoty . . . . .

A przecież nie było jeszcze państwa Polskiego i w najśmielszych jeno marzeniach widziała młodzież borysławska obrazy wolnej Ojczyzny.

Gdy z perspektywy czasów dzisiejszych patrzymy na wielkość tamtych dni, na wspaniałość czynu strzelecko - legjonowego, nie wolno nam zapominać o dziedzictwie idei. Nie wolno zapominać nikomu, ani tym, którzy przeżyli trudy walki o Niepodległość czyli dawnym legjonistom, ani tym, co wzrośli w nowej Polsce t. j. młodym strzelcom.

Wielkie i szlachetne były idee młodzieży borysławskiej, która w sierpniu 1914 r. pomaszerowała w nieznaną, o, jakże nieznaną przyszłość . . . . . Ci synowie klasy robotniczej poszli na bój za Ojczyznę na rozkaz Wodza w szarej kurtce strzeleckiej. W umysłach ich zespoliła się tęsknota za Polską z marzeniami o nowym ustroju społecznym. Komendant Piłsudski był dla nich symbolem walki z wszelką przemocą na ziemi polskiej. Uczył ich kochać wolność i walczyć o wolność. Ukazywał obrazy dawnych zapomnianych bojów powstańczych. Za przykład stawiał bezgraniczne bohaterstwo żołnierzy 1863 r. Za nimi kazał wierzyć i mieć nadzieję wbrew wszelkiej nadziei . . . .

W duszy młodzieńca z ławy szkolnej, z warsztatu, z kopalni, zespalała się teraźniejszość z chwałą i niedolą minionych dni. W skrytości wyciągały się ręce do broni. Oczy widziały maszerujące kolumny wojska polskiego . . . . . te dawne świetne z 1830 r. na placu saskim, - te bohaterskie, szare i tragiczne, z ostępów leśnych 1863 r. i te przyszłe strzeleckie, karne i upojone żądzą walki o wolność . . . .

Z marzeń nieledwie dziecinnych, ze wspomnień o dawnych dziejach narodu, wykuwał się żołnierski czyn.

Myśl, rzucona w młode dusze, fermentowała tem silniej, że środowisko, w którem wyrastała młodzież borysławska, miało swój specjalny charakter. Tu życie biegło zawrotnem tempem, i tu tworzyły się codzień nowe wartości, szła uparta walka z przyrodą, z ziemią, której wydzierano jej tajemnice. Robotnik borysławski zaglądał nieraz śmierci w oczy. Syn jego uczył się odwagi, ryzyka i śmiałości decyzji, - tych cnót żołnierskich, bez których niema dobrej armji. W przeważającej liczbie przybysz z zachodu, o instykcie zdobywczym, o poczuciu wyższości kulturalnej człowieka techniki i maszyny nad bierną masa otoczenia, tkwiącego w psychologji rolniczej, - tworzył robotnik borysławski nowy typ, zdolny do walki, szukający nowych form życia.

Zaszczepiona w młode dusze przez twórców organizacyj niepodległościowych i strzeleckich idea polityczna musiała przyjąć się i wyrosnąć bujnie na tak żyznem podłożu.

Kompanje strzeleckie wyszły z Borysławia, aby przy boku Komendanta Piłsudskiego tworzyć legjony. Zespoliły one nierozerwalnie swoje miasto rodzinne, nowe a dziwne, bogate a proletarjackie, z powstającą Polską. Rzuciły na szalę wypadków swoją wolę i swój czyn ofiarny-bezinteresowny. Twardą dłonią robotniczą ujęły za karabin, aby wypędzić z Polski najeźdźcę, symbol wszelkiego ucisku i niesprawiedliwosci.

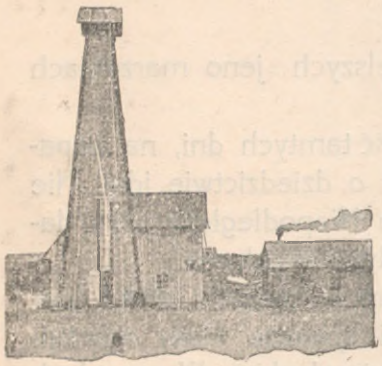
Niech młodzi strzelcy borysławscy nie wypuszczą nigdy z rąk karabinu, odziedziczonego wraz z wielką ideą po swych poprzednikach z lat 1912 — 1914!..

Bronisław Wojciechowski.

RZUT OKA NA ROZWÓJ IDEI STRZELECKO-LEGJONOWEJ w BORYSŁAWIU
od r. 1912 - 1932.

ZEBRAŁ i OPRACOWAŁ **TYSZKIEWICZ MIECZYSŁAW** LEGJONISTA [redacted] „STRZELEC" PRZEDWOJENNY.

Okres Przedwojenny.



W roku bieżącym minęło sto trzydzieści ośm lat jak nad ziemiami Rzeczypospolitej Polskiej zagasło słońce Wolności i noc żałoby spowiła je kirem swoim. Potężni grabieżcy złożyli do grobu umęczone ciało, przywalili płytą i postawili nad grobem potrójne straże, starając się zatrzeć pamięć o Polsce wśród następnych pokoleń. Jednak żadna moc ludzka nie zdoła ujarzmić Ducha Narodu, który jest nieśmiertelny. Unosił się ten Duch nad ziemiami trzech zaborów, podtrzymywał wiarę w zmartwychwstanie, pobudzał do czynów wielkich i baczył, by nie zgnuśnieli w niewoli, by miecze ich nie zardzewiały, a ramię ich nie omdlało. Często bardzo wracał do pogrzebanego ciała, ożywiał je, a wówczas do całego świata dochodził głos z podziemia „Jeszcze Polska nie zginęła" — wstrząsał Narodem, rozlegał się wśród szczęku broni, huku armat, jęków i płaczu wdów i sierót. I szły pokolenia za pokoleniami, a każde z nich składało hekatomby z krwi i łez, bo domagał się tego nieśmiertelny Duch Narodu na świadectwo, że „Nie zginęła"! — Od roku 1794 . po przez lata 1800 do 1812, 1831, 1848 i 1863 szedł ten głos buntu coraz głośniej i coraz szerzej. Po roku 1863 pracę uświadamiania Narodu pogłębiono i sięgnięto do podstaw, do ludu, cały Naród zjednoczył się, a emanacją tego zjednoczenia był zbrojny czyn 1914 r. Powstały Legjony, krew z krwi i kość z kości dawnych bohaterów, którzy odwalili kamień grobowy, wyprowadzając Ojczyznę z mroków niewoli i podnieśli wysoko sztandar Narodu, rozwijając go wśród blasków wschodzącego słońca Wolności. Największym wrogiem naszego Narodu była Rosja, która po roku 1905 okazała się kolosem na glinianych nogach.

To co Marszałek Piłsudski jeszcze jako student widział i co przewidywał na kilka lat przedtem, stało się teraz zupełnie jasnem każdemu Polakowi w b. zaborze austrjackim. Coraz żarliwiej na uroczystościach narodowych śpiewano pieśń „Polska łzami krwią zalana, krwią i łzami wskrześ Ją Boże!"

Już pierwsze klęski poniesione przez Moskali, bitych przez małych i nieznanych Japończyków wywoływały wśród młodzieży polskiej wybuchy szczerego entuzjazmu.

Równocześnie jednak zaczęły się budzić w sercach jakieś uśpione nadzieje. Zaczęto przypominać sobie przepowiednie W e r n y h o r y i prośby trzech wieszczów o powszechną wojnę ludów, z której Polska jak „F e n i k s" z popiołów powstanie.

A tymczasem Japończycy bili Moskali coraz lepiej. Całą polską młodzież ogarnęła wielka radość, że przecież znalazł się na świecie naród, który naszemu odwiecznemu wrogowi zadaje dotkliwe ciosy. W miarę zbliżania się do końca tej tragedji Rosji, radość wśród młodzieży rosła.

Na terenie zaboru rosyjskiego, organizacja PPS. wyłoniła ze siebie organizację zbrojną, rozpoczynając jawnie walkę z caratem i budząc społeczeństwo do czynu.

Zbrojne odruchy części społeczeństwa polskiego w Kongresówce przeciw wysyłaniu na rzeź setek tysięcy Polaków za obcą sprawę, obudziły i tu wśród młodzieży uśpione hasła walki o Wolność na drodze czynu zbrojnego, a nie na drodze pokojowej ewolucji, któremi to hasłami dotychczas młodzież tą usypiano.

Po zgnieceniu rewolucji tej, czynniejsze jednostki przeniosły swą pracę na teren b. Galicji, gdzie zaczęto budzić społeczeństwo do czynu zbrojnego.

Rząd austrjacki widząc niemoc militarną Rosji, a myśląc o aneksji Bośni i Hercegowiny oraz o opanowaniu wpływów na Bałkanie, tolerował te odruchy młodzieży skierowane przeciw Rosji. Po aneksji Bośni i Hercegowiny w roku 1912 już wtedy wojnę Austryjacko - Rosyjską cudem tylko zażegnano, i już nikomu nie było tajnem, że wojna jest nieuniknioną. Rząd austrjacki pozwolił w roku 1911 na jawne organizowanie się młodzieży w związki zbrojne skierowane przeciw Rosji. Ruch młodzieży choć obudzonej do czynu zbrojnego, jednak bez kierownictwa i przewodników nie umiał znaleźć właściwej drogi prowadzącej do wal-

ki o wyzwolenie. Dopiero, gdy z zaboru rosyjskiego zaczęli przenikać do nas zahartowani już w walkach z caratem bojowcy, przeważnie młodzież szkół wyższych i ci swoją ideą przepoili tutejszą wskazując im drogę właściwą, dopiero wtedy zaczęły powstawać zorganizowane kadry przyszłych żołnierzy polskich.

Wśród starszej młodzieży powstaje tajna organizacja „Związku Walki Czynnej", wśród młodszych szerzą się tylko jakieś nieuchwytne jeszcze pragnienia.

Duszą całej roboty niepodległościowej był ukrywający się pod pseudonimem „Mieczysława" dzisiejszy I. Marszałek Polski i Wódz Narodu JÓZEF PIŁSUDSKI.

Praca ta była zupełnie konspiracyjna i poza garścią wtajemniczonych nikt o niej nie wiedział. Prowadzona w podziemiu, coraz szersze kręgi zataczała wśród młodzieży polskiej na wszystkich uczelniach Europy. Coraz więcej osób wciągano do niej, coraz więcej wtajemniczonych przybywało. Wśród reszty młodzieży poza jej orbitą zaczęły się budzić coraz żywsze pragnienia, coraz szerzej szedł głos buntu przeciw istniejącemu porządkowi i uciskowi niewoli. Dopiero na trzy lata przed wojną rząd austrjacki mając na uwadze nieuchronną już wojnę z Rosją pozwolił na jawną organizację Zw. Strzeleckiego i jemu podobnych, by wśród społeczeństwa b. Galicji podsycać nienawiść do Rosji. Konspiracyjna organizacja „Zw. Walki Czynnej" zamieniła się na półwojskową jawną organizację Związku Strzeleckiego. Jej członkowie stali się jawni, ale cele organizacji pozostały nadal dla szerszego ogółu nieznane.

Równocześnie powstaje organizacja „Drużyna Strzelecka" mająca podobny cel jak i Zw. Strzelecki.

Młodzież mogła już teraz dać upust nurtującym ją od lat pragnieniom i dopiero wówczas znalazła jedyną drogę wiodącą do Wolności Narodu. Drogę prowadzącą tylko przez **Zbrojny Czyn**. Tajemnicze imię „Mieczysława" zmieniono na głośne już na ziemiach Polski i zagranicą Józefa Piłsudskiego. Imię opromienione sławą przebytych cierpień na Sybirze w nieubłaganej walce z Rosją, znane z przygotowania kadr pierwszych robotników - bojowców, ginących z hasłem „Niech żyje Polska Niepodległa". Młodzież, która kieruje się zawsze instynktem lub impulsem ducha, o czem już Mickiewicz mówił, „że lepiej widzi niż mędrca szkiełko i oko", wyczuwała w nim przyszłego „Wskrzesiciela żołnierza polskiego i Wodza Narodu". By tej zgubnej jak się wówczas zdawało i zbyt rewolucyjnej psychozie przeciwdziałać, postanowiono wśród sfer społeczeństwa bardziej zachowawczego i lojalnego ten prąd młodzieży skierować w inne łożysko. By dać jednak ujście pragnieniom tej młodzieży bawienia się w modną wojenkę, potworzono organizacje polowych Drużyn Sokolich i Bartoszowych.

Już w samym zarodku akcję Marszałka Piłsudskiego stworzenia jednolitej organizacji „Bojowników o Niepodległość" spaczono i rozbito społeczeństwo na cały szereg organizacyj niby wojskowych lecz bez tego wyraźnego celu przygotowania do walki o Wyzwolenie. Działo się to nie bez poparcia organów rządu austrjackiego, który podsycając nienawiść do Rosji bał się równocześnie silnej i zwartej organizacji wojskowej polskiej. Działając w myśl swej odwiecznej zasady „divide et impera" i tu wobec jednego społeczeństwa potrafił ją zastosować z dobrym skutkiem. Ta destruktywna robota przyniosła duże szkody początkowej akcji Marszałka w pierwszych dniach wojny światowej. Jednak młodzież raz obudzona ze snu niewoli i zaprawiona do ćwiczeń polowych bez względu na organizacje i przekonania partyjne chciała tylko walczyć pod sztandarem Orła Białego i za Wolność własnej Ojczyzny przelewać krew.



BORYSŁAW w PAŹDZIERNIKU 1912 r.

Borysławskie zagłębie naftowe składało się wówczas tylko z 2-ch gmin, t. j. Borysławia o wyczerpujących się już kopalniach i Tustanowic o kopalniach będących w pełnym rozwoju i najobfitszych szybach wybuchowych. Tak jak ropa przelewała się w owym czasie czarnym strumieniem z kopalń do zbiorników i wagonami w świat tak też i złoto w brzęczącej monecie przelewało się wówczas z rączki do rączki. Ogólnie kwitł dobrobyt, bawiono się szeroko bez troski o jutro, rozrzucając pieniądze na lewo i prawo. Było to prawdziwe Eldorado wśród tej przysłowiowej nędzy galicyjskiej. Pracownik w ciężkiej i odpowiedzialnej służbie zarobione pieniądze puszczał lekko, bo o zarobek było łatwo. Nic dziwnego, że tam gdzie się żyło dla siebie tylko i swego „ja"

nie było wiele miejsca i chęci na pracę patrjotyczną dla Polski. Wprawdzie istniejące już od lat w Borysławiu Tow. gimn. „Sokół" rozwijało się świetnie w swoim własnym domu, w myśl hasła swego „w zdrowem ciele — zdrowy duch" — i pod tym płaszczykiem fizycznego rozwoju krzewiło ducha narodowego. Była to jednak placówka dla inteligencji. Robotnicy grupowali się w zawodowych organizacjach P.P.S.

Oto w tej zatęchłej atmosferze, wśród oparów moralnej zgnilizny, zatlił się mały płomyczek, który podsycany miłością Ojczyzny rozpalił się w sierpniu 1914 roku w potężny płomień poświęcenia. W świat ów, tak obcy wszelkim uczuciom i porywom serca, w świat kapitału i sług boga mamony wtargnęli jacyś nieznani ludzie, za cały swój kapitał mając tylko miłość Ojczyzny i świetlaną przeszłość w pracy i bojach w latach 1904 i 1905 z potężną Rosją. — I stał się cud! Tych kilku ludzi zaczęło grupować w okół siebie coraz więcej ludzi młodych, przeważnie ze sfer robotniczych. Dziś po latach musimy uznać pracę tych pierwszych pionierów „Myśli Niepodległościowej" w Borysławiu i podziwiać ich trud, który z tej biernej masy potrafił wykrzesać taki ogrom poświęcenia, wytrwałości i zapału. Podziwiać musimy tą młodzież robotniczą, która po ciężkiej pracy fizycznej wolny swój czas poświęcała czemuś nieznanemu choć pociągającemu ich. Ten kto nie znał Borysławia przed wojną, nigdy dziś już nie zrozumie tego ogromu poświęcenia się z jednej, a samozaparcia się z drugiej strony. Gdy się do tego doda konieczność ukrywania się ze swoją robotą nawet wobec najbliższych z rodziny i później, gdy Związek był już legalnym, z właściwym celem tej pracy związkowej, będzie się miało słabe pojęcie o tych wysiłkach. Dodajmy do tego niechęć starszych do wszelkich tego rodzaju ćwiczeń, wrogie ustosunkowanie się przełożonych, kpiny i szyderstwa rówieśników z tego bawienia się „w wojenkę" - zamiast pójść się zabawić po kawiarniach szeroko, to zaiste podziwiać trzeba hart tych pierwszych pionierów idei strzeleckiej, ich wytrwałość, wiarę w siebie i w swój daleki cel. Ludzie ci nie zniechęcali się niczem, szli krok za krokiem, zdobywając coraz więcej sympatyków dla swej idei, coraz więcej pogłębiając swe wykształcenie bojowe i zyskując sobie coraz większe poważanie wśród mieszkańców Borysławia. Oni to bowiem sprawili, że gdy w sierpniu 1914 r. ogłoszono rozkaz wymarszu ochotników do Krakowa, Borysław wystawił 2. komp. żołnierza umundurowanego, wyekwipowanego i finansowo zaopatrzonego na 2. miesiące. Ten odruch społeczeństwa sprawił, że dziś w Wolnej Polsce należy Borysław do czołowej grupy miast Małopolski, które położyły zasługi w odzyskaniu Niepodległości. **Borysławskie zagłębie naftowe dobrze zasłużyło się Ojczyźnie.** Marszałek J. Piłsudki, zakładając wówczas jako Komendant, organizacje we Lwowie, Krakowie i innych miastach zwrócił też swą uwagę na zagłębie borysławskie, gdzie było zatrudnionych kilkanaście tysięcy robotników. Z Jego rozkazu założył Związek Walki Czynnej w roku 1909 w Borysławiu Kieszniewski dziś pułkownik W. P., zastępcą Jego był Wójcikowski Paweł. Członkami byli śp. Pękałowski Aleksander nauczyciel ludowy, Piwnicki Jan wiertacz, Jahołkowski ślusarz, Gąsowski Edmund, słuchacz szkoły górniczej, Zawałkiewicz, Kasprzycki Wojciech i Eder Wilhelm. Materjały wybuchowe i cały arsenał mieścił się w internacie „Krajowej Szkoły Górniczej" w pokoju Wójcikowskiego, który w krytycznym momencie przed rewizją wywiózł to wszystko do Lwowa. Po wyjeździe z Borysławia Kieszniewskiego, Marszałek J. Piłsudski wysłał do Borysławia swego emisarjusza Zygmunta Bobrowskiego powierzając mu stworzenie na tut. terenie organizacji Zw. Strzeleckiego. Bobrowski otrzymał posadę w Firmie „Premier" i po rozglądnięciu się w sytuacji na miejscu zabrał się zaraz do pracy. Nawiązał łączność z Wójcikowskim, a przez niego z innymi ludźmi i stworzył zaczątek przyszłej organizacji Zw. Strzeleckiego. W październiku 1912 r. „w Robotniczym Domu Ludowym" odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie, na którem wybrano prezesem śp. Tołłoczkę Wincentego, vice-prezesem, a później skarbnikiem był Inż. Włodarczyk, śp. Strutyński Marjan jako wysłużony podoficer austrjacki był instruktorem i cały swój wolny czas poświęcał wyszkoleniu nowozaciężnych strzelców. I dziwnem zrządzeniem Opatrzności większość z tych pierwszych pionierów ruchu strzeleckiego w Borysławiu nie żyje. Nie danem Im było cieszyć się „Wolną Niepodległą Polską". Tem droższą Ich pamięć wśród szarej braci legjonowej i tem droższą winna być wśród reszty społeczeństwa w Borysławiu.

PODAJEMY SPIS CZŁONKÓW ZW. STRZELECKIEGO w latach 1912—14.

Śp. Ob. Aleksandrowicz Konstanty, instruktor Zw. Strzelec., kpt. Legjonów, zmarł z ran odniesionych pod Koszyszczami w 1916 r.

„ „ Andruszewski Tadeusz, padł na wojnie.

„ „ Błaż Kazimierz, zmarł po wojnie w Borysławiu,

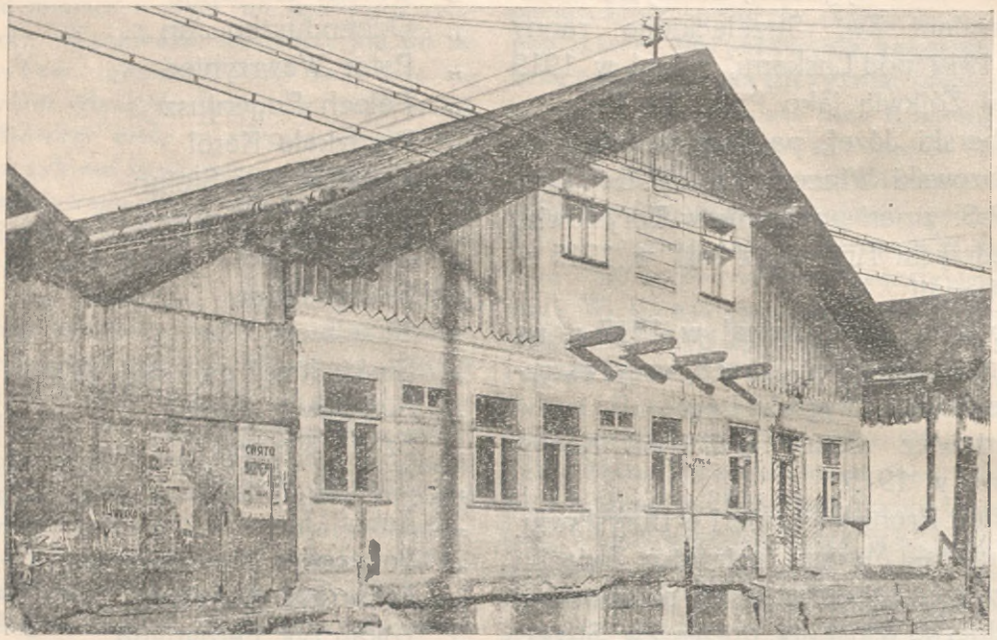
Śp. Ob. Bobrowski Zygmunt, założyciel i komendant Zw. Strzeleckiego, ranny w 1914 pod Laskami, zginął w 1919 pod Żółkwią jako Ppłk. W. P.
„ „ Boberski Józef, padł na wojnie.
„ „ Łobzowski Wincenty, b. czł. Boj. Org. P.P.S. zmarł po wojnie w Borysławiu.
„ „ Mędrzycki Antoni, zmarł w 1915 w Kołomyji.
„ „ Moskwa Józef, zginął w 1917 r. na froncie włoskim - przebywszy wszystkie boje I Brygady Leg.
„ „ Nartowicz Otto, padł pod Kozinkiem w 1915.
„ „ Seifert Bronisław, zmarł w Borysławiu.
„ „ Strutyński Marjan, instruktor Związku Strzelec. zginął w armji austrjackiej,
„ „ Tołłoczko Wincenty, prezes Zw. Strzel. zginął w obronie Lwowa w r. 1918.
„ „ Wielogórski Leon, zmarł w Borysławiu.
„ „ Ziebauer Wilhelm, zmarł w Borysławiu.
„ „ Ziemba Kazimierz, zginął pod Kostiochnówką w r. 1916.
Ob. Andruszewski Kazimierz
„ Baran Józef
„ Błaż Adolf
„ Borsuk Jan,
„ Czerwiński Józef,
„ Inż. Dąbkowski Stefan, Ppłk. W. P.
„ Dobrowlański Władysław, gospodarz Zw. Strzel., obecnie kpt. W.P. inwalida.
„ Fiałkiewicz Antoni,
„ Fiałkiewicz Juljan,
„ Fus Michał,
„ Galanty Karol,
„ Galbarz Bernard Ppłk. W. P.
„ Gerlach Władysław,
„ Gutowski Stanisław,
„ Jankiewicz Wacław, kpt. W.P.
„ Kalisz Paweł
„ Karwasiecki Józef
„ Karwasiecki Zygmunt
„ Leżoń Ignacy
„ Magrel Bazyli
„ Medycki Jan
„ Moskwa Karol
„ Münich Ferdynand
„ Inż. Nowicki Józef
„ Obrzut Stanisław
„ Ochenduszko Jan
„ Pater Wawrzyniec
„ Pełech Eugenjusz
„ Pomykała Karol
„ Potiatkiewicz Stefan
„ Pyszyński Stanistaw
„ Seifert Karol
„ Seifert Artur
„ Strzelbicki
„ Suski Józef por. rez. W.P.
„ Sutkowski Jędrzej
„ Szade Ryszard
„ Szkurat Marjan
„ Tabor Jan
„ Tokarczyk Bronisław
„ Tokarczyk Stanisław
„ Tokarczyk Ferdynand
„ Inż. Włodz. Włodarczyk.
„ Wójcikowski Paweł por. rez. W.P. członek Org. Boj. P.P.S.
„ Wójcikowski Adolf
„ Woźniak Aleksander

Ponadto w pracy organizacyjno-społecznej Zw. Strzeleckiego brały udział panie: Kunowska Magdalena, dziś żona inż. Kowalczewskiego i Nowicka Marja żona Inż. Józefa Nowickiego i Inżynier Dawidowicz Józef.

Pierwsze początki Zw. Strzel. jak zresztą każdej organizacji ideowej były niezwykle ciężkie. Brak odpowiedniego lokalu, brak środków do ćwiczeń, brak urządzenia a przedewszystkiem obojętność tut. społeczeństwa paraliżowały pierwsze kroki.

Wobec tego, że Strzelcy rekrutowali się ze sfery robotniczej, więc siłą faktu pierwsza myśl założenia organizacji padła w Robotniczym Domu Ludowym, gdzie oni jako członkowie domu tego, mogli się w pewnych dniach zbierać i ćwiczyć na dużej sali ogólnej.

Krępowało to swobodę obu organizacji, więc już w 2 mies. potem przeniesiono się do prywatnego wprawdzie mieszkania, gdzie jednak już była większa swoboda w ćwiczeniach i pogadankach. Lecz i tu wkrótce okazuje się lokal zaciasny i niewygodny. Tymczasem Związek tak skrzepł, że można już było pozwolić sobie na wynajęcie własnego lokalu składającego się z 2-ch ubikacji na Tarnawce. W małej była kancelarja komendy oddziału, zaś w większej odbywały się ćwiczenia i wykłady. O ile w Domu Ludowym można było ćwiczyć rzadko i na oczach starszych, patrzących z pobłażliwym uśmiechem na tę, jak im się zdawa-



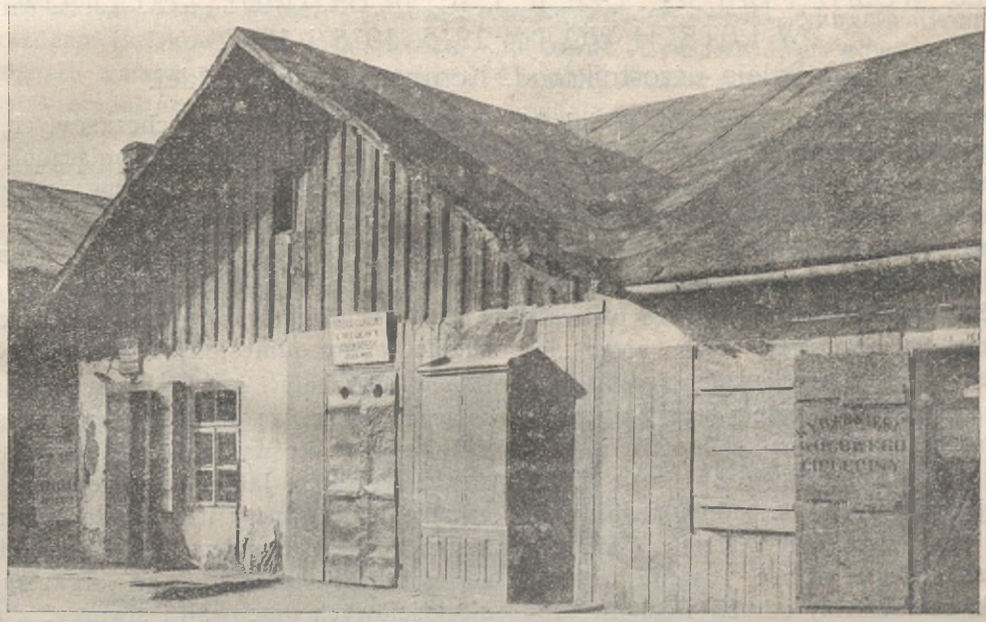
Dom robotniczy w Borysławiu.
I. lokal Związku Strzeleckiego z roku 1912.

ło „zabawę" i to przy frekwencji najwyżej 15-20 ćwiczących, to teraz praca poszła w bardzo szybkiem tempie naprzód, a ogólne zainteresowanie zaczęło otaczać Zw. Strzelecki. Związek dotychczas nie posiadał prawie żadnego sprzętu własnego i wprowadził się do pustych ścian, lecz już w krótkim czasie znalazł się stół, krzesła, 2 stojaki na karabiny, a co najważniejsze — 4 karabiny „Werndla" liczba których doszła wkońcu do 8-miu sztuk i 2-ch „Manlicherów". — Jaki zapał ogarniał młodzież do tych ćwiczeń i jaką to stało się dla nich przyjemnością, niech świadczą fakta, że wprost z warsztatów nie idąc do domów, wstępywali do lokalu, chwytali za karabiny i zaczynali ćwiczenia. O ile w lokalu było 2-ch tylko, to jeden wydawał rozkazy, a 2-gi je wykonywał i na odwrót. Musztrę przerabiano austrjacką, ale słowa komendy wydawano po polsku, według drukowanej instrukcji strzeleckiej. W styczniu 1913 r. zaczęły się też regularne wykłady o mustrze formalnej,



II. lokal Związku Strzeleckiego z roku 1912.

o ćwiczeniach karabinem, o zachowaniu się w polu o trójkącie błędów, o robotach minerskich i saperskich, o walkach ulicznych, sygnalizacji optycznej i znakach „Morsego". Na wykładach uczono się historji Polski, znajomości wewnętrznej struktury formacji wojskowej państw zaborczych oraz ich środków wojennych. Jako jedyny instruktor najbardziej czynny okazał się ś.p. Marjan Strutyński, który niestrudzenie ćwiczył nowozaciężnych strzelców i każdą wolną chwilę przepędzał w Związku Strzeleckim. Gospodarzem Związku przez cały czas był Ob. Dobrowlański Władysław, który mieszkając obok na Tarnawce mógł być w każdej chwili w lokalu. Z pierwszym podmuchem wiosny w roku 1913 zaprzestano ćwiczeń w zamkniętym lokalu i wyrwano się na szerokie pola i w lasy borysławskie, gdzie nabyte doświadczenia teoretyczne, zaczęto przerabiać praktycznie. W całym szeregu odbytych ćwiczeń polowych, często nocą, uczono się życia obozowego, alarmów, wysyłania patroli, wystawiania placówek, marszów nocnych i ubezpieczonych, robót saperskich i minerskich oraz sygnalizacji optycznej. Często też odbywały się późniejsze ćwiczenia polowe w łączności z innymi oddziałami Związku Strzeleckiego jako to: pod Drohobyczem, Truskawcem, Stebnikiem, Schodnicą, Stryjem i Samborem. Dyscyplina i karność w oddziele była wojskowa i bardzo surowa, a że nie była to tylko zabawa, lecz naprawdę ćwiczenia wojskowe, pojmowane poważnie, niech świadczy o tem opis jednego z żyjących współuczestników ob. Gerlacha Władysława, który poniżej podajemy. Zadaniem kompanji Borysławsko-Drohobyckiej było spotkanie się z kompanją samborską i stoczenia z nią bitwy. Z Borysławia wymaszerowano o godz. 7-mej wieczór. Maszerowano w szyku zwartym, wesoło przy odgłosie trąbki i śpiewu. O godz. 9-tej wieczór przyszliśmy do Drohobycza. Dołączono do nas Oddział drohobycki z braku lokalu zebrany na ulicy. Dowództwo nad złączonymi oddziałami objął Karasiewicz-Tokarzewski, dziś generał W. P. Noc była ciemna, deszcz lał jak z cebra. Maszerowaliśmy marszem ubezpieczonym cicho, spodziewając się każdej chwili spotkania z nieprzyjacielem.



Dom na Tarnawce w którym był trzeci lokal
Związku Strzeleckiego w r. 1913 i 1914.

Patrole i straże boczne szły przez pola, brnąc w rozmokłej glinie i przedzierając się przez wiejskie opłotki. Kolumna szła szosą witana wszędzie ujadaniem psów wiejskich. Przed samą bitwą, nad jakąś rzeczką rozłożono się obozem dla wypoczynku, poprzednio ubezpieczywszy się linją wedet i placówek. Koło godz. 4-tej rano spotkały się nasze patrole z „nieprzyjacielem" i nawiązały łączność bojową pod wsią Bronice. Rozpoczęła się bitwa, przy gęstej palbie karabinowej. Wystraszeni mieszkańcy wsi zaczęli uciekać w lasy. Zawrzała bitwa wręcz, prawie na bagnety, nie obeszło się bez guzów przy braniu jeńców, nikt bowiem nie chciał się dobrowolnie poddać. Naturalnie więcej guzów było po stronie kompanji samborskiej. Bitwa jednak nie została roztrzygniętą, bo żadna strona nie uznała siebie za pokonaną. Po zebraniu się wspólnem — pozwolono strzelcom rozejść się po

BIBLIOTEKA

wsi, by mogli się pożywić. Na odgłos trąbki na zbiórkę jaknajspieszniej powrócono do szeregów. Odbyła się defilada przed dowódcą kompanji samborskiej Ob. Kordjanem, a później ćwiczenia całej grupy. Jeden ze strzelców z kompanji borysławskiej po defiladzie wystrzelił sobie na wiwat z naboju, który pozostał w lufie. Za ten wybryk otrzymał 2 godz. kary stójki pod karabinem, którą odbył ociekający jeszcze od deszczu, zaraz po powrocie do Borysławia. Przedstawiony tu obrazek jednego z ćwiczeń najlepiej świadczy o karności, dyscyplinie i wartości bojowej strzelców. Jak widać, nie była to zabawa połączona z przyjemnością, ale prawdziwe twarde, żołnierskie wyszkolenie kadr przyszłego żołnierza polskiego, zahartowanego na wszystkie trudy i niewygody w przyszłej potrzebie. Była to szkoła wychowująca nowego obywatela Polaka, świadomego swoich celów i zadań w posłuchu i karności żelaznej dyscypliny wojskowej. Odbyło się też w r. 1914 jedno większe ćwiczenie jakby pułku pod osobistą komendą Ob. „Mieczysława" — dzisiejszego Marszałka J. Piłsudskiego — we Lwowie.

Ćwiczenie to trwało przez 2 dni Zielonych Świąt. Przerobiono na nich musztrę formalną i bojową zwartych oddziałów, życie kwaterowe i obozowe, oraz wszystkie ćwiczenia wojenne, które oparte były na zdobytych doświadczeniach z wojny rosyjsko - japońskiej, wprowadzonych w instrukcje strzeleckie.

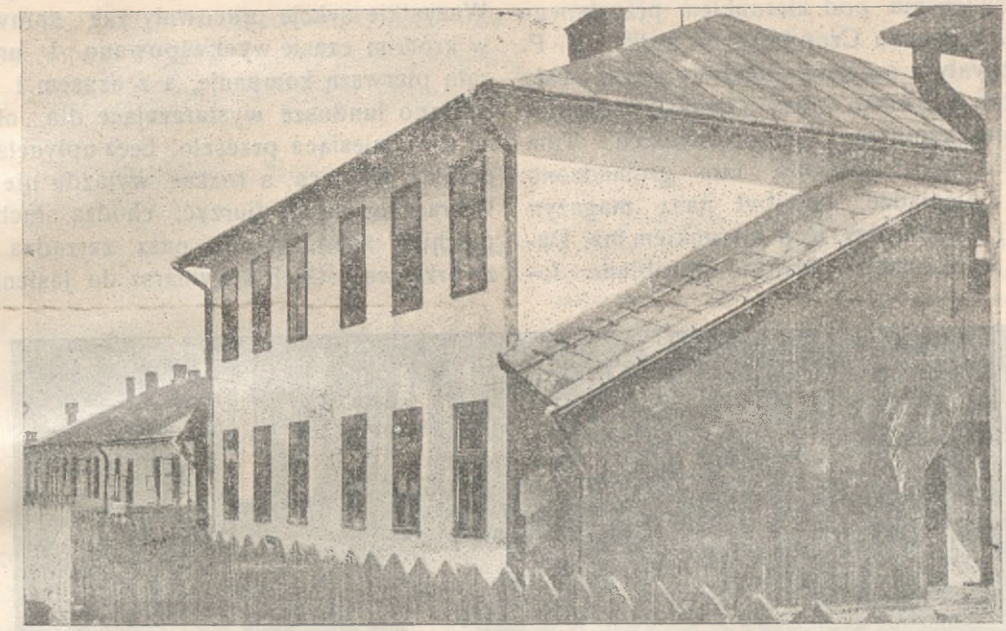


Część II.

ROK WIELKIEJ WOJNY i DALSZE DZIEJE I, II i III BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH W LATACH WOJNY 1915, 1916 i 1917.

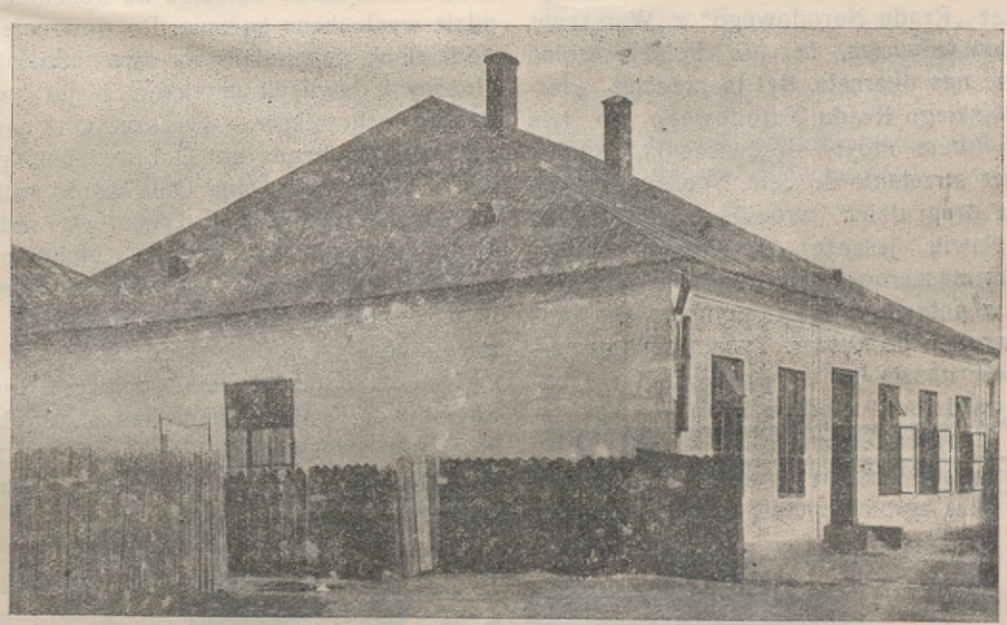
a) Dzieje uczestników I. Kompanji borysławskiej.

Dnia 1 sierpnia 1914 r. zawrzało w lokalu Zw. Strzeleckiego na Tarnawce. Nawet najmniej wtajemniczeni zrozumieli, że jest to chwila dziejowa decydująca o nas Polakach w pierwszym rzędzie. Przecież to na naszych odwiecznie polskich ziemiach mieli się wziąść za czuby trzej nasi wrogowie, a nas Polaków wysłać na bratobójczą wojnę, jako pierwsze ofiary. Dotychczasowa racja stanu tych potęg, by trzymać się razem i bronić bezprawnie zagrabionych ziem, została przesłoniętą możnością nowych grabieży. Czujność ich została uśpioną lojalnością i bezczynnością naszego społeczeństwa po roku 1863. Żadnym groźniejszym ruchem nie zadokumentowano, iż naród dąży do zrzucenia jarzma niewoli. Sądzili, zresztą słusznie, że wobec postępu techniki wojennej, wszelki samodzielny odruch Polaków zostanie przez każde państwo osobno bezwzględnie stłumiony. Liczono też wiele na antagonizm dzielnicowy odnośnie do każdego zaborcy osobno i ten atut biorąc pod uwagę, szczególnie w Austrji — podsycano naszą nienawiść do Rosji. Zręczna polityka Austrji i w tym kierunku wydała swoje owoce. Trzeba było widzieć te setki osób czytających rozkaz mobilizacyjny, te tysiące rozognionych twarzy, ten ogień i zapał w oczach. O ile widziało się łzy wówczas, były to łzy rozczulenia, że danem im było doczekać się tej dziejowej chwili. To co się działo w duszach strzelców dotychczasowych, nie opisze żadne pióro. Była to radość połączona z młodzieńczą niecierpliwością i wybuchową porywającą wszystkich dookoła siłą swojej idei i chęci czynu. Niecierpliwość ta rosła w miarę upływania dni na wyczekującej bezczynności i napływających wieściach z frontu w Kongresówce, o pierwszych sukcesach strzelców tam odniesionych. Niecierpliwość ta przeszła w oburzenie i groźby, wobec sprzecznych kursujących wieści, że działają tu pewne siły, by nas z Borysławia nie wypuścić, ale rozprószyć i zlikwidować wszystko. Jak zawsze niepewna i niezdecydowana polityka Austrji i tu zadała bolesne rany całemu ruchowi strzeleckiemu. Zamiast wydzielić z ogólnej mobilizacji tych którzy w organizacjach niepodległościowych pracowali i stworzyć z nich potężną siłę wypadową na ziemię Kongresówki — zabrano wszystkich poborowych do armji austrjackiej, ogałacając za jednym zamachem Związek Strzelecki z wyrobionych i wyćwiczonych instruktorów i strzelców. Prawdopodobnie tylko brak czasu nie pozwolił komendantowi Piłsudskiemu pogłębić pracy w Związku Strzeleckim tak, by kazać strzelcom wbrew rozkazowi cesarskiemu pozostać w szeregach strzeleckich. Jakieś pertraktacje w tej sprawie toczyć się miały, ale tymczasem poborowych wysłano już na front. Na gwałt więc musiano zapełniać braki



Szkoła ludowa w Borysławiu, która w sierpniu 1914 r. służyła za koszary dla ćwiczących Strzelców.—

w szeregach strzeleckich. Teraz dopiero pokazało się jak drogą każdemu Polakowi była idea Komendanta. Ludzie różnych warstw, różnych przekonań politycznych i różnych organizacyj w Borysławiu, garnąć zaczęli się do szeregów strzeleckich. Już 3-go dnia po ogłoszeniu mobilizacji ilość ludzi w Związku przekroczyła kilkakrotnie szeregi dotychczasowe. Z czasem ilość ta doszła do 350 ludzi ćwiczących nie objętych mobilizacją. Całe społeczeństwo borysławskie uznało strzelców za swoje własne, choć dotychczas pokrzywdzone dziecko, któremu dopiero teraz zaczęto dawać ze wszech stron dowody zainteresowania i miłości. Potworzyły się Komitety i sekcje wyekwipowania, wyżywienia i finansowa. Dotychczasowy lokal na Tarnawce okazał się za szczupły, przyniesiono się więc do szkoły ludowej w Borysławiu, gdzie ochotników skoszarowano i wdrażano do życia koszarowego. Na miejscu była kuchnia, której prowadzenia podjęli się Państwo Dyr. Knauerowie dbając o wyżywienie kilkuset wygłodzonych ćwicze-



Szkoła ludowa w Borysławiu, zamieniona w sierpniu 1914 r. przez Strzelców na „Kuchnię"—

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

niami strzelców. Tuż koło szkoły na błoniach odbywały się ćwiczenia pod kierunkiem przysłanego ze Lwowa ob. Wilhelma Czoppa, dziś ppłk. W. P. Ćwiczenia te trwały z przerwą obiadową przez cały dzień. Nasz sztab i ognisko pracy Komitetów znajdowały się w mieszkaniu pp. Inż. Nowickich. Tam troszczono się o nasze potrzeby, tam gromadzono składane dary i pieniądze, tam był nasz magazyn ekwipunkowy i mundurowy. Pod kierunkiem Inż. Dawidowicza w warsztatach „Nafty“ wyrabiano łopatki, menażki oraz inne części wyekwipowania. Wszystkie sekcje pracowały tak sprawnie, że już w krótkim czasie wyekwipowano i umundurowano całą pierwszą kompanję, a z czasem i drugą, oraz zebrano fundusze wystarczające dla obu kompanji na dwa miesiące przeszło. Lecz upłynęła już pierwsza połowa miesiąca, a rozkaz wyjazdu nie nadchodził. Wiara zaczyna się burzyć, chodzą słuchy że pójdą piechotą sami. Sztab nasz zarządza 16 sierpnia zbiórkę wszystkich i wymarsz do Jasienicy na ćwi-



Grupa uczestników ćwiczeń w Jasienicy.
16. sierpnia 1914.—

czenia i ostre strzelanie. Tam przed frontem odczytano nam rozkaz „Rządu Narodowego“ z Warszawy, Zdawało się nam wówczas, że już Polska wolna i szalona radość nas ogarnęła. Był to przecież pierwszy rozkaz Polskiego Rządu Narodowego po tylu latach niewoli. Potem odbyły się ćwiczenia, wspólna fotografja i ostre strzelanie do celu. Noc. spędziliśmy w Jasienícy. Na drugi dzień wróciliśmy do swych koszar w Borysławiu. Jeszcze dwukrotnie robiono zbiórki, a nawet maszerowaliśmy już na dworzec kolejowy, lecz w połowie drogi zatrzymano nas i zawrucono z powrotem do koszar. Tymczasem niecierpliwość strzelców doszła już do ostateczności, baliśmy się, że przyjdziemy zapóźno i Polska bez naszego udziału odzyska wolność, a może nawet i wojna się skończy. Wreszcie w sobotę 22 sierpnia 1914 r. dano rozkaz zgromadzić się wszystkim strzelcom i zarządzono odmarsz do kościoła na mszę św., gdzie wysłuchano kazania. Po powrocie do koszar podzielono ochotników na dwa oddziały. Pierwszy złożony z dawnych strzelców i już wyćwiczonych dobrze ochotników, — wyruszyć miał nazajutrz, drugi zaś pod komendą ob. Dobrowlańskiego Władysława w kilka dni po nim. O ile wśród tych pierwszych wybranych, zapanowała żywiołowa radość, o tyle wśród drugich rozległy się głosy protestu i narzekania. Lecz rozkaz — rozkazem! Strzelcom z pierwszego oddziału pozwolono rozejść się do domów, pozałatwiać swe sprawy rodzinne i być na jutro gotowymi do odjazdu. Dziś, po dwudziestu latach, trudno odtworzyć ilość i nazwiska uczestników pierwszej kompanji borysławskiej. Podajemy te, które utkwiły w pamięci żyjących i obecnie przebywających w Borysławiu.



Oto nazwiska uczestników I. Komp. borysł.

Komendant ś.p. Zygmunt Bobrowski (Zdzisław)
Adjutant osobisty Wójcikowski Paweł (Koryat)
Dowódca plutonu Dąbkowski Stefan (Bronisław) dziś ppłk. W.P.
Dowódca plutonu Majkowski Benedykt (Benoni) dziś płk. W. P. w Przemyślu
Dowódca plutonu Czopp Wilhelm (Kogut) dziś płk. W.P.

Ś.p. Aleksandrowicz Konstanty, kapitan, ranny zmarł 1916.
„ Andruszewski Tadeusz, padł pod Kostiuchnówką 1916 r.
„ Barszcz Władysław, st. żoł. padł na polu chwały 1915 r.
„ Bartkowski Aleksander, padł pod Przepiórowem 1915 r.
„ Boberski Józef, padł na polu chwały 1915 r.
„ Błaż Kazimierz (Hilary), zmarł w Borysławiu
„ Buszyński Ludwik, padł na polu chwały 1915 r.
„ Buszyński Stan. padł na polu chwały 1915r.
„ Callier Bronisław, zmarł w Borysławiu 1926.
„ Garbasz Piotr, padł na polu chwały 1915 r.
„ Jaworski Józef, plut. padł na polu chwały 1918 r.
„ Johman Edward, zmarł w szpitalu w Zakopanem 1916 r.
„ Kummersberg Adam, zmarł w Borysławiu 1919 r.
„ Madej Stanisł. sierżant, padł na polu chwały
„ Majkowski Tadeusz pseud. Benedykt padł w wojnie bolszewickiej 1920 r.
„ Mędrzycki Antoni zmarł w 1915 r. w szpitalu
„ Moskwa Karol pseud. Bagnet padł na włoskim froncie
„ Nartowicz Otto, kapral padł pod Kozinkiem 1915 r.
„ Pietruszka Tomasz, zmarł po wojnie w Borysławiu
„ Pietruszka Paweł, zmarł po wojnie w Borysławiu.
„ Sochański Józef, por. W.P. padł w wojnie bolszewickiej 1920 r.
„ Warchałowski pseud. Czarny, kpt. W. P. padł w wojnie bolszewickiej 1920 r.
„ Wielogórski Leon, pseud. Sulimir, sierżant zmarł w Drohobyczu w 1923 r.
„ Wykowski Szczepan, padł pod Marcinkowicami 1914 r.
„ Zięba Kazimierz, kapral, zmarł w szpitalu 1916 r.
„ Zieliński Franciszek, padł na polu chwały

Wobec tego że wielu z uczestników komp. pochodziło z zaboru rosyjskiego, wszyscy jej uczestnicy przybrali sobie pseudonimy. Dziś, po 20-tu latach, trudno było odróżnić kto pod jakim krył się pseudonimem, więc mogą zajść takie omyłki że jeden i ten sam uczestnik będzie figurował raz w spisie uczestników, a drugi raz pod pseudonimem.

Antoniewicz pseud. Togo
Bauman Tadeusz, obecnie w Borysławiu
Boczek Jan
Bodlak Michał
Brenner Roman
Bujakowski Michał
Czerniawski Emil, kpt. rez. W. P. Dyr. Banku Gosp. Kraj. w Warszawie.
Dąmbski Zygmunt, pseud. Godziemba kier. kop. Krosno
Dąmbski Juljan pseud. Guc, Magistrat Tarnów
Dąbski pseud. Jofa
Dobrzański Stanisław, poseł na Sejm
Dobrzański Józef
Drwięga Jan pseud. Tytus
Dzięgiel Wojciech
Fiałkiewicz Juljan, pseud. Mars radca leśnictwa Kielce
Fiałkiewicz Antoni, pseud. Zych w Nadwórnej
Filipczak Jan, asyst. „Małopolska" w Borysławiu
Filipowicz pseud. Halny
Inż. Fingerhut Maksymiljan pseud. Figa Dyr. kop. nafty w Grabownicy
Furdygał
Fuss Michał Borysław
Galbasz Bernard, pseud. Bernard płk. W. P.
Inż. Gawlik Tadeusz
Gebułtowski
Gerlach Władysław
Gutowski Stanisław
Jabłoński Marjan, kpt. W.P. inwalid.
Jajko Franciszek
Jankiewicz Wacław, pseud. Marek, kpt. W. P.
Johman Karol
Kachnikiewicz
Kasprzycki Wojciech, pseud. Tadeusz

Koś
Lesser Maciej,
Leżoń Ignacy, pseud. Zenon, w Borysławiu
Lubicz, pseud. Zygmunt
Łopatka Henryk, pseud. Łopot - Mościce
Łobzowski Wincenty, pseud. Sandor
Malc
Michalewski Jerzy, pseud. Jurek, kpt. rez. w Gdyni.
Marynowski Tadeusz, pseud. Tygrys, kier. kop.
Marczewski Włodzimierz,
Medycki Jan, pseud. Cezar, w Borysławiu
Moskwa Kazimierz, w Borysławiu
Moczorodyński Anzelm,
Niesytto Stanisław, pseud. Esen, kier. kop. w Borysławiu
Nosal
Inż. Nowicki Józef, Dyr. w „Karpatach", w Warszawie
Ochenduszko Józef, pseud. Ogorzały
Ostapiak Tomasz, pseud. Otto, Katowice
Partyka Józef, w Borysławiu
Partyka Edward, pseud. Łój kier. kop. Borysław
Pelc Rudolf, w Bitkowie
Petri Gustaw, w Borysławiu
Piotrowski Kazimierz, pseud. Bohun - leśniczy w Ropience
Piwko, pseud. Żubr (przebywa w Rosji),
Pomykała
Próchnicki Rudolf,
Pycz Jan
Rutkowski Leszek, pseud. Leszek kier. kop. w Borysławiu
Rychter Zygmunt,
Rzepecki Adam, - Krosno
Schneider Zenon,
Semko
Stawski, kier. kop. nafty w Schodnicy
Strzelbicki Jerzy,
Suski Józef, por. rez. W. P.
Sudkowski Jędrzej,
Szade Ryszard,
Szymański Franciszek, ppor. rez.
Tabor Jan, w Borysławiu.
Tobiasz Franciszek, pseud. Scipio, motocykl.,
Tokarczyk Bronisław, pseud. Janusz we Francji
Tokarczyk Stanisław, w Borysławiu
Tyszkiewicz Mieczysław, pseud. Japończyk kier. kop. nafty w Borysławiu
Wojcikowski Adolf, pseud. Zbigniew II
Wroś Stanisław,
Woźniak Aleksander,
Zambelli Stanisław, kapitan W. P. Katowice

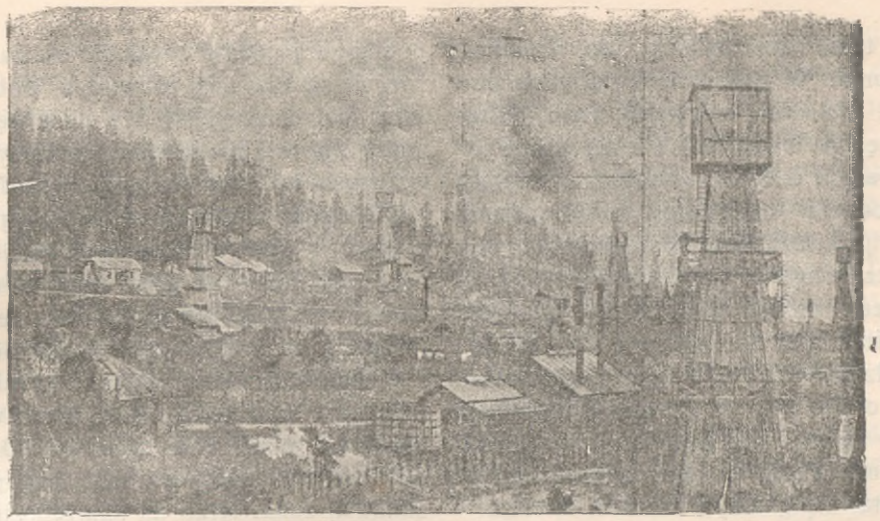
oraz uczestnicy których tylko pseudonimy pamiętamy:

Giewont	Orzeł *zginął pod Lwowem w 1918 r.*
Kartacz	Król
Lublin	Bóbr
Młody	Jastrząb
Car	Ropa
Gustaw	Lanca
Joten	Stanisław
Kornel	Władysław II.
Władek	Juljusz
Neron	Łada
Jędrzej	Stach
Warszawa	Turek
Tarcza	Surma
Gerwazy	Strzelec
Horodyński	Góral
Piotr	

Oprócz tych wyjechali sami do Krakowa 1. VIII. 1914 r.

Ob. Inż Machnicki Roman
„ Bittner Juljan
„ Poźniak Juljusz
Inż. Ślączka Kazimierz
} Czł. Zw. Strzelec. w Krakowie.

23. sierpnia 1914 r. w niedzielę rozległ się po całem borysławskiem zagłębiu głos syren z warsztatów i kopalń, który oznajmił mieszkańcom Borysławia, że nadszedł dziś dzień wyjazdu na front awangardy przyszłej armji polskiej, idącej walczyć tylko za Polskę i dla Polski pod znakiem Orła Białego. Była to naprawdę wzruszająca chwila wymarszu tych młodych przeważnie chłopców, idących z pieśnią radosną na pole walki, skąd się najczęściej nie wraca już lub wraca inwalidą. Ulice obsadzone gęsto tłumem ludzi odświętnie ubranych, którzy z rozrzewnieniem patrzyli na ten cud w ich oczach wyrosły. Oto przedstawił się im ziszczony sen stulecia — „Żołnierz Polski" — Umundurowany, świetnie wyekwipowany,



Fragment z kopalń w Tustanowicach.
Miejsce ćwiczeń Strzelców w roku 1914. — Łąka na Bukowicach.

częściowo uzbrojony nawet, szedł oddział dziarsko, wesoło, buńczucznie z beztroską piosenką na ustach. Choć się serca z bolu rwały w piersiach matek, sióstr, ojców i braci patrzących na nich, jednak udzieliła się im ta beztroska idąca od maszerujących szeregów, bili więc oklaski i wiwatowali, obsypując idących kwiatami, — a strzelcy szli wśród tego żywiołowego entuzjazmu z ogniem w oczach, odpowiadając radośnie — „Wrócimy wnet do Was, ale już wolni". — Nikt ani z tych co żegnali, ani z tych co odchodzili nie przypuszczał ile lat jeszcze upłynie, ile krwi i ofiar przyjdzie ponieść jeszcze, zanim wszyscy znajdziemy się wolni w Niepodległej Polsce. Padały okrzyki pożegnania, urywane słowa, czasem ktoś z tłumu podbiegł do szeregu i słychać było ostatnie pocałunki w przerwach między śpiewanemi piosenkami. Oddział maszerował na Wolankę, gdzie przed kościołem pobłogosławił szeregi ś. p. ks. kan. Karaś. W szeregach maszerujących zapanowała dziwna cisza. Dopiero teraz wszystkim przyszło na myśl że to przecież wyjazd nie na ćwiczenia ani wycieczka ale to odmarsz na wojnę, skąd się może nie wróci. Dawno już oddziały minęły cmentarz i znalazły się na nowej drodze (dziś ul. 11 listopada) a w szeregach panowała jeszcze cisza. Młodzież nie umie jednak smucić się długo i znowu zabrzmiały wesołe piosenki żarty i docinki. Z humorem wkroczono na peron dworca kolejowego, obsadzony przez oczekującą publiczność i zaczęto załadowywać się do oczekujących nas wagonów. Największą senzację wywołaliśmy u austryjackich oficerów i żołnierzy, którzy ze zdumieniem wcale nie ukrywanem przyglądali się tej hałaśliwej i roześmianej kompanji idącej na front. Załadowano nas na tak zwane „lory" t.j. wozy do przewożenia drzewa bez dachów i ścian bocznych, ale dla koni był wóz kryty. Jednak nikt się nie krzywił na to i nie sarkał. Grunt że już jedziemy nareszcie, że skończył się już czas denerwującej wszystkich niepewności. Dano znak odjazdu i pociąg ruszył uwożąc nas w nieznane jutro. Mury stacji drżały od okrzyków i pieśni śpiewanych na wagonach. Jak długo na horyzoncie był widocznym Borysław nie jeden słał swe tęskne myśli i spojrzenia w tę stronę. Nie jeden bowiem pozostawił tam swą rodzinę, swoich najbliższych, inny długie lata w nim przepracował, lecz powoli humor wracał tak, że na dworzec w Drohobyczu znowu wjechaliśmy z radosną pieśnią na ustach. Tutaj staliśmy do późnej nocy oczekując na parowóz. Dopiero w nocy wyjechaliśmy z Drohobycza. Noc była zimna lecz pogodna, Bez rozgłosu przejechaliśmy przez Sambor i Chyrów gdzie na stacjach przyjęto nas kanapkami i herbatą, ale ludzi prawie nie było. Dopiero rano w Sanoku czekała nas miła niespodzianka, Całe tłumy oczekiwały naszego przyjazdu, przyjęto nas okrzykami radości, ściskając po koleji jakby oddawna znanych ludzi. Dano nam sute śniadanie, prócz tego obdzielono papierosami i owocami. Od Sanoka jadąc już przez wsie czysto polskie na otwartych wozach wzbudzaliśmy wszędzie niezwykły entuzjazm. Ludność wybiegała z domu, oblęgała rampy kolejowe, drogi i wiwatowała na nasz widok. W każdej małej stacyjce czekali na nas mieszkańcy wsi, ugaszczając nas czem kto mógł, mlekiem, owocami, mięsiwem i to tak obficie, że plecaki i torby nasze pełne były najrozmaitszych prowiantów. Na większych stacjach oczekiwały nas tłumy, komitety a często nawet wjazd nasz witały miejscowe orkiestry. Przygotowane były całe przyjęcia a nawet, jak to było w Jaśle, czekał już na nas gotowy obiad z piwem. Ten entuzjazm ludności wbudzony na widok pierwszego żołnierza polskiego towarzyszył nam do samego Krakowa, w przejeździe przez Krosno, Jasło, Chwalibóg, Stróże, Tarnów. W Tarnowie przeładowano nas do wo-

zów osobowych i tymi dojechaliśmy do Krakowa wieczorem 24 sierpnia. W Krakowie na ulicach pomimo późnej pory panował niezwykły ruch, tłumy ludzi przelewały się po chodnikach i z żywiołowym wprost i niespotykanym dotychczas zapałem witały maszerujący nasz oddział na kwatery w Oleandrach gdzie spędziliśmy pierwszą noc. W Oleandrach po raz pierwszy zobaczyliśmy rosłych jeńców rosyjskich prowadzonych przez malutkich strzelców. Rano 25 sierpnia przenieśliśmy się do pałacu w Krzysztoforach, gdzie przepędziliśmy czas do 1-go października. Maszerując stąd codziennie na ćwiczenia na błonia byliśmy za każdym razem przedmiotem specjalnych owacji ze strony mieszkańców Krakowa. Oddział nasz już wkrótce stał się głośnym w całem mieście.

Już po kilku dniach cały nasz oddział uzbroił się w nowe karabiny „Manlichery", ładownice, tornistry, i to zdobyte wszystko własnym przemysłem. Często kupowało się za parę koron od rannych na dworcu kolejowym, częściej jednak zabierało się je jak swoje z austrjackich furgonów. W połowie miesiąca września oddział nasz kompletnie uzbrojony wyjechał do Szczucina, gdzie cichutko pooddawaliśmy nasze karabiny łącznikom pierwszego pułku. Od Austrjaków otrzymaliśmy wszyscy płaszcze i wróciliśmy następnego dnia ponownie do Krakowa po nowe uzbrojenie. I znowu przez cały dzień odbywaliśmy na błoniach ćwiczenia, a wieczorem gwarno i wesoło było w Krzysztoforach. Komitet Pań urządził nam bufet, a my dodaliśmy do tego nasz humor i wesołość i tak spędzaliśmy czas do godz. 9-tej wieczór na muzyce, śpiewach i pogadankach do dnia 29-go września. W dniu tym 4-ty nasz pluton został wysłany jako uzupełnienie do 1-go pułku. 1 października odjechała 2-ga Brygada na front na Węgry, a 2-ego października przyszło i nam pożegnać te gościnne i tak przez nas ukochane mury prastarego grodu i te czcigodne i uczynne Panie z Komitetu późniejszej Ligi Kobiet. Odprowadzeni z orkiestrą przez niezliczone tłumy Krakowian wyjechaliśmy wieczorem jako bataljon uzupełniający pod komendą naszego ukochanego dowódcy ś. p. Bobrowskiego Zygmunta. Pociągiem dojechaliśmy do Słotwiny - Brzesko, a stąd piechotą do Okocima, gdzie przez cały dzień kwaterowaliśmy w olbrzymich piwnicach w towarzystwie kuf i beczek piwa. 3 października rozdano nowiutkie „Manlichery". Z Okocima maszerowaliśmy po ciężkich piaskach i rozbitych drogach nadwiślańskich przez Bożęcin, Zaborów Jadowniki, Mokre, Wietrzychowice i Dębnię. Dnia 10 przeszliśmy dawną granicę austr.-ros. przechodząc przez most pod Ujściem Jezuickiem obaliliśmy istniejący tu jeszcze słup graniczny. Obalenie tego słupa granicznego było czynem symbolicznym świadczącym, że odtąd Polska przestaje być rozdzieloną na zabory, a staje się jedną żywą i niepodzielną. Następnie zwrócił się do nas dowódca Bobrowski z zapytaniem „kto chce odejść, ten może się jeszcze wycofać". Radość nasza po przejściu granicy nie da się opisać, wzruszeni byliśmy wszyscy, wstąpiwszy na tą ziemię już tyle razy zroszoną krwią najlepszych synów walczących o wyzwolenie narodu z kajdan niewoli. Wszyscy odczuliśmy to głęboko w sercach swych, że jesteśmy wezwani do wypełnienia tego zadania, które już tyle krwi kosztowało Przechodząc przez te wsie i miasteczka, przez te lasy i rzeki przeżywaliśmy w duszy tą bohaterską, choć cierniową drogę jaką Oni niegdyś kroczyli i tak samo jak i Oni szliśmy przeciw odwiecznemu wrogowi, samotni, opuszczeni i niezrozumiani, zdani tylko na samych siebie. Często na biwakach po wsiach lub postojach w lasach, snuły się te wspomienia i porównywania wśród nas, bardzo często. Po przejściu Wisły doszliśmy do Wiślicy, gdzie przenocowaliśmy. 10-go października nocowaliśmy we wsi Gadawa. Jeszcze nieobyci z wojną, ani z jej niespodziankami, a karmieni ciągle przesadnemi wieściami o ukazujących się jakoby na naszych tyłach kozakach, wyobrażaliśmy sobie, że wszędzie naokoło nas kręcą się oni i lada chwila na nas napadną. Przychodząc do jakiej wsi na noc, zaciągaliśmy placówki i wedety. Na jednej takiej placówce we wsi Gadawa zaszedł bardzo bolesny wypadek. Oto jeden z oficerów komendanta Piłsudskiego, wysłany do nas jako łącznik, chcąc wypróbować czujność placówki, podszedł do niej od zewnętrznej strony wsi. Młody chłopak, zaskoczony, po zwyczajnem trzykrotnem zapytaniu „Kto idzie?" — wystrzelił i położył go trupem. Na uczyniony alarm rozpoczęto na wszystkich placówkach gwałtowny ogień i to do koni i krów pasących się w nocy. Upłynęła dobra chwila nim wyjaśniła się sytuacja i pozwolono powrócić na spoczynek. Ale noc ta nie była już spokojną, do rana bowiem grzmiały strzały na zdenerwowanych placówkach. Rano wykopano na miejscu grób, wetknięto weń krzyż z drzewa naprędce zrobiony, pluton oddał salwę, trąbka zagrała ostatnie pożegnanie i ze ściśniętem z bolu sercem pożegnaliśmy osobistego przyjaciela - Komendanta, który padł nie od kuli wroga. Za zabite konie i krowy zapłaciliśmy gotówką i ruszyliśmy w dalszą drogę do Stopnicy. Noc 11. X. spędziliśmy w Białoborze 12 X. nocowaliśmy w Rytwianach. Tu po raz pierwszy usłyszeliśmy daleki grzmot armat. 13. X. w nocy przeprawiliśmy się przez rzeczkę we wsi Bukowa, a noc spędziliśmy w Pęchowie. Tutaj dano nam cały dzień odpoczynku, więc mogliśmy dokładnie zwiedzić teren dwudniowej walki i okopy z leżącymi trupami. 15.X. całodzienny marsz, a noc we wsi Słobódka. 16. X. noc w Ożarowie. 17. X. przemarsz przez spaloną wieś której sterczące w niebo nagie kominy przedstawiały

dla nas wstrząsający widok zniszczenia, do którego już wkrótce przywykliśmy. Noc spędziliśmy w Bałtowie, 18. X. noc spędzamy w Antonowie. 19. X noc w Makowie i tu następuje połączenie z pierwszym pułkiem we wsi Kurki. 20. X. zbliżamy się do przedpola fortecy Demblina. Poraz pierwszy oglądaliśmy wieczorem daleko na horyzoncie wspaniałe pióropusze ognistych rakiet i ogni sztucznych, jak się nam zdawało. Lecz były to wybuchy szrapneli w powietrzu. Byliśmy jeszcze tak daleko, że huku nie słyszeliśmy, natomiast w stronie bitwy błyskało się bezustannie. Noc tę spędziliśmy w czystem polu. 21. X. cały dzień staliśmy w polu jako rezerwa i wolno nam było obserwować walkę daleko przed nami toczącą się, tylko nie wolno pokazywać się, by nie zdradzić dalekonośnej artylerji naszych stanowisk. Wieczorem przesunięto nas do wsi Laski, w której pozostaliśmy przez kilka dni jako rezerwa. Z początku we wsi byli i mieszkańcy razem z nami, ale w dwa dni potem musiano mieszkańców ze względów wojskowych usunąć i my pozostaliśmy panami całej wsi. Zakwaterowaliśmy się po chałupach i stodołach, a dla bezpieczeństwa po za niemi zaczęliśmy kopać okopy. Niedaleko nas była kwatera Komendanta Piłsudskiego. Trzy kilometry przed nami była okopana piechota 1-szego pułku atakująca moskali wręcz, a z tyłu nas był las gdzie stała austrjacka artylerja ciężka i lekka. Od świtu do późnej nocy z obu stron grzmiały armaty, z piekielnym chichotem krzyżowały się nad nami tysiące pocisków. Byliśmy wysyłani pojedynczo jako łącznicy do pierwszej linji tworząc ze siebie żywy telefon Komendanta do wydawania rozkazów i odbierania meldunków. Moskale wiedząc o tem bili do przebiegających gońców całemi salwami z armat. Ziemia między pierwszą linją, a rezerwą była zryta pociskami. 22. X. musieliśmy ubezpieczać nasze okopy przed gęsto spadającymi na nas z góry szrapnelami. Do tego celu służyły nam drzwi chat i budynków na które sypaliśmy ziemię stanowiącą pewną ochronę przed padającemi pociskami. 25. X. ranił szrapnel naszego dowódcę Zygmunta Bobrowskiego, który jako ciężko ranny odjechał do szpitala. Rano 26. X. Moskale zasypali całą wieś i nasze okopy takim huraganowym ogniem najcięższych pocisków, tak zwanych: — „Iwanów“ —, że w krótkim czasie cała stała w płomieniach, a okopy nasze rozsypywały się od granatów. Ciężkie pociski artylerji fortecznej porozbijały kuchnie i wozy prowiantowe. Padł rozkaz odwrotu, kazano nam się cofać w las znajdujący się za nami. Huragan ognia i żelaza przenosił się krok w krok za nami aż do samego lasu. Zebraliśmy się wieczorem we wsi Czarna, nie zdając sobie sprawy co stało się z pierwszą linją bojową. W całej grozie wojennej przedstawiła się sytuacja naszych sprzymierzeńców i nasza razem z nimi, dopiero teraz zrozumieliśmy, dlaczego nas i pułki słowiańskie pchano na Dęblin. Oto byliśmy przeznaczeni na zasłanianie odwrotu potężnej armji austrjacko - niemieckiej, cofającej się pospiesznie. Idąc przed kilkoma dniami na Dęblin z wesołą pieśnią na ustach, byliśmy pewni, że mamy tylko dokończyć zdobywania Dęblina i wyrzucić Moskali za Wisłę. Straszne rozczarowanie. Teraz dopiero pokazało się, że byliśmy niewygodni niemieckiej polityce, że skazano nas na zagładę, na wyniszczenie w walkach z nacierającym wrogiem idącym zwycięsko naprzód. Wobec tego, że nam rozbito kuchnie i to jeszcze przed wydaniem obiadu, zostaliśmy skazani na zupełny brak prowiantu, aż do dnia 11. XI. Cofając się za oddziałami miljonowej armji przez kraj zupełnie wyniszczony, niemogliśmy nigdzie nawet kupić nic do jedzenia. Żywiliśmy się surowizną wszelkiego rodzaju, jaką jeszcze na polach znaleźliśmy, bo ognia ani w dzień ani w nocy palić nie wolno było. 28. XI. w Makowie porozdzielano nas, wcielając do zdziesiątkowanych szeregów I. Brygady. Pułk bowiem poniósł bardzo poważne straty w zabitych, rannych i chorych, które myśmy uzupełnić musieli. Pieniądze pozostałe w naszej Kasie Bataljonu przelaliśmy do Kasy pułkowej. W ten sposób zakończyliśmy nasz samodzielny byt, jako oddział borysławski, ponosząc dotkliwą stratę w komendancie Bobrowskim. Z początku w kompanjach były całe plutony borysławiaków, ale z czasem przemięszano nas tak z dawnymi oddziałami pierwszej Brygady, że rozprószyliśmy się zupełnie. Chcąc więc opisać dalsze dzieje borysławiaków wcielonych do I. Brygady trzebaby opisywać historję wszystkich pułków i wszystkich rodzajów broni w tej Brygadzie. Pokrótce tylko przejdziemy dzieje I. Brygady, w której brali udział i nasi borysławiacy. Po odwrocie z pod Dęblina jedni znaleźli się pod Warszawą i pod Krzywopłotami, drudzy w Krakowie po sławnym przemarszu z pod Uliny Małej. Wszyscy zaś znowu zeszli się w Pierwszej Brygadzie na froncie pod Łowczówkiem, a później w Kętach na odpoczynku. Po miesiącu znaleźli się znowu wszyscy prawie nad Nidą, biorąc udział w walkach aż do odwrotu nad Stochód w 1916 r. W dalszym ciągu przechodzili wszystkie wypadki aż do przymusowej przysięgi w lipcu 1917 r. której nie złożyli, sprowadzając tem dla siebie rozbrojenie, degradację i odesłanie jako „P. V.“ (politisch verdächtig) na front włoski. Byli to Fuss Michał, Medycki Jan, Petri Gustaw, Gerlach Władysław, ś.p. Moskwa Józef ś.p. Błaż Kazimierz, Borsuk Jan, Tokarczyk Stanisław.

Innym udało się wykpić od wojska austrjackiego i ukrywać się legalnie lub nielegalnie w Borysławiu. Jedni założyli kółko Legjonistów a byli to: Douglas James, Wrzos, Czajkowski, Hoszowski Adam,

Gerlach, Peter, które mieściło się w Stowarzyszeniu Robotniczem pod przewodnictwem Douglasa. Drudzy tworzyli nielegalne P. O. W. z którego później wyszli „obrońcy Borysławia" jako pierwsi już żołnierze Wolnej i Niepodległej Polski. Tak jedni jak i drudzy krzewili wśród borysławskiego społeczeństwa ideę Niepodległości. Ich to wielką zasługą jest, że gdy Austrja i Niemcy zawarły haniebny pokój z Bolszewią przeprowadzając niejako czwarty rozbiór Polski w Brześciu w lutym 1918 r. całe społeczeństwo borysławskie żywiołowo zaprotestowało przeciwko temu. I znowu jak w roku 1914, tak i teraz otoczyło najserdeczniejszą opieką uciekających na wszystkie strony żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego, ukrywając ich przed obławami i aresztowaniami. Związek P. O. W. rozwinął gorączkową czynność, organizując Komitety żywnościowe, ubraniowe i finansowe, które ukrywającym się w Borysławiu udzielały pieniędzy, ubrań cywilnych oraz legitymacji, a przy czynnej pomocy kolejarzy wysyłano ich do okupacji austrjackiej w lubelskie. Obławy urządzane przez żandarmerję i władze wojskowe austrjackie przerzedziły bardzo szeregi członków P. O. W.

Na wieść o rozpadnięciu się Austrji pozostali w Borysławiu legjoniści rzucili się z gołymi rękami do rozbrajania austrjackich żandarmów i posterunków wojskowych.

Komendantem Obrońców Borysławia został Inż. Roman Machnicki, inni legjoniści objęli funkcje komendantów oddziałów lub placówek.

Dnia 9. XI. 1918 - po utworzeniu pierwszych oddziałów walczących na placówkach borysławskich, rozpoczęło się oblęganie i cernowanie Borysławia przez Ukraińców odcinających nam zupełnie dowóz żywności i komunikację ze światem. Dnia 9. XI. po bezcelowej dalszej obronie legjoniści zorganizowali oddział wypadowy na zachód i przebili się wśród ciągłych potyczek tak w dzień jak i w nocy, 14. XI. do Sanoka, prawie bez strat. W obronie Borysławia wzięli udział następujący legjoniści: Z byłej 1-szej komp. borysławskiej, Wójcikowski Paweł, Tyszkiewicz Mieczysław, Majkowski Antoni, Dobrzański Stanisław, Tabor Jan.

Z drugiej komp. borysław.: Dobrowlański Władysław, Ryszka Józef.

Z III-ciej komp. borysław.: Lewicki Józef, Paczosa Karol, ś.p. Krupa Ferdynand, oraz z innych miast legjoniści, a to: Inż. Machnicki Roman, Czajkowski Bolesław, dziś ppłk. W.P. Błotnicki Adam, dziś major W.P. Ficyk, ppor. rez. Zawadowski Zygmunt, ppor. rez., Stojowski Stanisław, ś.p. Gizlewicz padł pod Samborem w 1918 r. Bamberger, Weiss, Senkowski Kazimierz, Ziemiński Józef, ś.p. Dunaj.

DZIEJE II-giej KOMPANJI BORYSŁAWSKIEJ.

W ślad za I-szą kompanją wyruszył w pole i drugi oddział ochotników w ilości 180 ludzi. Koleje ich losu już od samego początku były trudniejsze i zapowiadały prawdziwie cierniową drogę, która stała się ich udziałem od pierwszego dnia wymarszu. Przez przysięgę, Rarańczę i zakończyła się tragedją pod Kaniowem i więzieniem w Hust. Wymarsz ich z Borysławia wypadł w dniu 30. sierpnia, kiedy to zwycięskie wojska rosyjskie zalały już całą wschodnią Galicję, zajmując Lwów i rozpoczynając walki na linji Dniestru pod Mikołajowem. W Borysławiu zapanował nastrój paniki ogarniającej wszystkich. Oddział ochotników musiał uchodzić na Zachód czemprędzej i to pieszo do Chyrowa, bez tych żywiołowych owacji jakiemi żegnano I-szą kompanję, uchodzili można powiedzieć w nastroju ogólnej obojętności i własnego przygnębienia. Dla dokładniejszego przedstawienia dziejów tej kompanji oddajemy głos Ob. Dobrowlańskiemu, który był komendantem tego oddziału:

— „Po wymarszu I-szej kompanji pozostałem w Borysławiu dla formowania i szkolenia II-giej. W ciągu 3-ch tygodni miałem 187-miu ludzi wyćwiczonych, a ponieważ dochodziły nas już dalekie grzmoty armat z pod Mikołajowa i pociągi z Drohobycza nie przychodziły, musieliśmy pieszo udać się do Chyrowa. Po mszy świętej wyruszyliśmy żegnani serdecznie, przez Jasienicę na St. Sól. Pod Błażowem została kompania obsypana kamieniami z lasu. Prawdopodobnie przez chłopów, ale w obawie spóźnienia się do pociągu zaniechaliśmy gonienia ich. Pierwszy nocleg wypadł nam w Starej Soli, stan kompanji był opłakany. Ludzie obuci w nowe buty, nieprzywykli do tak długiego marszu niezdolni byli do dalszej drogi. Z trudem udało mi się podnieść kompanję na nogi, a 2 wozy z prowiantami i kuchnią musiałem doładować kilkunastoma ludźmi o najbardziej odparzonych stopach. Znacznie wolniejszym tempem poszliśmy dalej. Niemałą przeszkodą były posterunki żandarmerji austrjackiej złożone z Czechów lub Węgrów, którzy prawie w każdej miejscowości zatrzymywali nas, żądając najrozmaitszych wyjaśnień. W jednej nawet wsi urządzono na nas formalną zasadzkę obsadziwszy przydrożne rowy i opłotki kilkonastoma landsturmistami i zamknąwszy wyjście ze wsi. Z trudem przebijając się dosłownie, przez kordony żandarmerji, dotarliśmy o godz. 9 wiecz. do Chyrowa, robiąc drogę Borysław-Chyrów w 34 godzinach wraz z nocnym odpoczynkiem. W Chyrowie nie odpoczywając ani

chwili zarekwirowaliśmy 6 wozów towarowych zmuszając naczelnika do przyczepienia nas do pierwszego pociągu idącego do Krakowa. Niestety nie ujechaliśmy daleko, w Sanoku bowiem wyładowano nas podstępem i skierowano do fabryki Zieleniewskiego, gdzie stał Legjon Wschodni. Zorjentowawszy się jednak z miejsca w sytuacji nie dałem naszej kompanji wejść w tę gromadę rozpolitykowanych pseudo-patrjotów, wymknąłem się z całą kompanją na dworzec kolejowy. Tu zastosowawszy tą samą taktykę co w Chyrowie, za 2 godziny byliśmy już poza Sanokiem i poza złączonem z tem niebezpieczeństwem rozbicia się kompanji z której byłem naprawdę dumnym.

Oto spis uczestników II. Komp. borysławskiej

Dobrowlański Władysław, pseud. Dobek kpt. inwad. dowódca komp.
Śp. Długosz Piotr, padł na włoskim froncie.
„ Hołuja, padł pod Mołotkowem.
„ Kieblarz — —
„ Klimkowski Walerjan, padł pod Bortnikami.
„ Pilch Władysław,
„ Płaczek, padł w r. 1915.
„ Trałka Józef, padł pod Voenyvoes 1915 r.
„ Mędrzycki, zmarł w Kołomyji 1915 r.
„ Noebeluk Zygmunt, zmarł w Borysławiu.
„ Tołłoczko Wincenty, padł w obronie Lwowa 1918 r.

Adamik Piotr,
Baran Walenty,
Bartkowicz Józef, (Śmiały)
Belucki Wiktor,
Bigoraj Seweryn, (Kłój) obecnie w Schodnicy kierownik kopalń.
Brzeski Jan, obecnie w Borysławiu
Buczko Michał, zaginął
Cholewa Stanisław, pseud. Strzelaj kier. kop.
Ciba Władysław,
Cichoń Gustaw,
Czekajło Karol,
Czekański Paweł,
Czudzuk Kazimierz,
Douglas James w Charbinie,
Dutkiewicz Zygmunt,
Dutkiewicz Michał,
Fedoń Aleksander, w Borysławiu
Fedorski Władysław, pseud. Longinus
Finster Tomasz, w Borysławiu
First Jan, w Borysławiu
Fujar Jan, w Borysławiu
Fujar Władysław,
Gąsiorowski Stanisław,
Inż. Gawlik Tadeusz, w Borysławiu
Gelb Bronisław,
Górecki Zygmunt,
Grzebień Władysław,
Haczkowski Kazimierz,
Haczkowski Franciszek,
Hryńczak Władysław,
Iskra
Jaroszewski Władysław, w Borysławiu
Jaworski Tadeusz, kierownik w Bitkowie
Jaworski Zygmunt,
Junker Franciszek,
Karwasiecki Józef,
Kleśny Józef, w Borysławiu
Kłonowski Franciszek,
Kot Michał,
Kostrzyński Władysław, w Borysławiu
Kozioł Józef,
Królicki Teofil,
Królikowski Jan, urzęd. pryw. w Borysławiu
Krynicki Władysław, kier. kop. nafty
Kumor Rudolf, w Borysłwiu
Kusiak Jędrzej,
Leśniak Władysław, w Borysławiu
Magrel Bazyli, „
Makar Mikołaj,
Maro,
Marmura Józef,
Marski Julian,
Masnowski Władysław, w Borysławiu,
Mazur Julian,
Misiak Ignacy,
Misiński Juliusz, urz. pryw. Borysław
Najdecki Edward,
Ogrodowicz Zygmunt, kier. kop. Borysław,
Olewicz Antoni,
Patek Władysław,
Pater Wawrzyniec, Borysław
Pełech Eugenjusz, „ „
Pełech Stanisław, „ „
Peter Adolf,
Piątek Jan,

Piliński Władysław,
Pietruszewski Adolf, w Borysławiu
Polakowski Teofil,
Potocki Tomasz w Borysławiu,
Próchnicki Adolf,
Pudło Stanisław, maszynista w Borysławiu,
Pysz Jan,
Rampała Franciszek,
Rdzeń Jan,
Rolnik Szymon, wiertacz w Borysławiu
Ryszka Józef w Daszawie,
Segal Natan w Borysławiu,
Sęk Stanisław,
Sęk Władysław,
Schneider Ludwik,
Schweizer Julian,
Serwinowski Stef. (Bij), Borysław *internowany przed wymarszem.*
Serwiński Józef,
Skiba Jan,
Stypuła Józef, w Majdanie
Süsser Salomon w Krakowie,
Świderski Władysław,
Szkoda Jan,
Szpunda Hilary,
Taras Piotr,
Taras Władysław,
Trompeter Kazimierz,
Trybiec Ignacy,
Urbański Stanisław,
Ukrainiec Władysław,
Ważny Michał,
Wesołowski Józef,
Wesołowski Antoni,
Inż. Wieleżyński Marjan, Dyr. F-my „Gazolina"
Wróblewski Józef,
Zubrzycki Marjan,
Żuławski Mieczysław, urz. pryw. Borysław

Droga z Sanoka do Krakowa pozostawiła bardzo miłe wspomnienia. Ludność obdarzała nas czem mogła, dziewczęta rzucały nam do wagonów owoce. Mleka kwaśnego mieliśmy tyle, że wypełniliśmy niem wszystkie kotły kuchenne. W Boguchwale ob. Jaroszewski K. tak był zajęty pożegnaniem, że gdy parowóz szarpnął, wpadł w kocioł z kwaśnem mlekiem. W Krakowie zostaliśmy umieszczeni naprzód w Krzysztoforach, później na Prądniku Czerwonym. Czas do wyjazdu na Węgry schodził nam na ćwiczeniach. Wyjazd nastąpił 30 września. Nasza Kompanja otrzymała Nr. 16. w 3. p. Leg. Podczas przemarszu przez Karpaty plutony borysławiaków były wyróżniane i podziwiane przez wszystkich oficerów wyższych, tak naszych jak i austrjackich. Marszałek Durski zatrzymał się przy nas i długo patrzał na nas, jak z humorem wołając „hej szup i hej rup" — ciągnęli ciężkie wozy naładowane amunicją i prowiantami na tak strome zbocza, że luźne konie tylko z trudem wyciągane były. Pierwszych kozaków oglądaliśmy w Rafajłowej, wziętych do niewoli przez nasze patrole. Po kilkudniowym odpoczynku w Zielonej i Rafjałowej, posunęliśmy się pod Nadwórnę. Tu dostaliśmy się nagle pod ogień artylerji rosyjskiej. Pluton swój rozsypałem w tyraljery, a za moim przykładem poszła cała kompanja i tak dotarliśmy do wzgórza bez żadnych strat. Za ten czyn i za wyprowadzenie całego prawie bataljonu z pod ognia dostałem wprawdzie pochwałę od pułkownika Hallera, ale równocześnie i naganę, że samowolnie bez czekania na rozkaz rozpocząłem akcję. Pierwszy bój i to ciężki przypadł nam w dniach 28 i 29 listop. 1914 r. Pierwszego dnia staliśmy w rezerwie i tylko zdaleka obserwowaliśmy przebieg akcji. Koło nas było stanowisko naszej n i b y artylerji. Małe, czarne, niezgrabne armatki (Barbarki) przewracające się po strzale, lub uciekające wtył, tak, że trzeba je było zaraz po strzale chwytać, by nie uciekły do wsi zpowrotem, tocząc się z pagórka. Na drugi dzień otrzymałem rozkaz, przejść przez szeroką dolinę, mocno ostrzeliwaną. Sekcjami przebiegaliśmy ją. Podczas tego przejścia miałem dowód zimnej krwi jednego z moich chłopców. Biegnąc przy środkowej sekcji, dostałem silną salwę szrapnelową, tak, że musiałem na moment dać komendę „padnij". — Wówczas strzelec Magrel Bazyli leżąc odwrócił się nosem do góry i najspokojniej w świecie zaczął nożem krajać chleb i jeść. Dostał zato burę od pułkownika Hallera, który to w tym momencie zauważył, przejeżdżając galopem obok nas. Po chwili rozpoczął się ogólny odwrót, musieliśmy i my wiać. Węch borysławiaków zajaśniał w całej pełni. Pomimo ciemnej nocy i paniki ani jeden nie zagubił się, co lepsze borysławiacy z innych kompanij dołączyli do nas, tak, że w Nadwórnie zobaczyłem się na czele dawnej Kompanji Borysławskiej.

Pod Mołotkowem straciłem z szeregów bardzo dobrego żołnierza Mieczysława Żuławskiego, który wysłany z meldunkiem do pułkownika Hallera — oddał go, a wracając do kompanji został ranny szrapnelem w nogę, wskutek czego ją stracił. Po bitwie pod Mołotkowem rozdzielono naszych borysławiaków pomiędzy inne kompanje.



I Czopp Wilhelm b. instruktor strzelców w 1914 r. w Borysławiu, następnie dowódca plutonu w I-szej komp. borysławskiej, obecnie płk. WP.—

II. Piotrowski Kazimierz, pseud. Bohun, plutonowy, I-szej komp. Legjonów, b. więzień w Szczypiórnej.

DZIEJE III ODDZIAŁU BORYSŁAWSKIEGO,

Który we wrześniu 1915 r. wyruszył do Sandomierza, gdzie wszedł w skład bataljonu uzupełniającego I Brygadę.

Oto nazwiska uczestników 3-go Oddziału:

S.p. Krupa Ferdynand
„ Zastawniak Jan
„ Zieliński
Ob. Bandrowski
„ Gajewski Juljan
„ Góres Edward, Gorlice
„ Kisiołek
„ Kłapucki Ludwik, Śląsk
„ Lewicki Józef, Halicz
„ Liberadzki Tadeusz, Borysław
„ Łuszczak Józef, Borysław
„ Niedźwiedzki Tadeusz, „
„ Nowak Jan, „
„ Peter Tomasz
„ Pisarczyk Jan, Borysław
„ Piwko Stanisław, „
„ Prorok Rudolf, Argentyna
„ Róg Władysław, Schodnica
„ Sikora Adam, „
„ Urbański

W obronie granic odzyskanej Ojczyzny w latach 1918-20 brali udział prawie wszyscy legjoniści Borysławiacy, znajdujący się w tym czasie na ziemiach Polski. Legjoniści znajdujący się w r. 1918 pod inwazją ukraińską stworzyli w Borysławiu nielegalną organizację P. O. W., w której udział wzięli: Dąbkowski, jako główny komendant, Fuss Michał, kierownik sekcji Wolanka, Gerlach Władysław, Petri Gustaw, Tokarczyk Stanisław, Hoszowski Adam, Dobrowlański Władysław, Ważny Michał, Gutowski Stanisław.

UWAGA: Podczas druku napłynęły nazwiska dalszych członków Związku Strzeleckiego z roku 1912: Niesytto Stanisław, Ból Zygmunt, i Zahorski Bolesław.

Część III.

W WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ POLSCE.

Dopiero w roku 1922 ostatni z naszych bohaterów powrócili do Borysławia po odbyciu 3-ch wojen i zaraz zamienili oręż na pióro lub młotek, idąc za wzniosłemi wskazaniami Wodza, „że dotychczas był wyścig żelaza i krwi, a teraz nastąpić ma wyścig pracy". W myśl tego hasła, „pracy dla utrwalenia potęgi odzyskanej Ojczyzny" w lipcu 1922 roku założyli Związek byłych legjonistów. 43 Członków, których nazwiska poniżej podajemy w odzyskanej w 1918 r. Strażnicy na Wolance opracowało pierwsze zarysy powstać mającego Związku.

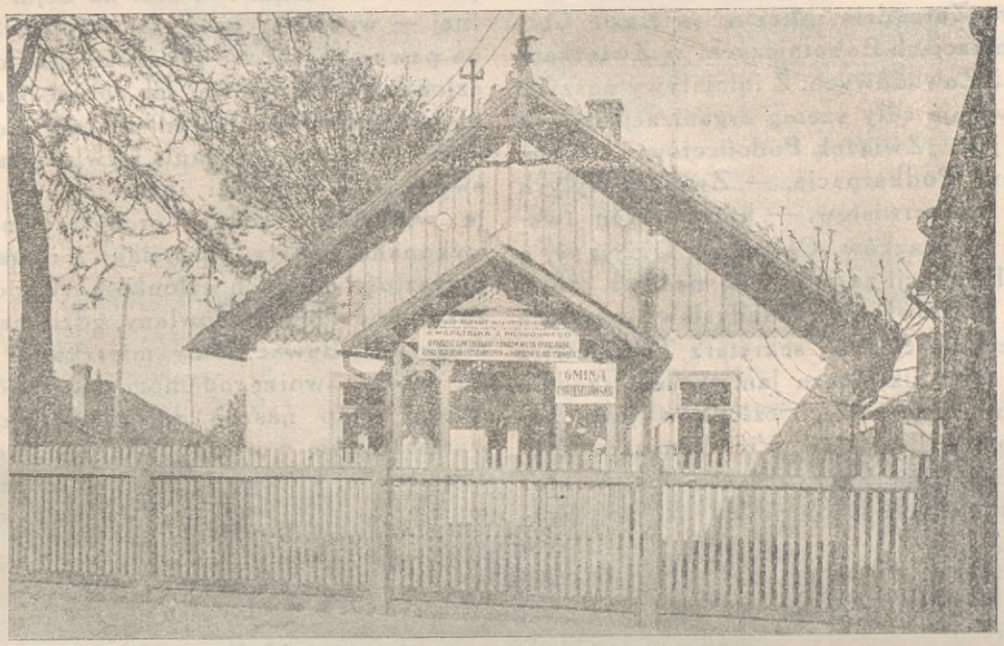


„Strażnica" w której zostały założone w r. 1922. Związek b. Legjonistów i Zw. Strzelecki i skąd oba Związki w r. 1931. przeniosły się do własnego domu.

Oto nazwiska Członków Założycieli:

Ś.p. Błaż Kazimierz
„ Nazarko Piotr
Ob. Baczyński Michał
„ Barczyński Stefan
„ Dobrowlański Władysław
„ Douglas James
„ Dumicz Stanisław
„ Dzięgiel Wojciech
„ Fedon Aleksander
„ Fuss Michał
„ Gerlach Władysław
„ Gutowski Stanisław
„ Jary Antoni
„ Jaworski Włodzimierz
„ Jaworski Stanisław
„ Kulpa Franciszek
„ Kozioł Józef
„ Leżoń Ignacy
„ Lewicki Józef
„ Medycki Jan
„ Opozda Jan
Ob. Ochała Kazimierz
„ Paczosa Karol
„ Pater Wawrzyniec
„ Pawlik Jan
„ Pełech Stanisław
„ Piwko Stanisław
„ Peter Tomasz
„ Pietruszewski Adolf
„ Potocki Tomasz
„ Prorok Rudolf
„ Ryszka Józef
„ Segal Natan
„ Stypuła Józef
„ Tokarczyk Bronisław
„ Tyszkiewicz Mieczysław
„ Ważny Michał
„ Węgrzyn Stanisław
„ Wójcikowski Paweł
„ Woźniak Aleksander
„ Wróblewski Józef
„ Wroś Stanisław
„ Żuławski Mieczysław

I przyszły lata b. ciężkie dla legjonistów w Borysławiu. Niktby nie przypuszczał, że ten sam Borysław, który tyle zawdzięczał legjonistom, że ci sami ludzie, piastujący wysokie stanowiska w zagłębiu naftowem, którzy na widok armji polskiej wkraczającej zwycięsko 19 maja 1919 r. płakali ze wzruszenia — ci sami ludzie od 1922 r. zaczęli b. legjonistów szykanować i materjalnie niszczyć. I słusznie możnaby się zapytać, za co? Czy za to, że nie chcieli wyprzeć się swojej przeszłości — dla której poszli krew przelewać i o Niepodległość Narodu walczyć? Zaiste, tylko ludzie mali duchem, mogli z zawiścią patrzeć na tych cichych bohaterów i stąd może nawet wypływał ich gniew. Niedawne to czasy, gdy wystarczyło przyznać się, że się jest legjonistą, by być narażonym na cały szereg niesprawiedliwości, a gdy szło o otrzymanie posady — spotkać się z kategoryczną odpowiedzią odmowną. Czasy te od roku 1922 do roku 1927 to najbrzydsza karta z dziejów Borysławia, rzucająca bardzo złe światło na panujące wówczas tu stosunki.



Czasowa siedziba Zw. Strzeleckiego w roku 1922.—

Zakładając Związek Legjonistów w czasie tak bardzo dla nas nieprzychylnych nastrojów u góry i wrogiego ustosunkowania się społeczeństwa do nas, chcieliśmy zaznaczyć na zewnątrz, że nic nas nigdy nie złamie, że idei Marszałka Piłsudskiego zawsze wierni będziemy i że żadne prześladowania nigdy nas nie zgnębią. Na wewnątrz chcieliśmy skupić pod swoim sztandarem, wszystkich byłych legjonistów, bez względu na Brygady, szarże i stanowiska społeczne by się móc wspólnie podtrzymywać na duchu, pomagać sobie w przetrwaniu złej dla nas doli, wśród ciągłych niezasłużonych krzywd, tem boleśniejszych, że doznawanych nie od wrogów lecz od własnych rodaków. Chcieliśmy połączyć w jednem ognisku żołnierzy trzech Brygad legjonowych, których drogi prowadzące kiedyś do jednego celu były tak różne, choć cel, to jest odzyskanie niezależności państwowej, **był jeden dla wszystkich.** Tu mieliśmy stopić się w jedną bryłę zapominając o tem, kto z jakiej jest Brygady, a ponad wszystkie małostkowe zachcianki miała nami kierować jedna myśl; „Praca dla stworzenia Polski mocarstwowej".

Dalszym celem założenia naszego Związku było szerzenie naszego ducha nazewnątrz wśród społeczeństwa borysławskiego oraz krzewienie naszej idei strzeleckiej z lat przedwojennych wśród obecnego młodego pokolenia. Przy Związku założono Bratnią Pomoc która u ludzi wpływowych — starała się o pracę dla naszych członków. Nie zapominaliśmy o wdowach i sierotach po zmarłych kolegach. Sami niebogaci, staraliśmy się jednak otrzeć łzy sierót, pomagać wdowom, urządzać pogrzeby i opiekować się grobami zmarłych kolegów, zapalając w dzień Zaduszny na nich świece i zawieszając na krzyżach wieńce. Założono prawie równocześnie z inicjatywy naszych członków Związek Strzelecki, który dziś jest potężną organizacją, a w którym do dnia dzisiejszego pracują nasi koledzy legjoniści, służąc przykładem i radą młodszej braci strzeleckiej. I przetrwaliśmy najgorsze dla nas czasy. Dla niejednego z naszych kolegów była to próba ogniowa. Szeregi nasze przerzedzały się coraz bardziej do przewrotu majowego, ale po nim praca nasza na terenie zagłębia borysławskiego przybrała inne formy. Zaczy-

namy pomału promieniować swoją ideą na coraz szersze rzesze obywatelstwa borysławskiego. Po objęciu stanowiska prezesa Związku Legjonistów przez ob. Dr. Wojciechowskiego, praca nasza poszła raźniej naprzód. Jako pierwszy cel wybraliśmy staranie się. o mandat poselski dla naszego prezesa, wiedząc o tem, że przez zdobycie tego stanowiska znaczenie Związku Legjonistów na tut. terenie wzrośnie ogromnie. Od tej chwili zaczynamy rozwijać swoją pracę wszędzie, nawet i tam gdzie byliśmy dotychczas źle traktowani i niemile widziani. Ludzie nasi obejmują przodujące stanowiska w Zarządzie Miasta, w Kasie Chorych. w Organizacjach Robotniczych. w Związkach Społecznych i Zawodowych. Z inicjatywy naszych członków powstaje cały szereg organizacji byłych wojskowych, jak: „Związek Podoficerów. — Związek Obrońców Podkarpacia, — Związek Byłych Wojskowych i Rezerwistów, — które razem tworzą Federację Związków Obrońców Ojczyzny, a w Zarządzie Federacji zasiada 4-ch naszych członków. Prezes: Dobrowlański Władysław, zastępca prezesa Barczyński Stefan, sekretarz Tyszkiewicz Mieczysław i skarbnik Kucza Jan. W samorządzie Miejskim mamy 5-ciu swoich członków jako to: Dr. Wojciechowski Bronisław, Vice-komisarz Miasta Fuss Michał, pierwszy asesor - Inż. Wiktor Kamiński i członkowie Rady - Medycki Jan, Wróblewski Józef i Żuławski Mieczysław. Dziś z dumą możemy patrzeć na pracę lat ostatnich, bo dziś nie można wprost wyobrazić sobie jakiejś uroczystości, jakiegoś obchodu, gdzieby w komitecie nie było legjonisty, gdzieby nasza idea nie zaznaczała się ponad wszystkiem. We wszystkich Związkach i Organizacjach rozsiani są nasi członkowie i pracą swoją w nich zdobywają sobie coraz to większy wpływ i uznanie dla naszej idei legjonowej. We wszystkich tych pracach dominujący swój wpływ, z tytułu swego stanowiska jako przezes Związku i Poseł na Sejm Rzeczypospolitej — wywiera stale Dr. Wojciechowski, który na pewne zagrożone placówki odkomenderowywał członków i kontrolował ich robotę. Członkowie zaś obdarzeni tem zaufaniem starali się go nie zawieść i ze swego zadania wywiązywali się według swych sił i możności jaknajlepiej. Dopiero gdy te wszystkie zadania organizacyjne i społeczne wykonane zostały, pomyślano i o zabezpieczeniu przyszłości naszych członków. Wspólnymi siłami zakupiono teren budowlany, gdzie nasi członkowie mogą wybudować domy mieszkalne zabezpieczając sobie i swoim rodzinom dach nad głową. Jako ostatni etap naszej dotychczasowej pracy było wystaranie się o własny lokal w domu Legjonowo-Strzeleckim, którego fotografję poniżej zamieszczamy.



Nowo wybudowany dom Legjonowo-Strzelecki.

Dziś po dziesięciu latach istnienia Zw. Legjonistów w Borysławiu, stanowimy jedną zwartą rodzinę złączoną węzłami przyjaźni, zawiązanej tam w okopach, a umacnianej z każdym rokiem wspólnej pracy dla potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Na progu naszego lokalu zapomina się o swem znaczeniu. o swych stanowiskach społecznych, a przekroczywszy te progi, znajduje się tylko wśród Kolegów tej samej idei i tej samej ofiarności obywatelskiej jak 1914 czy 1915 r. Nic więc dziwnego

że nasze szeregi krzepną, nabierają mocy, szlachetnej powagi ludzi dorosłych zdecydowanych na wszystko a przedewszystkiem ofiarnych dla dobra Narodu i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Już mało jest prawdziwych legjonistów po za naszym Związkiem w Borysławiu, a i ci w miarę upływu lat, przychodzą do nas, łączą się z nami i czują się swobodnie, jak tam w okopach wśród swoich. Odnosi się to przeważnie do tych na wyższych stanowiskach społecznych. — Dziś nasz Zw. Legjonistów w Borysławiu liczy 115 człon. których nazwiska wraz z krótkim przebiegiem dziejów podaje się poniżej.

SKŁAD ZARZĄDU ZWIĄZKU LEGJONISTÓW w BORYSŁAWIU NA ROK 1932/33.

Prezes: Ob. Inż. Kamiński Wiktor,
Vice-prezes: „ Medycki Jan.
Sekretarz: „ Sikora Adam,
Zastępca: „ Liberadzki Tadeusz.
Skarbnik: „ Ziemiński Józef,
Zastępca: „ Finster Tomasz.

Członkowie zarządu:

Ob. Poseł Dr. Wojciechowski Bronisław,
„ Zabrzeski Stanisław.

Bratnia Pomoc:

Ob. Inż. Machnicki Roman,
„ Rymsza Aleksander,
„ Niesytto Stanisław.

Referat Kultur.-Oświat.

Ob. Inż. Pituła Bolesław
„ Partyka Edward.

Referat Finansowy:

Ob. Tyszkiewicz Mieczysław
„ Drwięga Jan.

Sąd Koleżański:

Ob. Bittner Juljan,
„ Panaś Mieczysław
„ Andruszewski Kazimierz.

Komisja Rewizyjna:

Ob. Pater Wawrzyniec,
„ Nowak Jan,
„ Leżoń Ignacy.



Członkowie Zw. Legjonistów. Zdjęcie z roku 1930.—

Spis członków Związku Legjonistów w roku 1932,

z krótkiem podaniem ich przeżyć wojennych.

UWAGA! Odznaczeń pułkowych ani oddziałowych tu się nie podaje.

Andruszewski Kazimierz sierżant-ślusarz odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Wyruszył z 1 komp. borysł. 1914 r. do 1 p.p. Ranny w listopadzie 1914 r. — po kuracji w szpitalu, przydzielony do II. Bryg. w styczniu 1915 r. uczestniczy w bojach II. Bryg. — po przysiędze w 1917 r. przydzielony do Pol. Korp. Posiłk., walczy na Bukowinie. Po pokoju brzeskim internowany w Hust. — Zwolniony po procesie przydzielony na front włoski, przebywa na nim do listopada 1918 r. — Po rozpadnięciu się Austrji powraca do Borysławia i tu przebywa inwazję ukraińską. W czerwcu 1920 r. zostaje wzięty z poboru do Woj. Pol. i w marcu 1921 r. zwolniony do rezerwy.

Andruszko Jan plutonowy-wiertacz odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Medalem Polska Swemu Obrońcy. Ranny w 1916 r. Do Legjonów wyruszył z Drohobycza 1914 r. do 1 Bryg. gdzie służył aż do rozbicia pułku w 1916 r. Następnie przeszedł do Pol. Korp. Posiłk. Po pokoju brzeskim przechodzi na włoski front. Po rozbiciu Austrji wraca do Sambora, gdzie przechodzi inwazję ukraińską.

Baczyński Michał sierżant rachunkowy-odbiorca ropy odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy — ranny w 1916 r. — Do Legjonów wyruszył ze Lwowa w 1915 r., do III. Bryg. 4 p. p. i ranny dostał się w 1916 r. do niewoli rosyjskiej. Do Polski powrócił w 1919 r. Bierze czynny udział w organizacjach społecznych.

Barczyński Stefan sierżant-urzędnik techniczny odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Pracuje w Organizacjach Niepodległościowych od roku 1910. w Warszawie. Do Legjonów wstąpił 3/XI. 1915 r. do I. p. p. gdzie służy do rozbicia pułku w 1917 r. Następnie ucieka do Krakowa, skąd zostaje konspiracyjnie wysłany do Borysławia. Czynny tu w P. O. W. Inwazję ukraińską przebywa w Borysławiu. W 1920 r. wzięty z poboru do Wojska Pol. i zwolniony do rezerwy 1920 r. Bierze czynny udział w Zw. Podoficerów Rezerwy, — prezes.

Bauman Tadeusz plutonowy-asystent wiertniczy odznaczony Krzyżem Niepodległości. Wyruszył z 1 komp. borysł. do 2 p. II. Bryg. służy w niej do 1917 r., a po rozbiciu Brygady przechodzi na służbę w armji austrjackiej na włoskim froncie do listopada 1918 r.

Bigoraj Seweryn plutonowy-kierownik kopalń. Z 2 komp. borysł. wyruszył do II. Bryg. gdzie służył do końca 1914 r. i ranny odszedł do szpitala. W sierpniu 1915 r. został zwolniony z Legjonów. Do Woj. Pol. powołany w 1920 r., odbywa wojnę bolszew. i i zwolniony do rez. w 1920 r.

Bittner Julian sierżant-kierownik kopalń. Ranny w 1915 r. Brał udział przed wojną w pracy niepodległościowej w Zw. Walki Czynnej pod pseudon. „Borszewski" później w Zw. Strzeleckim w Krakowie. Do Legjonów wyruszył z Borysławia w 1914 r. 4 sierpnia do Krakowa, jako członek tamtejszego Związku Strzeleckiego. W pole wyruszył z II. komp. krak. Ranny w 1915 przebywa w szpitalu po czem zostaje jako inwalida zwolniony z Legjonów — Obecnie pracuje w Zw. Strzeleckim-oddział Borysław, prezes.

Brajer Stanisław st. sierżant-urzędnik. Do Legjonów wstąpił z Krakowa w 1914 r. do 2 p.p. II. Bryg. Ranny pod Kirlybabą. Służy w 2 p.p. do kwietnia 1915 r. później przedzielony do komp. sztab. z 4 p. p. idzie na front. Po przysiędze w 1917 r. przechodzi do Pol. Korpusu Pos. skąd dostaje się do szpitala w Żurawicy. Ucieka stąd, aresztowany, ucieka znowu, potem się ukrywa do listopada 1918 r. Po odzyskaniu wolności służy w straży ziemskiej. W 1920 r. powołany do Woj. Pol. odbywa kampanję bolszewicką, ranny po raz 2-gi pod Uścieszkiem n. B. Po wojnie zwolniony, obecnie w Borysławiu.

Brauner Adolf szeregow.-stolarz. Do Legjonów poszedł w 1914 r. z Truskawca do 3 pp. II. Bryg. gdzie bierze udział w bojach do 1916. Ranny dostaje się do niewoli rosyj. z której w 1917 uciekł do kraju. Przydzielony do Pol. Korp. Pos. ucieka z niego po pokoju brzeskim i kryje się w Truskawcu. W 1919 r. zgłosił się jako ochotnik do Woj. Polsk.

w którym służy w ciągu kampanji bolsz. do roku 1922 — zwolniony do rezerwy.

Brzeski Jan plutonowy-tokarz. Ranny pod Rarańczą w 1915 i 1919 r. Do Legjonów wyruszył z 2 komp. borysł. do II Bryg. gdzie przechodzi wszystkie boje aż do Rarańczy. Tam zostaje ranny. Po powrocie do pułku służy w nim do przysięgi w 1917 r. Następnie przechodzi do Pol. Korp. Pos.— Zostaje internowany w Hust, stamtąd wysłany na front włoski, a później i serbski. Tu dostaje się do niewoli serbskiej skąd uciekł do Wiednia, potem do Krakowa i Przemyśla, gdzie zaskoczyła go inwazja ukraińska, wstępuje jako ochotnik do Woj. Pol. Raniony w wojnie ukraińskiej leczy się w szpitalu do końca 1919 r. i zostaje z wojska zwolniony. W 1920 r. zgłasza się jako ochotnik po raz trzeci na wojnę bolsz. i służy do 1920 r. zwolniony w październiku do rezerwy.

Buluk Józef szereg.-kołodziej. Do Legjonów poszedł ze Stryja 1914 r. do II. Bryg. gdzie służy aż do rozbicia i przejścia do Pol. Korp. Posiłk. Z pod Rarańczy ucieka i kryje się na Bukowinie do 1919 r., w którym to czasie wraca do Polski.

Czerny Antoni szereg. 72-letni starzec wyruszył z Częstochowy do I Bryg. w 1915 r. przebył boje do 1916 r. Odesłany jako niezdolny do kraju. — Żyje obecnie w Borysławiu.

Czerwiński Władysław kapral-ślusarz odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyruszył z Bolechowa w 1916. do 6 p. p. — służy w nim do 1917. do przysięgi a po niej przechodzi do Pol. Korp. Pos. do Bolechowa. Po pokoju brzeskim ucieka do Borysławia, aresztowany ucieka znowu i kryje się w Borysławiu. W listopadzie 1918. broni Boryławia i przebija się z oddziałem całym do Sambora wpadając po drodze do niewoli ukraińskiej skąd ucieka z Chyrowa do Borysławia i kryje się tu. W 1919 zgłasza się poraz trzeci jako ochotnik do Woj. Pol. i po kamp. bolsz. zostaje w 1921 r. zwolniony do rezerwy.

Czerwiński Jan szereg.-stolarz. Medal Niepodległości, Medal Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyrusza z Bolechowa w 1916 r. do 6 p. p. do III. Bryg. Służy w nim do przysięgi 1917. a po niej przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. w Bolechowie. Internowany w Żurawicy, zostaje odesłany do armji austr., gdzie służy aż do jej rozpadnięcia się. Wraca do Bolechowa do armji polskiej powołany w 1920 r. i zwolniony w 1920. do rezerwy.

Dmitrzak Henryk st. szereg.-szofer odznaczony Medalem Niepodległości. Do Legjonów wstąpił w 1916 r. do II, Bryg. - Przeszedł wszystkie boje a po przysiędze w 1917 przeszedł do Pol. Korp. Posiłk. Po pokoju brzeskim internowany w Hust ucieka do Borysławia. Bierze udział w walkach o Chyrów w 1919 r., jako ochotnik i służy w armji pol. w ciągu wojny bolsz. do 1922. poczem zostaje zwolniony do rezerwy.

Dobosz Józef sierżant-szofer odznaczony Krzyżem Walecznych. Do Legjonów wstąpił w 1914 r. ze Śląska austr. do 1 p.p. I. Bryg. Służył w nim do 1917 r. a po rozbiciu pułku poszedł na front włoski, gdzie dostał się do niewoli. Do Polski wrócił w 1919 r. jako ochotnik-Halerczyk.

Dobrowlański Władysław kpt. inwalida-urzędnik. Odznaczony potrój. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Medalem Polska Swemu Obrońcy i srebrnym Krzyżem Zasługi. Pracuje od 1912 r. w Zw. Strzeleckim w Borysławiu. Do Legjonów wyruszył jako dowódca II. komp. borysł. do II. Bryg. 3. p. p. gdzie służył jako oficer do 30/X. 1915 r. — Zwolniony jako inwalida w styczniu 1918 r. wraca do Borysławia, gdzie pracuje w Pol. Org-Wojsk. i bierze udział w Obronie Borysławia. Pozostając w Borysławiu pod inwazją należy do tajnej Pol. Org. Woj. Do Wojska Pol. wstępuje jako ochotnik służy do maja 1922 r. — Obecnie pracuje w Federacji Zw. b. Wojsk., prezes.

Drwięga Jan starszy sierżant-asystent wiertniczy. Ranny, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, i dwókrotnie Krzyżem Walecznych. Do Legjonów wyruszył z I. komp. borysł. do I. p. p. I. Bryg. gdzie zostaje ranny pod Hulewiczami w 1916 r.—Ze szpitala odkomenderowany na „Werbunek" wraca w 1917 r. do Pol. Korp. Posiłk. — skąd po pokoju brzeskim dostaje się do Hust, a potem zostaje wysłany na front włoski. Po rozpadnięciu się Austrji wraca do Sanoka, gdzie wstępuje jako ochotnik do 3. Baonu Strzelców Sanockich w 1918 r. i w Woj. Pol. służy do 1921 r.

Drzyzga Stanisław kapral-pom. szyb.— odznaczony Krzyżem Niepodległości i

Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyruszył z Krosna w 1914 r. do II. Bryg. I p. artylerji, gdzie służy do przysięgi, po której przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. do Bolechowa. — Po pokoju brzeskim zostaje internowany w Hust, skąd wysłany na front włoski, przebywa na nim aż do rozpadnięcia się Austrji. Do Woj. Pol. zostaje wzięty w 1920 r. z poboru i zwolniony do rezerwy w 1921 r.

Finster Tomasz szereg.-tokarz — odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyruszył z 2 komp. borysł. do II. Bryg. gdzie przez cały czas służył aż do przysięgi. Następnie znalazł się w Pol. Korp. Pol., ale jadąc z Przemyśla na Bukowinę zwiał z Drohobycza do Borysławia. Aresztowany i odesłany do Hust ucieka znowu do Borysławia. Aresztowany tu poraz drugi i odesłany do Marmaros-Siget ucieka znowu trzeci raz do Borysławia. Trzeci raz aresztowany i wywieziony do Żurawicy ucieka znowu poraz czwarty już, ale do Krakowa i tu się ukrywa na ulicy Gołębiej l. 20. i znowu po pewnym czasie wraca do Borysławia. Bierze udział w Obronie Borysławia w 1918 r. ale pozostaje pod inwazją ukr. — Zostaje tu aresztowany i internowany. W Woj. Pol. służy jako ochotnik od 1919—1921 r.

Fujar Jan plutonowy - ślusarz. Z II. komp. borysł. do 3. p. p. II. Bryg. w 1914 r. w której służy aż do przysięgi, a po niej przechodzi do Pol. Korpusu Posiłk. Po pokoju brzeskim zostaje złapany przed przejściem granicy rosyjsk. i internowany w Hust poczem wysłany na front włoski. Do Woj. Pol. zgłasza się jako ochotnik w 1918 r. i zostaje w 1919 r. zwolniony. W 1920 roku zostaje powołany jako poborowy i zwolniony w 1921 r. do rez.

Fuss Michał sierżant-Vice-Komisarz miasta Borysławia. Odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyruszył z 1 komp. borysł. do 1 p. p. I. Bryg. gdzie przeszedł wszystkie boje aż do rozbicia pułku w r. 1917. Później wraz z innymi poszedł na front włoski. Do Borysławia wraca dnia 10/XI. 1918. po odejściu z miasta jego Obrońców i organizuje wraz z innymi P. O. W., przyczem zostaje aresztowany przez Ukraińców, lecz dla braku dowodów wypuszczony.

W Woj. Pol. służy od 1919 r. jako ochotnik do końca wojny bolsz. w r. 1920. — Od 1922 r. pracuje jako długoletni prezes w Związku Strzeleckim do dnia dzisiejszego.

Gajewski Juljan szereg.-maszynista. — Do Legjonów wstąpił w 1915. z III. oddz. borysł. do 2. p. p. gdzie służy do przysięgi, poczem ucieka z Warszawy do Borysławia gdzie się ukrywa. Bierze udział w Obronie Borysławia, gdzie zostaje ranny. Pozostaje w Borysławiu pod inwazją ukraińską. W Woj. Pol. służy jako ochotnik od 1919—1921 r.

Gerlach Władysław sierżant-urzędnik Magistratu. — Ranny w 1916 r. Do Legjonów wyrusza z 1. komp. borysł. do 1. p. p. I. Bryg gdzie walczy do otrzymania rany w 1916 r. — Po powrocie do pułku wywieziony do Żurawicy i odesłany na front włoski, skąd wrócił do Borysławia już pod inwazją ukr. Bierze udział w pracy w POW. W Woj. Pol. służy w 1920 r. jako poborowy — zwolniony w 1920 r. do rez. wyjechał do Francji. Obecnie w Borysławiu.

Gutowski Stanisław szereg.-ślusarz. Do Legjonów wyruszył z 1. komp. borysł. do 1. p. p. I. Bryg. gdzie przebywa aż do ranienia go pod Kamieniuchą. w 1915 r. — Następnie leczy się w szpitalu, skąd wychodzi inwalidą. Bierze udział w Obronie Borysławia, ale zostaje pod inwazją ukr. i pracuje w P. O. W.

Guzikiewicz Eugenjusz funkcj. Kasy Chorych.

Hobgarski Henryk st. szereg.-szofer, ranny. Do Legjonów wstąpił ze Lwowa do 1. p. p. I. Bryg. — Został ranny w 1915 r. i wyleczony powrócił do artylerji, w której służy do przysięgi w 1917 r. Przeniesiony do armji austr. służy w niej do rozbicia się Austrji na włoskim froncie. W listopadzie 1918. jako ochotnik wstępuje znowu do armji czynnej w Przemyślu i służy w Woj. Pol. do czerwca 1921 r.

Hoszowski Adam plutonowy - asystent kop. — ranny Do Legjonów wstąpił ze Lwowa w 1914. — naprzód do Legjonu Wschodniego, później do II. Bryg. 3. p. p. a następnie do artylerji. Po rozbiciu Legjonów przeszedł do Pol. Korp. Posiłk. i na Kurs lotnictwa w 1919. Zostaje internowany w Hust, później w szpitatalu w Żurawicy, w końcu zostaje zwolniony jako inwalida z kat. „D". W 1918 r. organizuje pierwsze Kółko Legjonistów jeszcze za Austrji. - Bierze udział w Obronie Borysławia,

jako adjutant w Komendzie miasta. Pozostaje pod inwazją ukr. w Borysławiu i organizuje Kółko P. O. W.

Iwielski Michał kapral-wiertacz. — Do Legjonów wstąpił z Krosna 1914 r. do I. Bryg. 1. p. p. ranny w 1914 r. pod Krzywopłotami. W 1915 r. znalazł się w armji austr. gdzie służy do 1917 r. W 1920 r. zostaje z poboru wzięty do Wojsk. Pol.

Jabłoński Józef sierżant-palacz. Odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy. Wyruszył ze „Sokołem" z Borysławia 1914 r. potem przeszedł przez Mszanę na Węgry do 3. p. p. — W 1915 r. ranny, służy do rozbicia Legjonów, a po przysiędze przechodzi do armji austr. na front włoski. Tu dostaje się do niewoli włoskiej, zgłasza się tam do armji gen. Hallera. Z nią przychodzi do Kraju i zostaje w 1919 r. zwolniony z wojska. — W 1920 r zostaje powołany z poboru i zwolniony w 1920 r. do rez.

Jama Andrzej kapral-motorowy. — Uczestnik bojowej organizacji P. P. S. Do Legjonów wstąpił ze Sokoła w „Oświęcimiu" 1914 r. Brał udział z 2. p.p. II. Bryg. w całej kampanji do 1915 r. poczem przeniesiony do 4. p. p. dostaje się w 1916 r. do niewoli rosyjskiej. Powrócił w 1918 r. do Kraju jako kaleka.

Jandzio Józef szereg.-palacz, odznaczony Krzyżem Walecznych. służył w I. Bryg. aż do rozbicia Legjonów, poczem ukrył się w Borysławiu, gdzie przebywa do listopada 1918 r. Sam się przedziera do Chyrowa gdzie walczy i zostaje ranny. Zwolniony z wojska w 1919 r.

Jary Antoni kapral-monter.

Jurasz Jan podchor. rez.-zarządca tartaku.

Jaworski Stanisław plutonowy-ślusarz odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyruszył ze Lwowa w 1915 r. do 1. p. p. potem 5. p. p. Po rozbiciu Legjonów wysłany na front włoski. W 1918 r. bierze udział w Obronie Lwowa, gdzie zostaje ranny. Zwolniony w 1920 r.

Inż. Kahl Aleksander kpt. rez. — Wyruszył z Drużyną Bartoszową z Krakowa do Legjonu Wschod. potem przeszedł do 3. p.p. II. Bryg. gdzie służył do rozbicia Legjonów. Ranny w 1916 r. Przeniesiony do armji austr. służy do 1918 r. i zostaje z niej zwolniony. Czynny w P. O. W. we Lwowie. Od 1/XI. 1918 r. zgłasza się jako ochotnik i bierze udział w Obronie Lwowa i dalszych bojach do 1921 r. poczem zostaje zwolniony do rezerwy.

Inż. Kamiński Wiktor kpt. rez. Odznaczony Krzyżem Niepodległości. — Bierze udział w pracy niepodległościowej we Lwowie, w Zw. Walki Czynnej, później w Zw. Strzeleckim. Tamże zaskoczyła go inwazja rosyj., więc do Legjonów wstąpił dopiero po odzyskaniu Lwowa w 1915 r. do 6. p. p. III. Bryg. — Po odmówieniu złożenia przysięgi wysłany do Szczypiórnej, zostaje zwolniony w marcu 1918 r. Inwazję ukraińską przebywa w Borysławiu. W 1920 r. zgłasza się jako ochotnik do armji.

Klatka Wiktor st. sierżant. — Do Legjonów wyruszył z Krosna do 3. p. p. III. Bryg. w 1914. później w 1915 r. przeniesiony do 4. pp. III. Bryg. Odmówiwszy złożenia przysięgi, przydzielony do armji austr. na front włoski. W 1917 r. zostaje zwolniony do nafty i zostaje pod inwazją ukr. W 1920 r. powołany z poboru.

Kleśny Józef plutonowy-wiertacz. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy.— Do Legjonów wyruszył z II. komp. borysł. do II. Bryg. 3. p.p. w której przebył do 1915. dostając się do niewoli rosyj. Wrócił do Kraju 1918 r. i aresztowany w Żurawicy zostaje wysłany na front włoski. Po rozpadnięciu się Austrji wraca do Borysławia, gdzie przebywa inwazję ukr. W 1919 r. zgłasza się jako ochotnik i przechodzi wojnę bolsz. służąc do 1921 r. w armji czynnej.

Kłonowski Franciszek st. szereg.-wiertacz. Odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyruszył z II. komp. borysł. do II. Bryg. 3. p. p. 1914 r. Odbył w niej całą służbę, przechodząc potem do Pol. Korp. Posiłk. skąd zwolniony wraca do Borysławia. Bierze udział w Obronie Borysławia zostaje pod inwazją ukr. W 1920 r. powołany do armji czynnej w 1920 r. zwolniony do rezerwy.

Kowal Władysław szereg.-maszynista. Odznaczony Krzyżem Niepodległości. Do Legjonów wyruszył z II. komp. borysł. do II. Bryg. 9/XII. 1914 r. zostaje raniony a później przydzielony do 4. p. p. III. Bryg. na front wołyński, skąd z powodu zapalenia płuc zostaje zwolniony z Legjonów w 1917 r. W 1918 r. bierze w Piotrkowie udział w rozbrajaniu Niemców, później służy w straży kolejowej do 1921 r.

Kowalski Władysław st. szer.-kierownik kopalń. — Do Legjonów wyruszył ze „Sokołem" z Borysławia w 1914 r. do II. Bryg. Służy do 1917 r. w Legjonach później w Pol. Korp. Posiłk. do 1918 r. i zostaje zwolniony. W 1920 r. powołany z poboru do armji czynnej.

Kozioł Józef artylerzysta-pom. szybowy. Wyruszył z II. komp. borysł. do II. Bryg. 2. p. p. w 1914 r. W 1915 r. dostaje się do niewoli rosyj. W 1918 r. wraca. Internowany w Żurawicy. W1919 r. zgłasza się jako ochotnik do armji czynnej i służy do 1921 r. odbywając kamp. bolsz.

Królikowski Jan urzędnik f-my „Małopolska" Do Legjonów wyruszył z II. komp. borysł. W Krakowie przeniósł się do I. komp. borysł. i z nią wyruszył w pole do 1. p. p. I. Bryg. gdzie służył do 1915 r. Wyreklamowany „do nafty" przebywa w Borysławiu. W 1919 r. internowany przez ukraińców.

Krzyworoński Józef st. szer.-elektromechanik. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Książek Adolf kapral-ślusarz. Wyruszył z Borysławia z Drużyną Bartoszową do Strzelca Lwowskiego w 1914 r. do 1 Bryg. 1. p. p. Już w 1914 r. dostał się do niewoli rosyj. — W 1917 r. ucieka poraz pierwszy lecz zostaje złapany. Drugi raz ucieka do V. dywizji Syberyjskiej i wraz z nią dostaje się znowu do niewoli bolsz. w 1919 r. Ucieka poraz trzeci przez Charbin do Władywostoku. Wraca do Polski w 1920 r.

Kucza Jan plutonowy-wiertacz. Do Legjonów wstąpił do 3. p. II. Bryg. z Krosna i w 1915 r. dostaje się do niewoli rosyj. — Tu za prowadzenie polityki dostaje się do ciężkiego więzienia w Rewlu, skąd w 1918 r. ucieka. W Woj. Pol. służy jako ochotnik od 1919 r. gdzie znowu dostaje się do niewoli ukr. — W 1920 r. przebywa w szpitalu, zwolniony jako inwalida.

Kucza Władysław st. sierżant-wiertacz. Do Legjonów wstąpił z Krosna do 3 p. p. II. Bryg. w 1916 r. dostaje się do niewoli rosyj. W 1918 wraca do Kraju, lecz zostaje internowany w Żurawicy, poczem odesłany na włoski front. W listopadzie 1918 r. dostaje się do niewoli włoskiej, skąd znowu zgłasza się jako ochotnik do armji gen. Hallera, później w armji pol. do 1921 r.

Kulczycki Eugeniusz kapral. — Do Legjonów wstąpił w 1915 r. z III. Oddz. z Borysławia. Zwolniony — zostaje w 1919 r. powołany do Woj. Pol. i zostaje w 1920 r. ranny, służy do 1921 r., poczem zwolniony do rezerwy.

Lekkostaj Marjan szer.-kierownik kopalń. — Do Legjonów wyruszył z Zatora do Krakowa i w pole poszedł z 1. komp. Kadrową. Ochotnik w roku 1920. (kamp. bolsz.)

Leśniak Władysław sierżant-maszynista. Odznaczony Krzyżem Niepodległości oraz Medalem Polska Swemu Obrońcy Do Legjonów wyruszył z II. komp. borysł. do II. Bryg. 3. p. p. w którym odbył całą kampanję aż do przysięgi, po niej przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. — po pokoju brzeskim uczestniczy w walkach pod Rarańczą. Bierze udział w bitwie pod Kaniowem, poczem dostaje się do niewoli niemieckiej do twierdzy Meklemburg. Ucieka z niej w 1918 r. dwukrotnie — dostaje się do Polski, internowany w Szczypiórnej, skąd zgłasza się jako ochotnik do armji czynnej. Zostaje w 1920 r. ranny i w 1920 r. zwolniony do rez.

Leżoń Ignacy st. sierżant-destylator. — Wyruszył z 1. komp. borysł. jako strzelec — do I. Bryg. 1. pułku, przebywa w nim do grudnia 1914 r. — później w szpitalu do kwietnia 1915 r. następnie służy na froncie aż do rozbicia pułku. Zostaje wysłany na front włoski, skąd w czerwcu 1918 r. uciekł do Warszawy. W listopadzie bierze tam udział w rozbrojeniu Niemców i zgłasza się jako ochotnik w 1918 r. do armji czynnej. W 1919 r. zostaje zwolniony, zaś w 1920 r. zgłosza się poraz trzeci jako ochotnik na front. — Po wojnie bolsz. wyjechał do Francji, skąd powrócił w 1930 r.

Liberadzki Tadeusz pseud. „Gorczyca" — urzędnik Kasy Chorych. — Do Legjonów wyruszył z III. Oddz. borysł. w 1915 r. i przechodzi z 4. p. p. do lipca 1916 r. — Następnie czynny w P. O. W. Chełm. — Po rozbiciu Legjonów zostaje przydzielony przymusowo do Pol. Korp. Posiłk. skąd po pokoju brzeskim dostaje się z pod Rarańczy do Hust, ucieka, kryje się w Borysławiu.— W listopadzie 1918 r. bierze udział w rozbrojeniu austr. żandarmów. Zostaje pod inwazją ukr. Aresztowany przez Ukraińców siedzi na Kosaczowie w obozie jeńców do czerwca 1919 r.

Inż. Łabno Tadeusz sierżant. Do Legjonów wyruszył z Rzeszowa 1914 r. służy w I. Bryg. do 1915 r. poczem zostaje odkomenderowany do Strzyżowa jako komendant P. O. W. Na posterunku tym przechodzi rozbrajanie oku-

pantów, zwolniony w 1919 r. W 1920 r. zgłasza się jako ochotnik.

Łuszczak Józef st. żołnierz-szofer. Do Legjonów wyruszył z III. oddz. borysł. do 6. pp. gdzie służy do rozbicia Legjonów. Służy następnie w Pol. Korp. Posiłk., ucieka z niego i kryje się w Borysławiu podczas inwazji ukr. W armji czynnej służy od maja 1919 r., jako ochotnik do 1921 r.

Inż. Machnicki Roman mjr. rez.-właściciel kopalń. — Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości z Mieczami 2-krotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Polska Swemu Obrońcy i Medalem za 10 lat służby państwowej. — Do sierpnia 1914 r. brał udział w Zw. Strzeleckim we Lwowie. 5/VIII. 1914 r. wyjechał sam do Krakowa do I. Bryg. Do 1917 r. przebywa całą kamp. potem wyreklamowany dostaje się do Borysławia. Tu po pewnym czasie aresztowany przez Soetscha siedzi 4 mies. w więzieniu. — Po wypuszczeniu pracuje w P. O. W. do 1. listopada, a po rozbrojeniu żandarmerji austr. zostaje obrany Komendantem Obrony Borysławia. Po 9 dniowej obronie jako Komendant wyprowadza oddział do Sanoka. W 1919 r. zostaje wyznaczony na komendanta odcinka Ustrzyki. W Woj. Pol. służy w 9. p. uł. do końca wojny. — W życiu społecznem bierze żywy udział.

Magrel Bazyli kapral. maszynista. Do Legjonów wyruszył z 2. Komp. borysł. do II. Bryg. 3. p. p. W 1915 r. dostaje się pod Tłumaczem do niewoli rosyj. i przebywa w niej do 1918 r. Ucieka na Murmań, zostaje złapany już na okręcie i uwięziony w Niżnym Nowgorodzie. Ucieka z więzienia przez okno skacząc do Wołgi przepływają wpław i dostaje się do Orszy. Tu zostaje przez austr. odesłany do Żurawicy, skąd ucieka do Borysławia i kryje się, przebywając w nim inwazję ukr. Po wojnie wyjechał do Francji i wrócił w 1932 r.

Masnowski Władysław plutonowy. — Wyrusza z 2 komp. borysł. do II. Bryg. Służy w niej do 1917 r. potem przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. aresztowany siedzi w Hust później wysłany na front włoski gdzie ranny, wyleczony i zwolniony wraca do Borysławia, gdzie przebywa pod inwazją ukr. Do armji czynnej wzięty jako poborowy w 1920 r.

Medycki Jan plutonowy - tokarz — odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem „Polska Swemu Obrońcy". Wyruszył z 1. Kompanją borysł. do 1. p. p. I. Bryg. w której przeszedł całą kampanję wojenną aż do rozbicia Legjonów, poczem wraz z pułkiem wysłany zostaje na front włoski. Tu zostaje ranny, a po szpitalu odkomenderowany do warsztatów w Wiedniu przebywa do końca wojny. W r. 1918 zgłasza się jako ochotnik do armji pol. i służy do r. 1919. poczem zostaje zwolniony. W r. 1920 zostaje wzięty z poboru do Wojska Pol.

Mizerski Lesław plutonowy — asystent, odznaczony 3 krotnym Krzyżem Walecznych. Do Legjonów wyruszył z Bochni 1914 r. do II Bryg. Uczestniczy z nią w wszystkich bojach do rozbicia Legjonów.—Następnie przechodzi do Pol. Korp. Posiłkowego a po pokoju brzeskim internowany w Hust.— Wysłany na front włoski dostaje się wkrótce do niewoli włoskiej, z której zgłasza się jako ochotnik do armji gen. Hallera. Z nią przechodzi do Kraju i służy do r. 1921 w armji czynnej.

Moskała Bolesław kpt. rez. - kierownik kopalń. — Wyruszył ze Lwowa do 1 p. p. I. Bryg. Po rozbiciu Legjonów służy w armji austr. a po rozpadnięciu się Austrji zgłasza się jako ochotnik do armji polskiej i przechodzi całą wojnę do r. 1920. Zwolniony w r. 1922.

Moskwa Karol plutonowy - palacz, odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem „Polska Swemu Obrońcy". Wyruszył z 1. Kompanją borysław. do 1. p. p. 1. Bryg. ranny pod N. Sączem 1914. po szpitalu przydzielony do artyl. przy II. Bryg. — Po przysiędze przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. a po pokoju brzeskim dostaje się do Hust skąd ucieka i znowu złapany wraca do Hust. Potem wysłany na front włoski służy do rozpadnięcia się Austrji, wraca do Borysławia, gdzie zostaje czasowo aresztowany przez Ukraińców. W r. 1920 powołany z poboru do armji czynnej. — Zwolniony w 1921 r.

Musielak Franciszek st. szereg. - woźny. - Do Legjonów wyruszył z Krakowa w 1915 r. do I Bryg. gdzie służył do rozbicia Legjonów. Wyleczony został odesłany do Pol. Korp. Posiłkowego skąd jednak uciekł. Aresztowany, 3 miesiące przesiedział i jako „P. V." został z wojska zwolniony. — W r. 1918 zgło-

sił się jako ochotnik do armji czynnej i służy do 1921 r.

Niedźwiedzki Feliks plutonowy - monter. Wyrusza z III. Oddz. borysł. w r. 1915 do 1 p. p. I. Bryg. gdzie służył do rozbicia się Austrji. Wrócił do Borysławia i przeszedł inwazję ukr. — W r. 1919. zgłosił się jako ochotnik do armji czynnej i służył do 1921 r.

Niesytto Stanisław ogniomistrz - kier. kop., wyruszył z 1 Komp. borysł. do 1. p.p. zostaje w 1914 r. ranny - wyleczony, przydzielony do artylerji służy do rozbicia Legjonów, a po przysiędze w 1917 r. pozostaje w Pol Korp. Posiłk. — po pokoju brzeskim dostaje się do Hust, potem idzie na front włoski, skąd ucieka wkrótce do Warszawy. Pracuje tu a później w Łodzi w Pol. Org. Wojsk. poczem wraca do nafty w zagłębie Krośnieńskie. W armji czynnej służy od 1920 r. do końca wojny. Po wojnie wyjechał do Persji, Mezopotamji i Jawy przebywając zagranicą 10 lat Obecnie w Borysławiu.

Nowak Jan plutonowy - asystent wiertniczy, odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wyruszył z Borysławia do 6 p.p. III. Bryg. w r. 1915 i w tym samym roku zostaje ranny i dostaje się do niewoli rosyj. W r. 1918 przechodzi do korpusu gen. J. Dowbór Muśnickiego a po rozwiązaniu Korpusu przez Niemców, dostaje się do armji austr. na front włoski — W r. 1920 zgłasza się jako ochotnik służy do zakończenia kampanji bolsz.

Nowak Piotr st. - żołnierz odznaczony Krzyżem Walecznych. Do Legjonów wyruszył z N. Sącza w r. 1914 do 3 p. p. II. Bryg. W r, 1914 ranny, w szpitalu przebywa do 1915 r. Służy do rozbicia Legjonów. w 1917 r. po przysiędze idzie do Pol. Korp. Posiłkow. Następnie internowany w Hust zostaje wysłany na front włoski. W r. 1918 zgłasza się jako ochotnik do armji czynnej i służy do 1921. r.

Orlik Feliks szereg. - Do Legjonów wstąpił ze Stanisławowa w r. 1915 i służy do rozbicia Legjonów w 1917 r. Wcielony do armji austr, służy do rozpadnięcia się Austrji. Inwazję ukraińską przebył w Stanisławowie W r. 1919 zgłosił się jako ochotnik do armji czynnej. służy dalej do 1921 r.

Opozda Jan szofer. - Do Legjonów wyruszył z 1 Komp. borysł. w r. 1914 do 1 Bryg. 1 p.p.

Pasek Stanisław szeregowiec - wiertacz, odznaczony Krzyżem Niepodległości Do Legjonów wyruszył z Krosna w r. 1914 r. do 3 p. p. II Bryg. W 1914 r. dostaje się do niewoli ros. ale ucieka z Rosji do Kraju i dostaje się w r. 1915 do armji austr. w której służy do 1918 r. W 1920 wezwany z poboru. następnie zwolniony do rezerwy,

Pasek Franciszek szeregowy. Do Legjonów wyruszył z Krosna do 3 p. p. II. Bryg. Z szpitala przeszedł do 4 p. p. II. Bryg. po rozbiciu pułku wysłany na front włoski W armji pol służy z poboru w r. 1920

Paczosa Karol plutonowy - praktykant wiertn. -odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy. — Do legjonów poszedł z III. oddz. z Borysławia w z 1915 do VI. pp. III. Bryg. — po przysiędze poszedł do Pol. Korp. Posiłk. gdzie zostaje pod Rarańczą ranny, ucieka do Drohobycza i Borysławia. W czasie obławy zostaje aresztowany, lecz odbity przez P. O. W. między Stryjem a Doliną z pociągu ucieka do Borysławia i kryje się tu, biorąc udział w Pol. Org. Wojsk. W listopadzie 1918 r. bierze udział w obronie Borysławia i w przebijaniu się do Sanoka. W armji czynnej służy do 1921 r.

Panaś Mieczysław sierżant - urzędnik. Do Legjonów wstąpił w r. 1915 z Kołomyji do 2. p. p. II. Bryg. Do r, 1916. służy przechodząc wszystkie boje i dostaje się w 1916 r. do niewoli. ros., z której wraca w 1918 r. Inwazję ukraińską przebywa w Borysławiu. Do armji czynnej wzięty w r. 1919. i służy do końca wojny.

Partyka Edward kapral - kier. kop. odznaczony Krzyżem Niepodległości. Do Legjonów wyruszył z Borysławia z 1 Komp. do 1 p. p. I. Bryg. gdzie służy do listopada 1915 r. Zwolniony „do nafty" przechodzi inwazję ukraińską. Bierze udział w Pol. Org. Wojsk. przed inwazją. Do armji czynnej powołany w r. 1920

Partyka Józef plutonowy - asystent. Wyruszył z 1 Kompanją borysławską do 1. p. p. 1 Bryg. gdzie w r. 1916 dostał się do niewoli ros. Ucieka z niej w r. 1918 lecz złapany już pod linją austr. ma być sądzony przez sowiet. Ucieka więc po raz drugi i przechodzi linję bojowa. Wysłany do Rożniatowa, omija go jadąc dalej do Stryja i stąd piechotą do Drohobycza i Borysławia, gdzie się ukrywa i pracuje w Pol. Org. Wojsk. W okresie ucieczki żołnierzy z Pol. Korp. Posiłk. z Bolechowa na „Zachód"

bierze czynny udział przeprowadzając uciekinierów przez linję posterunków żandarmerji i rozmieszczając ich po kopalniach na kwatery. W czasie obławy zostaje aresztowany przez rotmistrza Soetscha, komendanta rejonu naftowego i wywieziony w kajdankach do Żurawicy. W Ołomuńcu przechodzi szkorbut zwolniony wraca do Borysławia i zostaje pod inwazją ukraińską, gdzie pracuje w P. O. W. W r. 1920 wstąpił do armji pol. jako ochotnik po wojnie bolsz, zwolniony do rez.

Pasiniewicz Jan plutonowy - wiertacz.

Pater Wawrzyniec sierżant - urzędnik techniczny - odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Wyruszył z II Komp. borysł. do II Bryg. 3 p. p. gdzie służy przez okres „przysięgi" i Pol. Korp. Posiłk. aż do pokoju brzeskiego. Internowany i wysłany na front włoski, wraca w grudniu 1918 r. dopiero pod inwazję ukr. którą przebywa w Komarnie. Do armji czynnej zgłasza się jako ochotnik w 1919 r. i służy do końca kamp. bolsz. 1921

Pełech Egeniusz

Pełech Stanisław starszy żołnierz - maszynista.

Petri Gustaw plutonowy - kowal, odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy Wyruszył z 1 Komp. borysł. w r. 1914 do 1 p. p. I. Brygady. Odbył w nim całą kampanję legjonową, - po rozbiciu pułku wysłany na front włoski, ucieka z niego do Przemyśla, aresztowany wraca na front włoski. Po rozpadnięciu się Austrji wraca do Borysławia pod inwazję ukraińską. — W r. 1919 zgłasza się jako ochotnik do żandarmerji pol. skąd zostaje zwolniony w r. 1919. Do armji czynnej wezwany z poboru w r. 1920. - zwolniony w październiku 1920 r.

Pianowski-Kwiatkowski Jan Jerzy porucznik rez., kier kop. odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległ. Krzyżem Walecznych dwukrotnie i Medalem Polska Swemu Obrońcy i 2 francuskie. Ranny trzykrotnie 11. sierpnia 1914 r. wyruszył do Legjonu Wschodniego a stąd do 1 p. p. I. Bryg. W r. 1916 zostaje poraz pierwszy ranny. Wraca do pułku, z niego wysłany do Łomży na werbunek w r. 1917 przechodzi do Pol. Korp, Posiłkowego. Uczestniczy w walkach pod Rarańczą, bierze udział w bitwie pod Kaniowem poczem ucieka Niemcom do II korp. Wschodniego Z niego przenosi się do I. korp. gen. Dowbór Muśnickiego. Znowu ucieka Niemcom w głąb Rosji na Murmań. Złapany przez bolszewików siedzi w Wołogdzie skąd ucieka na Kubań do gen. Żeligowskiego. — Stąd przechodzi do Małopolski w 1919 r. i służy do 1922 r. Jeszcze 2 - krotnie ranny. Po kamp. bolszewickiej zwolniony do rez.

Pietruszewski Adolf kapral - ślusarz. odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy — Do Legjonów wyruszył z Borysławia z „Sokołem" do Legjonu Wschodniego w Krakowie, dołączony do II. Bryg. 3 p.p. przechodzi w nim wszystkie walki, po przysiędze przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. Po pokoju brzeskim przechodzi front austr., walczy pod Kaniowem, transportowany przez Niemcy do Magdeburga ucieka 14 5. 1918 złapany po raz drugi ucieka. Złapany, udaje austr. żołnierza i zostaje odesłany do Kowla do armji austr. Inwazję ukraińską przechodzi w Pol. Org. Wojsk. w Złoczowie. W wojnie bolszewickiej jako poborowy do 1921.

Inż. Pituła Jan Bolesław pseud. Twardowski, por. rez. kier. kop. - odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do wojny członek czynny Zw. Strzelec. w Tarnowie. 4. VIII. 1914 wyruszył do Leg. jako sekcyjny 1 komp. II. Bryg. 1 p. Strzelców. Służy do rozbicia leg. w 1917 r. w 5 p. p. leg. Ranny 1915 r. w ataku pod Przepiórowem. Po przysiędze przybył do Borysławia 1917 r. gdzie przebywa inwazję ukr. biorąc udział w obronie Borysławia. W roku 1919 zgłasza się ochotniczo do armji czynnej, służy jako sierżant, przebywając kamp. bolsz. W marcu 1921 zwolniony do rezerwy w randze porucz. Obecnie w Borysławiu, członek Zw. Legjon.

Piwko Stanisław sierżant - elektromonter odznaczony Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych. Do Legjonów wstąpił w 1915 r. z III. Oddz. borysł. do 1. p. p. następnie przeniesiony do służby etapowej, a stąd po przysiędze odesłany do Pol. Korp. Posiłk.—Po pokoju brzeskim przekracza z innymi front pod Rarańczą, bierze udział w bitwie pod Raniowem - złapany przez Niemców zostaje wysłany do Meklemburga skąd ucieka. Do Woj. Pol. wstępuje jako ochotnik i służy do 1922 r. będąc rannym w wojnie bolszewickiej.

Podłuski Włodzimierz asystent.

Podolski Franciszek kapral-urzędnik. W 1. p. p. I. Bryg. w. r. 1914 później w artylerji do 1916 r. ranny w 1915 r. Następnie przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. Po pokoju brzeskim internowany w Hust ucieka znów aresztowany wraca do Hust. W 1918 r. w Warszawie bierze udział w rozbrojeniu Niemców. W r. 1918 zgłasza się jako ochotnik do armji czynnej i służy do 1921. przebywając kamp. bolszewicką.

Potocki Tomasz plutonowy — ranny w roku 1915. Do Legjonów wyruszył z 2 komp. borysł. do III. Bryg. Służy w niej aż do rozbicia Legjonów. Następnie przeniesiony do armji austr. pozostaje w niej do rozpadnięcia się Austrji. Inwazja ukr. zastaje go w Borysławiu, ale ucieka z niego przez Węgry i zgłasza się jako ochotnik do armji czynnej służy w niej do 1921 r.

Poźniak Juliusz ogniomistrz-urzędnik. pseud. „Cedro" Członek walki czynnej, i Zw. Strzeleckiego w Krakowie. — Wyjechał 4. sierpnia 1914 r. z Borysławia do Krakowa do 1. Bryg. służy w artylerji do 1917 r. Zostaje wyreklamowany „do nafty".—Obecnie w Borysławiu.

Pudło Stanisław szeregowiec-monter. Wyruszył z II. komp. borysł. do II. Bryg. w 1916 r. dostaje się do niewoli rosyj. — W 1918 r. ucieka z niej, ale złapany przez Austrjaków zostaje zamknięty w Marmaros-Siget. Uciekł i znowu znalazł się w Hust. Zostaje potem zwolniony jako niezdolny.

Róg Władysław plutonowy-pom. szyb. Do Legjonów wyruszył z Borysławia w 1915. do 1. p. p. I. Bryg. Służy w nim do 1917 r. do rozbicia Legjonów. Wcielony do Pol. Korp. Posiłk. skąd ucieka do Borysławia. Wysłany do Albanji ucieka do Borysławia, i tu pozostaje pod inwazją ukr. do 1919 r. W 1920 r zgłasza się jako ochotnik i służy do zakończenia wojny bolsz.

Rymsza Aleksander mgstr. farm.-por. rez. Do Legjonów wyruszył z Krakowa w 1914 r. do 2. p. p. Ranny pod Mołotkowem w 1916 r. dostaje się do niewoli rosyj. Zgłasza się tam do Korp. gen. Dowbór-Muśnickiego i służy w nim do rozbrojenia przez Niemców. Następnie pracuje w Pol. Org. Woj. w Charkowie. Zgłasza się znowu do Korp. gen. Żeligowskiego. W armji pol. służy do ukończenia wojny bolsz. w 1920 r.

Ryś Andrzej kapral-tokarz. Do Legjonów wyruszył ze Śląska z Białej do II. Bryg. w 1915 r. i służy w niej do 1917 r. — Następnie przechodzi do armji austr. a z niej do Pol. Korp. Posiłk. Internowany w Palaborfalvy potem wysłany na front włoski. W styczniu 1919 r. zgłasza się jako ochotnik do armji, bierze udział w wojnie z Czechami i służy do 1921 r.

Sabatowicz Stanisław szereg.-stolarz. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wstąpił w 1915 r. z Tłumacza do II. Bryg. Wyleczony dostaje się do 4. p. p. potem służy w armji austr. Zostaje pod inwazją ukr. a w 1920 r. zgłasza się do armji czynnej jako ochotnik.

Segal Natan sierżant-felczer Kasy Chorych. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i krzyżem Walecznych, ranny w 1916 r. Do Legjonów wyruszył z II. komp. borysł. do II. Bryg. 3. p. p. Uczestniczy w nim we wszystkich bojach potem przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. — Internowany w Hust ucieka do Borysławia — gdzie obecnie przebywa.

Sękowski Kazimierz ogniomistrz-oddawca ropy — do Legjonów wyruszył w 1915 r. z Krakowa do 1. p. art. Po rozbiciu Legjonów przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. — po pokoju brzeskim zostaje internowany w Hust. — W 1918 r. bierze udział w Obronie Borysławia i w przebijaniu się do Sanoka. W armji czynnej służy jako ochotnik do 1921 r.

Sikora Adam plutonowy-urzędnik Kasy Chorych. — Do Legjonów wyrusza z Borysławia w 1915 r. z III. Oddz. borysł. do 1. p p. I. Bryg. gdzie służy do rozbicia Legjonów. Wysłany na front włoski dostaje się z niego do szpitala. Następnie przydzielony do Pol. Korp. Posiłk., z którego ucieka do Borysławia. Aresztowany przez rotm. Soetscha w lipcu zostaje odesłany na front serbski, gdzie dostaje się do niewoli. Z Salonik dostaje się do armji gen. Żeligowskiego i do Kraju. Bierze udział w kamp. bolsz. i dostaje się do niewoli rosyj. Zwolniony po wojnie w 1921 r. wraca do Borysławia.

Spunda Hilary szereg.-elektromechanik. Wyruszył z Borysławia w 1914 r. z II. komp. borysł. do II. Bryg. gdzie służy do rozbicia Legjonów. Wyreklamowany „do nafty" przebywa w Borysławiu. —

Stypuła Józef kapral-gajowy. Odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem

Walecznych i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Wyruszył z II. komp. borysł. do 3. p. p. II. Bryg. Uczestniczy w niej we wszystkich walkach aż do rozbicia Legjonów w 1917 r. Następnie przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. Pod Rarańczą w czasie przechodzenia frontu zostaje ranny. Ukrywa się na Bukowinie, potem ucieka do Borysławia. Aresztowany, więziony ucieka i ukrywa się do rozpadnięcia się Austrji. W 1920 r. powołany do armji czynnej.

Świderski Franciszek kapral-pomocnik kowalski. Do Legjonów wstąpił z Drużyny Kościuszkowskiej ze Lwowa w 1914 r. do Legj. Wsch. a potem do 3. p. p. II. Bryg. gdzie służył do rozbicia Legjonów w 1917 r., wcielony do Pol. Korp. Posiłk. a po pokoju brzeskim przechodzi front pod Rarańczą. Złapany dostaje się do Hust, a stąd na front włoski, później na front albański. Tu dostaje się do niewoli. W 1918 r. wraca do Kraju i bierze udział w Obronie Lwowa. W 1920 r. zostaje powołany z poboru do armji czynnej,

Szuflicki Tomasz

Szerauc Stanisław Gustaw podchorąży W. P. kierownik kopalń. Do Legjonów wyruszył z Tarnowa w 1914 r. do 2. p. p. — później przydzielony do 4. p. p. służy w nim do rozbicia Legjonów w 1917 r. Następnie przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. Po pokoju brzeskim ucieka do Bochni.

Tabor Jan st. sierżant - mechanik. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Wyruszył z 1. komp. borysł. do 1. p. p. I. Bryg. gdzie służy do przysięgi i rozbicia Legjonów. Wcielony do Pol. Korp. Posiłk. do warsztatów polowych, uchodzi po pokoju brzeskim do Borysławia, gdzie ukrywa się pod nazwiskiem Wacław Kociszewski, pracując w Pol. Org. Woj. Bierze udział w Obronie Borysławia, w przebijaniu się do Sanoka, podczas tej akcji dostaje się na 36 godz. do niewoli ukraińskiej. Odbity przez ten sam oddział, bierze udział w dalszych walkach aż do końca 1919 r. W 1920 r. powołany z poboru do armji pol.

Taras Władysław st. żołnierz-wiertacz. Wyrusza z II. komp. borysł. do 3. p. p. II. Bryg. gdzie służy do rozbicia Legjonów w 1917 r. Wcielony do Pol. Korp. Posiłk., skąd po pokoju brzeskim ucieka do Borysławia. Aresztowany w czasie obławy zostaje odesłany do Żurawicy, do woj. austr. stamtąd na front włoski. Po rozpadnięciu się Austrji wraca do Borysławia.

Tyszkiewicz Mieczysław por. rez.-kierownik kopalń. Odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Pracę przedwojenną rozpoczął po wsiach zruszczonych w okolicy Ottynii, w 1910 r. zakładając gniazda „Sokole" i drużyny „Bartoszowe". W Borysławiu w 1913 r. jest jednym z założycieli drużyny harcerskiej imienia Stan. Prus-Szczepanowskiego, przy tut. „Sokole". Do Legjonów wyrusza z 1. komp. strzelecką z Borysławia w 1914 r. do 1. p. p. 1. Bryg., służy w niej do rozbicia Legjonów w 1917 r. Po wyjeździe pułku do Przemyśla, ucieka okrężną drogą przez Poznańskie i Śląsk do Krakowa, tu się ukrywa w szpitalu i wraca do Borysławia. W maju aresztowany, odesłany do Krakowa zostaje z wojska zwolniony. Wraca do Borysławia i pracuje w Pol. Org. Woj. Poszukiwany znowu ukrywa się aż do chwili rozbrojenia austr. żandarmów poczem obejmuje dowództwo placówki na której broni Borysławia przez 9 dni. W czasie przebijania się do Sanoka przez 4. dni i noce prowadzi szpicę oddziału. — W Woj. Pol. służy do 1922 r. Obecnie pracuje czynnie w wielu organizacjach społecznych.

Dr. Bronisław Wojciechowski rotmistrz rez. W. P., poseł na Sejm Rzeczypospolitej, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i czterokrotnie Krzyżem Walecznych Przed wojną pracuje w organizacji niepodległościowej w Łodzi. W 1912 roku wstąpił do Drużyny Strzeleckiej w Krakowie i do organizacji „Zarzewie". W 1919 r. w Drużynie Strzeleckiej kończy kurs podchorążych. Z chwilą wybuchu wojny światowej tworzy w Łodzi organizację wojskową, w której zostaje zastępcą komendanta, a później komendantem. W październiku 1914 r. zgłasza się na front, lecz zostaje odkomenderowany do Pol. Org. Woj. w Piotrkowie, gdzie jako komendant zostaje do maja 1915 r. wydając tajne pismo p. t. „Bartosz" Od połowy 1915 r. służy w 2. p. ułanów od szeregowca aż do wachmistrza w 1918 r. Po rozbiciu pułku uł. wcielony do Pol. Korp. Posiłk. w 1918. ucieka z Bolechowa do Borysławia piechotą z dwoma plutonami w pełnem uzbro-

jeniu. Tu ukrywa się lecz zostaje wkrótce aresztowany przez żandarmów austr. Ucieka i kryje się w Kongresówce. Bierze udział w rozbrajaniu Niemców. W Woj. Pol. służy jako ochotnik od ppor. do rotmistrza do 1920 r. biorąc udział w wojnie ukr. i bolszewickiej.

Wójcikowski Paweł por. rez. W. P. - kierownik kopalń. Odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Walecznych Śląskim i Medalem Polska Swemu Obrońcy. Od 1905 r. bierze udział w organizacji bojowej P. P. S. w Kongresówce. Po ucieczce z Kongresówki do b. Galicji ukrywa się w Borysławiu, gdzie pracuje w Zw. Walki Czynnej i w Zw. Strzeleckim. Wyrusza z 1. komp. borysł. do 1. p. p. 1. Bryg. Po rozbiciu Legjonów w 1917 r. ukrywa się w Borysławiu pracując w Pol. Org. Woj. W listopadzie 1918 r. rozbraja austr. żandarmerję i bierze udział w przebijaniu się oddziału do Sanoka. W Woj. Pol. służy jako ochotnik od 1918 - 1921. Po wojnie wyjechał z Borysławia do Argentyny, gdzie przebywał 2 lata. Obecnie w Borysławiu.

Wróblewski Józef sierżant-elektromonter. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obrońcy Wyruszył z 2. komp. borysł. do 3. p. p. II. Bryg. w której przeszedł wszystkie boje do rozbicia Legjonów w 1917 r. Następnie służy w Pol. Korp. Posiłk. aż do internowania w Żurawicy po pokoju brzeskim. Odesłany na front włoski i do marynarki ucieka dwa razy do Przemyśla i pracuje w Pol. Org. Woj. między Przemyślem a Lwowem. 28/X. 1918 r. rozbraja austr. żandarmów. Do armji czynnej wstępuje w 1918 r. jako ochotnik służąc do 1921 r. Pracuje w organizacjach społecznych.

Wroś Stanisław szereg. - pomocnik szybowy. Do Legjonów wyruszył z 1. komp. borysł. do 1. p. p. I. Bryg. W 1915 r. zostaje ranny. Wyleczony służy do 1916 r. poczem znowu idzie do szpitala, skąd przeniesiony zostaje do Pol. Korp. Posiłk. Internowany w Hust idzie potem na front włoski. W 1918 r. służy w Krośnie w policji. W 1920. powołany do armji czynnej, służy do końca kamp. bolsz.

Zabrzeski Stanisław plutonowy - elektromechanik. Do Legjonów wstąpił w r. 1914 z N. Sącza do II. Bryg. W 1915 r. dostaje się do niewoli ros. w której przebywa do 1918 r., po powrocie do kraju złapany przez Austrjaków zostaje wysłany na front włoski skąd ucieka i kryje się. Znowu złapany ucieka poraz drugi do Krakowa i zwolniony pracuje w Pol. Org. Wojsk.

Zbyradowski Władysław kapral - urzędnik. Do Legjonów wyruszył z Krakowa w 1914 r. do artylerji, w której służy do 1916 r. Zwolniony w 1917 r. jako reklamowany „do nafty". W r. 1920 powołany do armji czynnej, odbywa kampanję bolszew. w 1921 zwolniony do rez.

Ziemiński Józef sierżant - urzędnik, odznaczony Krzyżem Niepodległości i Medalem Polska Swemu Obońcy. Do Legjonów wyruszył z Krosna do 3 p. p. II. Bryg. w 1914 r. a w 1915 r. przechodzi do I. Bryg., po rozbiciu Legjonów przechodzi do Pol. Korp. Posiłk. a po pokoju brzeskim dostaje się do Hust, skąd na front włoski. Po rozpadnięciu się Austrji bierze udział w Obronie Borysławia. Sam ucieka przez Węgry do kraju i od 1918 r. służy jako ochotnik w armji czynnej do 1920 r.

Zieliński Jan st. szeregowy - palacz. do Legjonów wyruszył z Gorlic do 2 p. p. II. Bryg. Ranny w 1914 r. dostaje się do niewoli ros. Trzy razy próbował uciekać do kraju, lecz złapany przesiedział w Rosji, do końca wojny i powrócił do kraju w 1921 r.

Inż. Zieliński Józef porucznik inwalida. - Do Legjonów wstąpił w Krakowie, do artylerji, gdzie służy do 1917 r. a po rozbiciu Legjonów przechodzi do Pol. Korp. Posiłk., po pokoju brzeskim ucieka, złapany odesłany zostaje do Witkowic. - Zwolniony z woj. austrjackiego wraca do kraju. W r. 1918 bierze udział w Obronie Lwowa i w wojnie bolszewickiej, w której ranny, zostaje zwolniony jako inwalida.

Żarski Karol ogniomistrz - urzędnik państwowy. Odznaczony Medalem Polska Swemu Obrońcy. Do Legjonów wstąpił z Krakowa do II. Bryg. w której przebył wszystkie boje, a po rozbiciu Legjonów w 1917 r. wcielony do Pol. Korp. Posiłk., po pokoju brzeskim internowany w Hust, a stąd wysłany na front włoski. W armji czynnej służy od 1918 — 1921 r.

Żuławski Mieczysław szereg. - urzędnik administracyjny. Wyrusza z 2. komp. borysł. do II. Bryg. gdzie w 1914 r. zostaje ranny pod Mołotkowem i traci nogę, zostając inwalidą. Pracuje w organ. społecznych.

Marsz Borysławiaków.

Paweł Wójcikowski legjonista 1-szej Bryg.

Niemasz to wiary jak w naszym znaku!
Czoło narodu, sam kwiat młodzieży!
Nadzieja rośnie w każdym Polaku,
Gdy piosnka Strzelców jak dzwon uderzy.
My podążymy ku wielkim czynom - - -
Czasy niewoli wkrótce przeminą!
Więc naprzód Strzelcy na bój, na krwawy!
Z nami, kto prawy!
Naprzód Strzelcy. marsz!

Promienne słonko z niebios nam świeci,
Gdy maszerujem w zwartym szeregu,
A głos piosenki z wiatrami ieci
Po nadwiślańskim bujając brzegu.
My podążymy i td.

Piosnkę strzelecką powtarza echo,
Po całej Polsce wnet będzie znana,
I niejednemu będzie pociechą . . .
Płyń piosnko moja, piosnko kochana.
My podążymy i t. d.

A kiedyś może, już ten dzień bliski,
Ze dźwięki piosnki buchną płomieniem,
Wtórować będą armat pociski.
I krew popłynie wraża strumieniem . . .
My podążymy i t, d.

Piosnko Strzelecka! Leć nad mogiły!
Niechaj polegli ojce usłyszą,
Że ich marzenia nam się przyśniły,
Że nasze piersi wolnością dyszą.
My podążymy i t. d.

Związek Walki Czynnej na terenie Borysławia.

Paweł Wójcikowski legjonista 1-szej Bryg.

Kiedy garść niedobitków Organizacji Bojowej, po przegranej 1905 roku, znalazła schronienie na ziemiach, znajdujących się podówczas pod panowaniem „miłościwie" panującego Franciszka Józefa — w gorących głowach „szaleńców z Królestwa" nie mogło się pomieścić pogodzenie się z losem, jaki ich spotkał po przegranej. A los to był naprawdę ciężki. Społeczeństwo galicyjskie, korzystające z pseudoswobód konstytucji austrjackiej, nie rozumiało intencji walki toczącej się za kordonem i odnosiło się do niej dość niechętnie. To też, gdy emigranci z Królestwa zaczęli napływać do b. Galicji, spotykali się przeważnie z szykanami, które specjalnie dawały się im we znaki w Krakowie, C. k. policja krakowska tak zawzięcie prześladowała emigrantów, iż odnosiło się wrażenie, że jest ona ekpozyturą ochrany. Ciągłe rewizje, aresztowania i t. p. uprzykrzały pobyt Królewiakom, którzy uchodząc przed prześladowaniem carskich siepaczy, żyli w skrajnej nędzy z piętnem bandytów, od których stronili szanujący się, lojalni obywatele krakowscy.

Wielu z pośród emigrantów, niemogąc znieść szykan policji austrjackiej, wracało z powrotem za kordon i tam ginęło w nierównej walce, inni zaś szukali schronienia w prowincjonalnych miastach galicyjskich, gdzie gorliwość władz policyjnych w prześladowaniu Królewiaków była nieco mniejsza.

Prześladowania te jednak nie zdołały wyrwać z serc ukochania walki o wolność.

Świst kul i huk bomb brzmiał w uszach, chociaż walka dawno już ustała. Serce nie mogło wyzbyć się marzeń o walce za wolność Tej, za którą kładli swe młode głowy na stokach Cytadeli, na brukach Warszawy, Łodzi, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, mężni żołnierze rewolucji.

Tęsknota czynu żarła serca. Chwilowa przegrana dodawała bodźca do nowej walki na śmierć i życie.

„Emigranci" na własnej ziemi, „szaleńcy" poczęli przemyliwać nad stworzeniem nowych kadr, nowych szeregów, któreby podjęły walkę z okrutnym rosyjskim najeźdźcą . . .

Z tęsknoty, marzeń i bolu rozbitków rewolucji 1905 r. powstaje Organizacja Nieprzejednanych, której duszą był Jagmin Sadowski (obecnie pułkownik piechoty w służbie czynnej W. P.

W niedługim czasie zawiązuje się Związek Odrodzenia. Obie te organizacje, mające na celu

przysposobienie młodzieży do walki orężnej z Rosją, jednoczy Kazimierz Sosnkowski w Związek Walki Czynnej i tworzy z nich w 1908 r. organizację wojskową mającą za zadanie wychowywać oficerów dla przyszłego powstania przeciw Rosji carskiej.

W Związku Walki Czynnej stapiają się w niedługim czasie wszystkie konspiracyjne organizacje o podobnych celach i szybko pokrywają cały zabór austrjacki. —

Burza rewolucyjna zagnała garść emigrantów z Królestwa aż tu na Podkarpacie, do Borysławia. Między nimi znalazł się również piszący te słowa.

Jako członek Organizacji bojowej P. P. S. znalazłem się po t.zw. „krwawej środzie" na bruku krakowskim, gdzie dowiedziałem się iż w Borysławiu znajduje się Kazimierz Kierzniewski słuchacz politechniki lwowskiej, który organizuje tam Związek Walki Czynnej. Rzuciwszy Kraków i przeniósłszy się do Borysławia, nawiązałem znajomość z Kierzniewskim i wspólnie z nim zaczęliśmy pracę organizacyjno-wyszkoleniową w oddziele Z. W. C. Komendantem oddziału był Kierzniewski — ja zaś jego zastępcą i instruktorem oddziału.

Oddział nasz składał się z kilkunastu ludzi i nosił nazwę plutonu. Kwatera „główna" mieściła się konspiracyjnie w lokalu Związku Techników Wiertniczych przy ul. Pańskiej, gdzie Kierzniewski pełnił przez pewien czas funkcję sekretarza. Przyszli oficerowie i podoficerowie powstańczy rekrutowali się w naszym Związku przeważnie ze sfer młodzieży akademickiej i robotniczej. Towarzystwo to było pełne werwy żołnierskiej, zapału do pracy, a poczucie obowiązku i żelaznej karności świadczyło o bezgranicznem oddaniu się sprawie.

Oto nazwiska członków Związku Walki Czynnej w Borysławiu, które zdołałem zachować w pamięci: Kazimierz Kierzniewski, obecnie pułkownik artylerji W. P. w służbie czynnej, Justyn Jarząbkiewicz, farmaceuta z Warszawy, Michał Piwnicki, wiertacz, Andrzej Wesołowski, urzędnik pryw. z Królestwa, ś. p. Stanisław Pękałowski, nauczyciel z Borysławia, ś. p. Wilhelm Eder, maszynista z Borysławia, Jachołkowski, członek O. B., Kałużyński, Wojciech Kasprzycki, członek O.B. Innych nazwisk przypomnieć sobie nie mogę. Pamiętam jednak, że oddział nasz był liczniejszy.

Lasy okoliczne i wzgórza dawały nam schronienie przed czujnem okiem żandarmerji austrjackiej. Tam też odbywaliśmy ćwiczenia w mustrze formalnej, w strzelaniu z pistoletów Brauninga, Mausera, z karabinów rosyjskich, pruskich i austrjackich oraz w rzucaniu bomb przez nas preparowanych. Placem alarmowym, względnie miejscem zbiórki był dla nas dziedziniec przed szkołą powszechną przy ul. Pańskiej. Tam zbieraliśmy się zwykle o świcie i po dwóch, w oddaleniu kilku kroków, maszerowaliśmy w stronę Mrażnicy, niosąc ukryte pod płaszczami i pelerynami narzędzia przyszłej walki powstańczej.

Ach! Jakże nieraz chciało się wydobyć z pod peleryny broń, zarzucić ją na ramię i maszerować w takt żołnierskiej piosenki, która sama pchała się na usta! . . .

Dopiero w lesie można sobie było na coś podobnego pozwolić. Na Horodyszczu, lub na Działach Schodnickich, zdala od ócz ludzkich, tam zaprawialiśmy się do walki, wierząc głęboko, że przyjść ona musi.

Pamiętam, jak serca nasze wzbierały przedziwną, szaloną radością na myśl, że kiedyś wyruszymy w pole . . . Zapominaliśmy wtedy o grożącem niebezpieczeństwie i śpiewaliśmy pełną piersią żołnierskie pieśni bojowe, a echo powtarzało je po lesie.

Nieraz od świtu do zmroku trwały owe ćwiczenia-misterja powstańcze, — a kiedy trzeba było wracać do innych zajęć, żal ogarniał człowieka, gdyż rozstać się z bronią było tak trudno! . . .

Czas szybko upływał w pracy żołnierskiej. Ludzie pokochali żołnierkę serdecznie, głęboko. Pracowali więc z rodosnym zapałem młodzieńczym. Jeno westchnieniom nie było końca.

— Kiedyż nareszcie rozpocznie się ów święty bój za Polskę? . . .

W 1910 r. Kierzniewski musiał wracać do Lwowa celem kontynuowania studjów. Awansowałem wówczas na komendanta oddziału.

— Boże drogi! Zdawało się człowiekowi, że został conajmniej Napoleonem! Co się wówczas roiło w młodej głowie! . . . Złoty, młodzieńczy sen o szpadzie stawał się niemal jawą rzeczywistą. . . Konspiracyjna żołnierka pochłaniała człowieka zupełnie. Po za nią świat nie istniał wcale. Ćwiczenia . . . rozkazy . . . jakaś inspekcja ze Lwowa . . . Jednem słowem robiło się wojsko. . Z „arsenałem" też nie było wielkiego kłopotu! . Byłem wówczas uczniem szkoły wiertniczej. Mieszkałem w internacie szkolnym, w jednym pokoju z kolegą Sauszkiem, który nawet nie przypuszczał, że mieszka pod jednym dachem z tak „niebezpiecznym spiskowcem". Łóżko moje w krótkim czasie zamieniło się w istny arsenał: w niem bowiem ulokowałem wszystkie karabiny związkowe, a rewolwery, materjały wybuchowe, instrukcje i rozkazy znalazły pomieszczenie w szufladach stołu oraz w koszu, gdzie były zamknięte na silne kłódki.

Konspiracja nasza w Borysławiu, trwająca prawie trzy lata, omal nie skończyła się tragicznie.

Gadulstwo jednego z członków oddziału, i prawdopodobnie denuncjacja była przyczyną zajęcia się żandarmerji piszącym te słowa. Ponieważ szpicle i żandarmi zbyt natarczywie zaczęli mi dreptać po piętach, zmuszony byłem zaprzestać na pewien czas ćwiczenia, a broń i amunicję przenieść w bardziej bezpieczne miejsce. Pewnego wieczoru arsenał nasz został ulokowany w mieszkaniu państwa Pierścińskich, skąd przewiozłem go do Lwowa i zdeponowałem w Związku Strzeleckim, który w tym czasie został zorganizowany już jako organizacja legalna, pokrywająca szybko siecią swych komórek całą Galicję.

Wspomnienia z 1-ego pułku I-Baonu L.

Fragment ze wspomnień starszego żołnierza 1 Komp., 1 Baonu, 1 Brygady Leg. Pol. Maj 1915 r. Ofenzywa armji austr.-węg. na froncie rosyjskim.

Medycki Jan legjonista 1-szej Bryg.

Bataljony 1. Bryg. Leg. Polskich posuwały się forsownym marszem za uciekającym nieprzyjacielem, którego tylne straże stawiały co pewien czas zacięty opór naszym oddziałom paląc i niszcząc co im w łapę wpadło. Przydzielony od października 1914 r. z borysławskiego bataljonu uzupełniającego po bitwie pod Iwangrodem do kompanji ówczesnego porucznika obecnie generała Brygady Stefana Dąb-Biernackiego, dzieliłem z nią wszelkie przejścia bojowe, oraz kryzys przysięgowy narzucony nam przez Austrję i Niemcy, uważając się za członka wielkiej rodziny kompanijnej. Po dniach marszów otrzymaliśmy rozkaz zajęcia pozycji bojowej i okopania się pod wsią Łopatno. Duża i czysta wieś polska leżała przed nami w kotlinie. Pluton nasz służbowy w komp. otrzymał rozkaz ewakuowania tej wsi ze względów strategicznych oraz wystawienia placówek i wedet. Trudno opisać co działo się w duszy człowieka przy wykonywaniu rozkazu pozbawienia spokojnej polskiej ludności dachu nad głową, ale bezlitosne prawa wojenne nie znają względów. Wśród płaczu i jęku kobiet i dzieci, przekleństwa mężczyzn, wykonywaliśmy tę czynność. Następnie wystawiliśmy placówki i wedety. Nasza sekcja miała wyznaczoną zmianę placówki od godz. 12-tej w nocy. O godz. 11-tej zbudzeni przez podoficera służbowego w komp. wyruszyliśmy na służbę. Przechodząc przez wieś, leżącą między linją bojową zauważyliśmy widok, który utkwił na zawsze w mojej pamięci. Mniej więcej w pośrodku wsi zobaczyliśmy kobietę stojącą przed chatą trzymającą w jednej ręce palące się łuczywo a drugą ręką kołyszącą leżące w kołysce maleństwo, przytem śpiewającą jakąś smutną melodję. Obrazek ten wyglądający pokojowo, wśród grozy bojowej świadczył wymownie o wielkim przywiązaniu ludności do swoich ziem i chat.

Następnego dnia nad ranem urządziliśmy z całą kompanją zasadzkę na patrol kozacki, która w rezultacie nam się nie udała, gdyż kozacy przedwcześnie się spostrzegli i wyrwali. W trzecim dniu pobytu oddziały brygady otrzymały rozkaz marszu na pozycję Konar i Kujaw, gdzie nad rzeką Pokrzywianką stoczyliśmy cały szereg krwawych i zaciętych walk.

Atak na Przepiórów.

Jak zginął śp. Bartkowski Aleksander, dowódca 1 plutonu 1 komp. I. Baonu 1 p. p.

odtworzone z pamięci po 20 latach.

Mieczysław Tyszkiewicz legjonista 1-szej Bryg.

Po przerwaniu przez Niemców linji bojowej pod Gorlicami w maju 1915 r. cały front austr.-niem. drgnął i rozpoczął się pościg za wrogiem ustępującym z ziem polskich. — Po 4-ro miesięcznym pobycie nad Nidą ruszyły się i nasze oba pułki legjonowe I. Bryg., idąc na czele zwycięskich wojsk, staczając z tylnemi strażami moskali ciągłe potyczki. Parliśmy niewstrzymanie naprzód byle jak najprędzej oswobodzić Polskę od odwiecznego wroga.

Jak zawsze z humorem i wesołą piosenką na ustach, a przytem już z własną orkiestrą wkraczaliśmy do miasteczek i wsi, a ludność pomimo przygnębienia wywołanego cofaniem się „swoich" witała nas z uczuciem niekłamanej radości. Trzeba było wówczas wczuć się w psychikę tych mieszkańców którzy jeszcze wtedy nie zrozumieli ważności chwili, oscylowali między przygnębieniem a radością na widok dziarskich i barwnych ułanów, wesołych piosenek wygrywanych i wyśpiewywanych po polsku. — Spodziewali się zobaczyć grożnych i butnych niemców, a zobaczyli swoich.

Tak doszliśmy w pogoni do Konar, gdzie tylne straże cofającej się armji ros. postanowiły powstrzymać nasz napór, by dać możność armji i i władzom wyewakuować za Wisłę co cenniejsze

objekty i majątki. Zatrzymali się na linji Opatów-Kielce, okopali się tu i umocnili pozycję. - Pierwszego dnia po zatrzymaniu się naszej ofenzywy rozkwaterowano nas we wsi Konary. Zaczęto u nas podawać sobie z ust do ust radosną wiadomość, że po północy mamy zająć klucz pozycji folwark Przepiórów słabo obsadzony, po którego zdobyciu ruszymy znów naprzód. Nieostrożnie nie zdając jeszcze wówczas sobie sprawy z ważności tajemnic wojskowych dzieliliśmy się tą wesołą nowiną głośno między sobą. — Wieczorem dano rozkaz zbiórki i wymarszu na pozycję. Wieczór był bardzo ciepły, a noc jasna choć bezksiężycowa.

Na zdobycie folwarku wysłany został 1 bat. a z tego atakowała 2 kompanja i od niej na lewo 1-sza. Szliśmy z początku w zwartej kolumnie, potem rozsypano nas i szliśmy w oddziałach rozwiniętych ale bez karabinu maszynowego których do tego czasu oddział I. Bryg. nie posiadał. Podsuwaliśmy się szeroką linją, bardzo szybko, w największej ciszy wychodząc z jarów na otwartą przestrzeń. W oddali na horyzoncie odcinały się drzewa i zabudowania folwarku.

Dookoła panowała cisza, której nic nie mąciło. Wyglądało to tak jakby Moskale korzystając z nocy uciekli dalej jeszcze w tył przed nami, opuszczając pozycje swe obronne. Tak doszliśmy na 100 m do muru folwarku, mając za sobą otwartą kilkusetmetrową płaszczyznę, a z prawej strony jar ciągnący się aż do murów zabudowań. Nagle usłyszeliśmy rozkaz „rota pli" i posypał się na nas grad kul, a uszy rozdarły nam świsty pocisków karabinowych i trzaski pękających ekrazytówek. Równocześnie na obu końcach folwarku zapalono zabudowania i krwawa łuna rozświetliła całą okolicę odkrywając nasze zamiary i uniczestwiają dalszy atak. — Położenie było rozpaczliwe. Z powodu ściany zaporowej pocisków, naprzód iść nie można, zaś cofać się otwartą i oświetloną przestrzenią — to pewna śmierć.

Czy padliśmy na rozkaz czy bez rozkazu, dziś nic nie pamiętam, tylko od prawego podał mi kolega „padnij" i sam padł, a ja podałem na lewo. Leżeliśmy kilka minut, a nad nami szalało piekło ognia karabinowego i błyski fioletowe pękających ekrazytek w powietrzu. Przed nami ziały czerwonym bezustannym ogniem karabiny masz. umieszczone na murze i jak się nam się zdawało, na drzewach folwarku w głębi ogrodu. Z boku od prawej strony szedł też gęsty ogień karabinowy zasypując nas ekrazytówkami. Myśmy nie strzelali ani raz, leżąc jakby już nieżywi, ale z każdą minutą stawało sią nam coraz goręcej. Z początku Moskale bili na oślep przed siebie, potem zaczęli w naszą leżącą linje wstrzeliwać się coraz lepiej. Chwilami kule padały po za rozciągnięte nogi które się instynktownie kurczyło i skracało pod siebie a inna serja padała przed nasze głowy. I znowu nie pamiętam czy padł rozkaz czy bez rozkazu zaczęliśmy się chyłkiem, skuleni do ziemi pod tym piekielnym ogniem wycofywać w tył pojedynczo, biegiem, kryjąc się na lewo w parowie, gdzie wkrótce zebrała się cała nasza kompanja z dowódcą Dębem-Biernackim, dziś insp. Armji.

Zabudowania paliły się jasnym płomieniem, ogień karabinowy ucichał, nasz dowódca Dąb Biernacki ciskał się z bezsilnego gniewu i parł. by pomimo wszystko ruszyć do ataku. Inni oficerowie i żołnierze przedstawili bezcelowość atakowania tak silnej pozycji, bez przygotowania artyleryjskiego. Wtedy przypomniano sobie, że ci dalsi na lewo od nas z 1 komp. i cała druga nie mogła się wycofać i pozostali na polu. Zaczęły padać gorżkie wyrzuty skierowane pod adresem artylerji naszej i austr. które jeszcze nie porozbijały tych śmiercionośnych kulomiotów. Dopiero po pewnej długiej chwili zaczęły pociski naszej artylerji ostrzeliwać folwark coraz skuteczniej, tak że ogień karabinowy z niego cichł coraz bardziej. Dąb-Biernacki znowu porwał się do ataku, inni przedstawiali bezcelowość, teraz kiedy czujność wroga została obudzona i moment zaskoczenia się nie udał. Wtedy to padło ciężkie słowo „zdrada"! — Słowo to raz wypowiedziane, kamieniem padło nam na piersi a omawiane i komentowane odsłoniło nam po raz pierwszy ważność zachowania tajemnicy wojskowej. — Tak nic innego tylko ktoś doniósł Moskalom o zamiarze ataku naszego, i to miejsce nie umocnione, w ciągu kilku godzin nocy zamieniono na fortecę z przygotowaną sprytnie zasadzką. Ten ogień z prawej strony padał z poza jaru gdzie widocznie rozwinięta była linja ostrzeliwująca nas z daleka, z boku i z tyłu prawie, Dopiero teraz zrozumiał dowódca Komp. że dalszy atak jest bezcelowy i zarządził jarem odwrót do wsi. Wróciliśmy ale nie wszyscy. Dużo z naszych zostało rannych na polu. a między innymi dowódca naszego plutonu I. borysławiak Inż. Aleks. Bartkowski, ciężko ranny w brzuch. — Z brzaskiem dnia poszli nasi sanitarjusze zbierać rannych i zabitych. Największe straty poniosła 2 komp. która idąc półkolem na narożnik muru wystawiona była na najbardziej skuteczny i skoncentrowany ogień. Koło 9 rano przyniesiono na noszach ciężko rannego śp. Inż. Bartkowskiego który żył jeszcze i był przytomny, ale widać było że życie zeń ulata z każdą chwilą. Koło godz. 12 zmarł na rękach swoich kolegów i towarzyszy broni. Śmierć jego odczuliśmy boleśnie tembardziej że padł ofiarą naszej nieostrożności i gadulstwa. Prawie równocześnie zawisł na drzewie

sprawca jego śmierci, właściciel wiatraku żyd, który zdradził nasze zamiary wrogowi i naraził nas na wielką i niepowetowaną stratę tak kochanego przez nas Inż. Bartkowskiego.

Od dnia tego strzegliśmy się wypowiadania głośno naszych uwag i roztrząsania wydanych zarządzeń, a równocześnie wydano surowy zakaz puszczania w ruch wiatraków, które umówionym szyfrem mogły na wielką odległość podawać wrogom żądane informacje.

Moje wspomnienia.

Wład. Dobrowłański legjonista II Brygady.

Dowódca Baonu kpt. Zalewski dostał się do niewoli, z której po trzech tygodniach umknął i powrócił do nas.

W Rafajłowej odpoczywając mieliśmy kilka małych wypraw, bez większego znaczenia, poczem w końcu listopada nastąpiło rozdzielenie brygady na dwie grupy. Grupa nasza pomaszerowała grzbietami gór aż do Żabiego, w kosowskim powiecie.

Sokołówka.

W drugim dniu po przybyciu do Żabiego, dowódca naszej grupy płk. Zieliński wydał rozkaz, aby z naszego baonu wydzielono 2 plutony do specjalnego zadania. Polegało ono na szybkim marszu w stronę Kosowa (około 55 km.) i wstrzymywaniu posuwających się kolumn rosyjskich. Naturalnie wyznaczono 1 pluton lwowiaków z chor. Romaniszynem i drugi mój. Złożywszy plecaki i zapasową amunicję na ręczne saneczki, rozpoczęliśmy iście amatorski marsz, idąc przeciętnie po 8 minut 1 kilometr. Pod noc doszliśmy do Jaworowa. Plutony umieściło się w miejscowej szkole, a my zapragnęliśmy spocząć w stojącej obok plebanji ruskiej. Cóż — kiedy żona popa i popadianki nie chciały nas wpuścić. Trzeba było dopiero groźby, że sami otworzymy. Wpuściły nas, ale tak wrogo odnosiły się do nas, że wogóle nie chciały na nasze pytania odpowiadać. Daliśmy sobie sami radę — każdy (4 nas było) w jednym kącie saloniku rozłożył płaszcz na podłodze i za parę minut zażywaliśmy tak bardzo potrzebnego snu. Rano, zmiana w usposobieniu pań domu była tak gwałtowna, żeśmy ze ździwienia wyjść nie mogli. — Jajecznica, mleko, masło, jedna przez drugą, raczyły nas. Później przyznały się, że nauczone zachowaniem się przedtem kwaterujących tamże oficerów węgierskich, spodziewały się być atakowane tak samo przez nas, ale widząc, że się pomyliły, chcą teraz błąd naprawić i za wczorajszą niegrzeczność ugościć. — Uśmialiśmy się w duchu, bo nam nie w głowie było atakowanie niewiast, ale spoczynek przed pracowitym — jak się później okazało — dniem.

Z Jaworowa wyszliśmy lasem w kierunku Sokołówki. Wychodząc z lasu spostrzegliśmy na środku gościńca patrol kozacki stojący w miejscu. Aby ich nie płoszyć ukryliśmy się w opłotkach pierwszych chat i oczekiwaliśmy na kozaków. Nie podjechali jednak dalej, tylko wysłali jednego. Ten przejechał o kilka kroków od nas, przejrzał kraj lasu i zawrócił. Nie uczyniliśmy mu nic złego, bo nie chcieliśmy dla zabicia jednego kozaka zdradzać naszą obecność, przypuszczając, że po stwierdzeniu przez tegoż wolnej drogi, podjadą wszyscy. Wszyscy jednak zawrócili, wobec czego trzeba było ich poszukać. —

Wziąwszy 5-ciu ludzi, resztę zostawiając Romaniszynowi i Bartakowi, ruszyłem przez wieś otwartą szosą tak na „wabika" — Nikogo niema. Przeszliśmy wieś i weszli na serpentynę górską wijącą się między kilkoma pagórkami i tu nagle na ostrym skręcie stanęliśmy oko w oko z nadjeżdżającym patrolem kozackim.

Zanim sięgnęliśmy do broni, oni zawrócili momentalnie konie i już znikli za pagórkami. Po chwili boki doliny w której siedzieliśmy zagrzmiały salwami karabinowemi. To zaalarmowani kozacy tłukli w pagórki za któremi siedzieliśmy. Do naszych mieliśmy około 1 km. a obawiając się że większy patrol łatwo może nas tu schwycić, poleciłem ludziom cofać się pojedynczo, rowem, na brzuchach pełzając. I tak wyprawiwszy wszystkich — ostatni wróciłem do swoich.

Teraz trzeba było pomyśleć o uszykowaniu się na wypadek natarcia ze strony kozaków.

Po 10 ludzi na stokach obu zboczy — pod komendą Romaniszyna i Bartaka, zaś środek t. j. sama wieś pozostała dla mnie z moim plutonem. Nie mając pola widzenia przed sobą gdyż ledwie 200 m. wolnej przestrzeni - postanowiliśmy oczekiwać natarcia.

Niedługo czekaliśmy. — Otrzymaliśmy nietylko porządny ogień z broni ręcznej, ale wkrótce zagrzmiały i armaty ustawione bardzo blisko, bo w drugiej połowie wsi. W tak gęstym ogniu, trudno było sprawdzać co się dzieje na skrzydłach. Pocieszałem się tem, że tak Bartak jak i Romaniszyn zjeść się nie dadzą. Suwając się poprostu po śniegu, sprawdzałem całość naszej tyraljery ukrytej pod stogami, pod chatami i sągami drzewa. — Morderczy ogień rosyjski nie strwożył chłopców, przeciwnie byli bardzo wesoło usposobieni i nie marnując amunicji polowali tylko na ukazujące się między opłotkami głowy kozaków. W jednym momencie znalazłszy się za sągiem drzewa obok

strzelca Wróblewskiego, zostalem nagle wraz z nim przysypany polanami drzewa. Okazało się, że granat trzepnął w sam sąg nad nami. Zanim wygramoliłem się z pod polan macając głowę poobijaną, Wróblewski już znalazł się pod obok leżącą zestrzeloną gruszą i mierzył najspokojniej do włochatej czapy. —

Wiedząc, że takich Wróblewskich, którzy byle czego nie ulękną się, mam dość w plutonie, byłem spokojny, że zajętej linji nie puszczą.

Pod noc ogień rosyjski ustał. — Wysunąwszy patrole naprzód daliśmy ludziom chwilowo odpocząć. Mówię chwilowo, bo w nocy Romaniszynowi zachciało się iść zobaczyć co Mochy robią. Zebrawszy około 20 ludzi zaskoczył Kozaków w karczmie przy gotowaniu kolacji spóźnionej i takie im lanie sprawił, że uciekli aż pod Kosów. Na drugi dzień rano powrócili i rozpoczęli jeszcze silniejszy ogień.

Niewiele im to jednak pomogło. — Nasze chłopaki dobrze pilnowali swych głów, nie zapominając równocześnie o kozakach, bo gdy wieczorem Moskale cofnęli się rezultat dwudniowej strzelaniny był taki: około 300 kozaków zabitych, a u nas jeden Taras Michał ranny w palec wskazujący. — Ich było około 2.000 ludzi i górska baterja armat, a u nas 42 ludzi razem z nami. — Tak skuteczny nasz ogień tłumaczy się doskonałą pozycją jaką mieliśmy w przeciwieństwie do kozaków, którzy nacierali i musieli pokazywać się.

Dość, że komp. 14-ta stała się bohaterem całego pułku. Otrzymawszy posiłki w sile dwu kompanji, powróciliśmy do Jaworowa, gdzie troskliwe popadianki zawczasu przygotowały czarną kawę i wszelkie łakocie. — Nam był potrzebny tylko spoczynek. —

Krzyworównia.

Po kilku dniach nowa wiadomość. Moskale napierają od prawego skrzydła, Austrjaki cofają ją się, a my możemy pozostać w Kolk, — alarm i marsz forsowny pod Krzyworównię. — Obsadziwszy Krzyworównię czekaliśmy na Moskali — jednak napróżno. Dowiedziawszy się bowiem, że „Sokoły" z pod Sokołówki są już tu, woleli zwrócić się na Austrjaków dalej stojących, bo ci i tak oporu im nie stawiali ale „posłusznie" cofali się coraz dalej.

Dowódca naszego Baonu Launhardh wpadł na pomysł aby Mochów zaatakować od tyłu. Do tego naturalnie użył Komp. 14-tą jak zwykle. — Poszliśmy chyłkiem przez jary zaśnieżone i już dobrze popołudniu dostaliśmy się na dość wysoką górę, skąd mieliśmy nadzieję z tyłu zaatakować Moskali. — Los zgotował nam jednak niespodziankę. Mochy też nie głupie, zauważyły nasze zamiary i dały nam spokojnie wleźć aż na samą górę a potem z zasadzki jazda na nas. Nie było ani czasu ani miejsca rozwijać się i stawiać czoła. Wtył zwrot! - i po zaśnieżonym stoku góry zjeżdżał jak kto mógł. Tuman pyłu śniegowego rozbił się za nami i za parę minut. byliśmy na dole w głębokim jarze dobrze ukryci i co najważniejsze wszyscy cali. —

Noc zapadła. Głucha strzelanina wskazywała, że nasi cofnęli się już daleko, zostawiając nas z tyłu za frontem rosyjskim. Trzeba było rozwinąć teraz całą przytomność i spryt aby wydostać się z tej matni. Jak się to stało nie pamiętam już. Wiem tylko tyle, że po 18-to dniowej wędrówce i błądzeniu przeszliśmy grzbiet Karpat i dotarliśmy już po węgierskiej stronie do naszego pułku w Okermözö. —

Tam witano nas jak zmartwychwstałych. Nikt nie przypuszczał abyśmy mogli z tej wyprawy powrócić. —

Przybył nowy liść wawrzynowy dla komp. 14-tej i dla borysławiaków.

Otrzymaliśmy 10 dni dobrze zasłużonego odpoczynku.

Okermözö-Fenyves.

Po tak wyczerpującej przeprawie przez cały prawie grzbiet karpacki, pozwolono nam odpocząć przez 8 dni. W tymże czasie widziałem poraz pierwszy przykład „kiwania" naczelnego dowództwa austr. przez dowódców grup operacyjnych. Do Okermözö zapowiedziany został przyjazd ówczesnego następcy tronu, arcyks. Karola. W przeddzień jego przyjazdu, cofnięto część artylerji ciężkiej z linji bojowej do miasteczka, i ustawiono w pobliżu kwatery arcyksięcia. W ten sposób Karolek znalazł się swoją osobą na „linji bojowej". W nocy gdy tenże spał po trudach odbytej samochodem podróży rozpoczęła owa artylerja gwałtowny ogień skierowany na pewne wzgórze, gdzie nikogo nie było. Na zapytanie zatrwożonego przyszłego cesarza „co się dzieje?" odpowiedziano mu „Wir gehen vor", no i po dwugodzinnej strzelaninie owa artylerja poszła dzielnie naprzód na swe wczorajsze pozycje, a Karolek udekorował medalami swoje „dzielne trupy".

Po wspomnianych 8-miu dniach odpoczynku pomaszerowaliśmy wraz z całym baonem kpt. Zalewskiego do maleńkiej górskiej wioski Fenyves, gdzie nas z miejsca osadzono na pozycje. Tu jeszcze raz miałem możność odczuć doskonałość austr. artylerji, gdyż kilkakrotnie musieliśmy się chronić przed szrapnelami austrjackiemi nieorjentujących się w sytuacji obserwatorów tejże, którzy strzelali do każdego patrolu tak naszego jak i rosyjskiego. —

Oddziałom naszym dawał się mocno we znaki oddział rosyjski ukryty w lesie w jednej leśni-

czówce. Stamtąd czynił napady i niepokoił nas w różnych porach dnia i nocy. Otrzymałem rozkaz wyparcia ich z tej kryjówki i spalenia leśniczówki. — Jak zwykle do poważniejszych robót brałem ludzi „na ochotnika" tak i teraz powiadomiwszy chłopców o rozkazie wezwałem 50-ciu na tą wyprawę. Z borysławiaków jeden tylko Trałko Józef nigdy na ochotnika nie zgłaszał się. W wspomnianym dniu uczyniłem mu ostrą wymówkę, że tchórzostwem swem przynosi wstyd wszystkim borysławiakom, i dałem mu rozkaz aby w wyprawie wziął udział.

Zimowa noc szybko nadeszła. Wysławszy przodem doświadczonych szperaczy, zagłębiliśmy się w las, idąc z miejsca półkolem w kierunku owej leśniczówki. Coraz większy niepokój począł mię ogarniać, gdyż pomimo zbliżania się do leśniczówki nie spotkaliśmy nawet jednego wartownika w lesie. Dwie możliwości mogły tylko istnieć. Albo zwąchawszy nas zwiali cichcem, albo przygotowali zasadzkę. Tą drugą ewentualność osłabił fakt, że otoczyliśmy kołem polanę, na której znajdowała się leśniczówka, nie natknąwszy się na ani jednego moskala. Postanowiłem pozostawić 40-tu ludzi na brzegu lasu, a sam z 10-ciu rozpoczęliśmy pełzanie ku leśniczówce. Cisza! — W tem trzask piekielny wstrząsnął lasem. Gwałtowny ogień karabinowy zmusił nas do momentalnej rejterady w głąb lasu. Nie było mowy o opanowaniu całego oddziału w ciemnym lesie wśród nieustannego ognia rosyjskiego. Z kilku najbliższymi ludźmi cofałem się, nie mogąc nawet strzelać do niewidzialnego wroga. Dążyliśmy na miejsce zbiórki, które przedtem wyznaczyłem. Dochodząc na miejsce natknąłem się na ciało zabitego Trałki, trafionego kulą w tył głowy. Ogień ustawał. Ludzie zbierali się powoli. Nie brakowało mi nikogo. Stałem nad zabitym Trałką. Był moim kolegą szkolnym. Uczułem gwałtowne wyrzuty sumienia. Przecież ten chłopak może czuł, że zginie. Intuicyjnie krył się przed ryzykowniejszemi wyprawami. Dałem mu rozkaz, poszedł i wrócił . . . zawinięty w nasze płaszcze z rozbitą czaszką. Mogło to spotkać innego, — ochotnika, a spotkało właśnie jego, któremu iść rozkazałem.

Z obserwacji poszczególnych uczestników tej niefortunnej wyprawy stwierdziliśmy, że Moskale zwąchawszy nas, urządzili sprytną zasadzkę umieściwszy się na wysokich drzewach na brzegu lasu przy polanie, i dlatego to doszliśmy aż do leśniczówki nie natknąwszy się na żadnego z nich. Wyprawa ta nie pozostała jednak bez skutków. Moskale obawiali się pozostać dalej w tej kryjówce, bo następnego dnia wycofali się, spaliwszy uprzednio sami leśniczówkę.

Trałkę pochowano w Fenyves, a ja . . . poszedłem do kpt. Zalewskiego, który miał już nową robotę dla borysławiaków.

Tym razem polecono mi zabrać całą kompanję 14-tą i przejść niespostrzeżenie przez placówki rosyjskie daleko na ich tyły, i tam uczyniwszy dywersję wzniecić popłoch i powracać do Fenyves. Zadanie bardzo poważne. Przejść przez gęste linje placówek i ruchomych patroli 40 km poza ich linją, przez jary Karpackie i zasypane śniegiem bory, nie było przecież rzeczą łatwą.

Dobrze gdy przejdziemy niedostrzeżeni, ale przecież nasze ślady mogą nas zdradzić i sprawić odcięcie zupełne w razie odwrotu. Kpt. Zalewski nie ufał oficerom, to też dał mi rzekomo do pomocy a w rzeczywistości dla kontroli, wytrawnego zaufanego swego plut. Lejczaka. Rozkaz padł, kompanja bez wybierania ochotników poszła 30 grudnia 1914 r. rankiem brodząc po pas w śniegu, omijając widniejące ścieżki, któremi chodziły patrole. Pięliśmy się na czworakach na strome zalesione szczyty, by potem zjeżdżać na plecach po drugiej stronie. Każdy wiedział dobrze gdzie się znajduje, i że głośniejsze słowo sprowadzić może nieprzyjaciela na kark, a pozostanie wtyle równa się śmierci.

Szliśmy bez wypoczynku do wieczora. Las skończył się i u podnóża wzgórza na którym ukryliśmy się, ujrzeliśmy rozległą wieś pełną furgonów rosyjskich, taboru artyleryjskiego i snujących się żołnierzy. Na lewo od wsi spostrzegłem kilka kompanji piechoty maszerującej ku dolinie, którą dopiero co przeszliśmy. Zawołałem plut. Lejczaka. Patrzcie dobrze - rzekłem, co tu można zrobić, abyście mogli potem kapitanowi dobrze sprawę przedstawić. Zmięszał się, i rzekł: „Panie chorąży! ja otrzymałem rozkaz i wykonać go muszę. To też poświadczę przed kapitanem, że niech tu choć jeden strzał padnie, ani jeden z nas stąd nie wróci do swoich." Widziałem, że dobrze zdawał sobie sprawę z położenia naszego. Zrobiłem kilka szkiców na bloku i postanowiłem po odpoczynku wracać. Ludzie drzemali w śniegu kryjącym ich całkowicie, ja zaś z kilku podoficerami układałem drogę odwrotu. Nie mogliśmy cofać się tą samą drogą, którą tu przybyliśmy. Ślady nasze były już napewno odkryte i dobrze pilnowane. — Zdecydowaliśmy się na mocne okrążenie wsi i zupełnie innemi drogami powrót do Fenyves. Po kilkugodzinnym odpoczynku ruszyliśmy.

Noc i las kryły nas. Idąc w kierunku obranym początkowo, sunęliśmy tak cicho, że tylko śnieg toczący się grudkami po pochyłościach wydawał cichy szmer. — Droga powrotna była trzykrotnie dłuższą, to też dopiero na drugi dzień około godz. 8-mej wieczór docieraliśmy do Fenyves. Płaszcze nasze mokre od wewnątrz z powodu

zgrzania się zamarzały dołem, tak że tworzyły twardą skorupę. Ludzie szli bez słów z otwartemi ustami, rozgorzałemi zmęczeniem oczyma — jak upiory wlekli się za mną. Doszedłszy do kwatery z trudem zdołałem razem z podoficerami pościągać zeskorupiałe płaszcze z walących się jak kłody ludzi. — Zasypiali na miejscu.

Zabrawszy Lejczaka udałem się z meldunkiem do kapitana. Kwatera jaśnieje światłem, za stołem kilku oficerów z komendy głównej, na stole flaszki, kieliszki . . . uczta sylwestrowa, 31 grudnia. Urywanemi zdaniami wydusiłem ze zmęczonych piersi meldunek. Kapitan wstał i ostro rzucił: Nie byliście tam gdzie wam kazałem - kazałem wejść Lejczakowi „Panie Kapitanie proszę zapytać tego kontrolera, gdzie byliśmy" Lejczak wyłuszczył wszystko. Wówczas kapitan huknął: „Nie wierzę wam! - Gdybyście tam doszli toby połowa z was nie wróciła!" A więc sam wiedział dobrze jak ryzykownem było przedsięwzięciem, a nie wierzył tylko dlatego że ceniąc życie każdego żołnierza nie chciałem niepotrzebnie narażać całej kompanji na zagładę i wyprowadziłem wszystkich całych z tego piekła. —

Kapitan rzuca mi dalej „Pan pomaszeruje mi w tej chwili jeszcze raz na wskazane miejsce i wykona rozkaz!"

Tak jest panie Kapitanie! ale proszę o inną kompanję. — Dlaczego? — „Ponieważ moich ludzi żadna siła nie zbudzi teraz ze snu, a o podniesieniu ich na nogi przed upływem 24 godzin niema mowy."

Pomyślał chwilę, zajrzał mi głęboko w oczy i rzekł łagodnie już, „Proszę siadać tu z nami a chorąży Romaniszyn zaalarmuje zaraz kompanję 13-tą i pójdzie na tą samą wyprawę. Panie chorąży Dobrowlański! fakt, że stoisz w obronie swoich żołnierzy, daje świadectwo o tobie jako o dobrym opiekunie powierzonych ci ludzi.—

Nie długo siedziałem za stołem. Zbudziłem się rano na ławie obok stołu zastawionego próżnemi już flaszkami, Zmęczenie było silniejsze od głodu i pragnienia.

Około południa tego dnia, t. j. w kilka godzin po odmarszu przywlókł się do wsi Romaniszyn z rozbitą kompanją 13-tą. 4 ludzi zabitych. 5 rannych. Okazało się że Romaniszyn mając więcej zapału i animuszu wojennego, miał grubo mniej przezorności i ostrożności. Pomaszerował naszemi śladami, dobrze już pilnowanemi i zaraz w pierwszym wąwozie wpakował całą kompanję w zasadzkę.—

Kapitan Zalewski nie wysłał już nikogo. Uwierzył nam.

W parę dni potem odparliśmy gwałtowny atak spieszonych huzarów rosyjskich, poczem nastąpił dwutygodniowy spokój.

Zaczęły nas dochodzić słuchy o mającej nastąpić zmianie. W rzeczywistości w parę dni przymaszerowali austrjackie „szturmaki" na nasze pozycje a my pomaszerowaliśmy na drugi koniec Węgier, ku granicy Bukowiny i Siedmiogrodu. Nie uszliśmy i 20 kilometrów gdy rozkazano nam przyspieszyć marszu, ponieważ „szturmaki" zaraz w pierwszym dniu „puścili" pozycję uciekając za nami.—

Marsz do Dorna-Vatra.

Mimo trudu marszu zimowego, humor i wesele panowały w szeregach. Zawsze lepiej kupą maszerować niż siedzieć nocą pod krzakiem i wąchać czy nie podchodzi kto nieproszony. Dalej marsz przez niedotknięte bezpośrednio wojną wsie i miasteczka węgierskie pozwalał zaopatrywać się (drogą częściej nielegalną) w smakołyki dawno nie widziane. I tak z końcem stycznia dobrnęliśmy nocą do pięknego uzdrowiska Dorna - Vatra leżącego między górami na pograniczu Węgier Siedmiogrodzkich, Rumunji i Bukowiny. Tu przeleżałem kilka dni w silnej gorączce przeziębiwszy się w drodze. Co przez ten czas borysławiacy robili - nie wiem. Wiem tylko tyle, że w pewną niedzielę rankiem zarządzono alarmową zbiórkę naszego baonu na rynku. Cały sztab austr. szukał ukradzionych generałowi Pflanzer-Boltin'owi kilku koni. Łatwo powiedzieć „ukradł" - ale nieco trudniej udowodnić to i znaleść kradzionego konia. To też po bezowocnem szukaniu musiał się pan generał zadowolnić „przysięgą" poprawy. Cały baon z kpt. Zalewskim przysięgał uroczyście że koni austrjackich kraść nie będą.

Alarm komp. 13 i 14.

Na górze Gros Mesticanesi siedzący dragoni czescy pod dowództwem rittmeistra Harlika czując zbliżających się Moskali zawołali o pomoc. Poszliśmy. W szałasach leśnych siedzą skulone z zimna i ze strachu Pepiczki - a dla nas już miejsca niema. - Oficerowie czescy patrzą na nas z góry - jeszcze nas nie widzieli. Do najlepszego szałasu, gdzie znajduje się kasyno oficerskie nie mają ochoty nas wpuścić. Gdzież moskale? pytamy „jutro napewno przyjdą - odpowiadają nam poważnie" — Acha! dopiero przyjdą!

W pewnym momencie ruch czyni się w obozie. Co się stało? — Pan Rittmeister podchodzi do nas z bohaterską miną i powiada „Widzicie panowie! Jesteśmy tu d o p i e r o 7 dni a już dziś patrol nasz pojmał 5-ciu jeńców rosyjskich" Pomruk zadowolenia towarzyszył mu od strony całej gromady czeskich wojowników. Poszli dalej — do kasyna, zapijać ten bohaterski dzień swój. Stojący obok mnie podchor. Bartak Piotr (dziś pułkownik dyplomowany), straszny zawalidroga

z Jarosławia, mówi mi z wściekłością prawie: Władek! Ja nie wytrzymam! - Nie możemy pozwolić aby te pepiczki tak nam po nosach jeździły - ja tego nie daruję! — Zanim się spostrzegłem, już go nie było, — poszedł w las ale po drodze zabrał moj pluton. — Nie mówiąc o tem nikomu ani słowa, chodziłem po górze niespokojny oczekując ich powrotu. Wreszcie przed zmrokiem wrócili. — tylko nie sami. Przyprowadzili z sobą 10 jeńców. W obozie nowy ruch Harlik wybiega — co to jest? A Bartak staje przed nim na swych nie bardzo prostych nogach i melduje: Jesteśmy tu już 7 godzin a mamy dopiero 10 jeńców.

Pan rotmistrz pomyślał . . . . . i zrozumiał. Porównał niedawno wyrzeczone słowa: Jesteśmy dopiero 7 dni a mamy już 5 jeńców, ze słowami Bartoka że: jesteśmy już 7 godzin a mamy dopiero 10 jeńców.

. . . Sacra! — wydusił z zębów, trzepnął Bartaka po grzbiecie, naszym chłopcom kazał dać rumu i miejsce w szałasach, a my . . . mieliśmy od tej chwili możność wlewania w gardła swe doskonałego koniaku pana rotmistrza. —

Na pytania ogólne, jak złapał tych jeńców, Bartek opowiadał austrjakom jakąś zmyśloną historję, ale nam opowiedział w zaufaniu jak to było. Wychodząc z lasu zobaczyli na polanie chatę chłopską. A że chłopcy częściej myśleli o brzuchach swych niż o nieprzyjacielu, więc jeden z moich, Kozioł Józef odłączył się od plutonu i poszedł do chaty za mlekiem. Wszedłszy do środka znalazł się oko w oko z 10-ciu Mochami siedzącymi za stołem, a że chłopy nie mieli ochoty na wojowanie z naszym spragnionym mleka Koziołem, więc chętnie zgodzili się na jego propozycję aby od tej chwili uważali się za jeńców. No i Koziołek idąc przodem sam jeden prowadził do plutonu cały patrol rosyjski z karabinami na ramieniu i mlekiem w blaszankach, którem się zgodnie z naszymi podzielili. — I tak dzięki pragnieniu mleka naszego Koziołka, zostaliśmy bohaterami góry Grcs-Mesticanesti.

Ponieważ Moskale nie mieli ochoty atakować nas na tej górze, wróciliśmy do Dorna-Vatra, a następnego dnia wraz z całą grupą pomaszerowaliśmy do Jakobeny. Tu przydzielono nam jeszcze jednego borysławczyka z pierwszej kompanji, ppor. Suskiego.

Po kilku dniach odpoczynku, ja i Suski dostaliśmy rozkaz marszu z 14-tą kompanją daleko poza linję rosyjską i tam urządzić dywersję. Po całodziennym marszu znaleźliśmy się nad urwiskiem górskiem, u stóp którego leżała cicha wieś Fundul-Moldovi. Nie chcąc zdradzić swej obecności zjechaliśmy na płaszczach po śniegu prosto z góry, do miejscowej szkoły i tam ukryliśmy się. Od miejscowego chłopka dowiedzieliśmy się, że znajdujemy się rzeczywiście na tyłach rosyjskich, a na końcu wsi od strony linji bojowej stoi baterja górska kozacka i 2 sotnie kozaków kwaterują w młynie o kilkaset kroków od szkoły. Siedząc cichutko, oczekiwaliśmy pełnej nocy, a gdy ta nadeszła ruszyliśmy ku temu młynowi.

Ja prowadziłem szpicę — Suski główny oddział. Pomimo największej ciszy, psy wiejskie zwietrzyły nas i rozpoczęły hałasować. Byłbym niejednego palnął z rewolweru aby był cicho, ale nie można było strzałem alarmować wsi.

Przewodnik wskazał nam młyn, stał on o jakie 50 kroków od nas. Podałem łącznikiem tą wiadomość Suskiemu, a sam ze spicą schodzę z brzegu na szosę przed samym młynem.

Wtem potykam się o coś, walę nosem o ziemię i w tej samej chwili otrzymujemy salwę z rowu pod młynem.

Bez długiego mierzenia zaczęliśmy strzelać w młyn. Widzieliśmy jak jeden po drugim Kozacy prawie w bieliźnie wyskakiwali z budynku i przepadali w jarze obok biegnącego potoku. Wieś cała grzmiała salwami rosyjskimi. Nie wiedząc skąd nieprzyjaciel nadchodzi, strzelali przed siebie byle strzelać. Coraz to inny stok gór rozbłyskiwał na chwilę ognikami salw karabinowych. Zaczynało być gorąco. — Chyłkiem rowami cofaliśmy się ku kompanji. — Niema ich. Dopiero niedaleko szkoły natknąłem się na Suskiego, który z niepokojem wypatrywał nas, będąc przekonanym, że niewielu z nas wróci z pod tego młyna. Zapomniałem powiedzieć, że powodem mego upadku był drut telefoniczny rozciągnięty w rowie a łączący dowództwo dywizji ros. z ową baterją Kozacką. Po przerwaniu tej linji powróciliśmy do szkoły, śmiejąc się z Kozaków, którzy rozsypani po stokach gór, walili salwami sami do siebie, jeszcze przez długi czas. —

Późno już rankiem melduje nam wartujący, że od strony dowództwa dywizji zbliża się oddział konnicy. Wjechali na początek wsi i wstąpili do wielkiej karczmy, pozostawiając jednego przy koniach. Ponieważ miałem dość emocji ostatniej nocy, skłoniłem Suskiego, aby sam zapolował na nich. Nie dali się jednak podejść, zaalarmowani, uciekli, pozostawiając w naszych rękach dwa osiodłane konie. Pozostawać tu dłużej było niebezpiecznem, to też szybko wymknęliśmy się ze wsi i pomaszerowaliśmy okrężną drogą ku Jakobeny. Tu oczekiwała nas miła niespodzianka. Komendant austr. grupy nie ufając nam, posłał kilka patroli austr. które od frontu zbierały wiadomości o naszych ruchach. Patrole te powróciły wcześniej z jeńcami, od których komendant dowiedział się dokładnie o naszych ruchach. W młynie pozosta-

ło 45 zabitych kozaków, a po górach niestwierdzona ilość, którzy padli od kul własnych zdezorjentowanych oddziałów. — Natomiast gdyby kto chciał między nami szukać rannego znalazłby najwyżej mój rozbity w upadku nos i podrapany policzek.

Zdaleka dochodziły nas echa grzmotów armatnich z pod Kirlibaby, gdzie baony 2-go pułku naszej Brygady przełamywały gwałtowny opór rosyjskich wojsk. Moskale ulegli i zaczęli się cofać. Poszliśmy i my za nimi. Po drodze połączyliśmy się z komp. 13-tą, która zapędziła się aż do Rumunji. I tak rozpoczął się ów sławny nasz marsz przez całą Bukowinę, od Dorna-Vatra przez Czerniowce aż pod Halicz. Codzienny marsz i utarczki z tylnemi strażami ros. od 28 stycznia do 4 marca 1915 r.

Z ofenzywy tej utkwiły w mej pamięci dwa momenty. Przeprawa przez Seret i zajęcie miasta tejże nazwy, oraz zajęcie Horodenki pod Kołomyją.

Około południa dnia 20 II. zbliżyliśmy się do rzeki Seret. Miasto leżało po tamtej stronie. Moskale mocno usadowili się w niem, bo każdy nasz patrol posuwający się ku rzece był mocno ostrzeliwany z karabinów maszynowych.

Płk. Zieliński nie chcąc prowadzić nas wprost na ogień rosyjski postanowił zmylić ich. Rozpoczął wodzić jeden bataljon wzdłuż brzegu rzeki w koło, tak, że Moskale byli pewni, że cała siła idzie w jednym kierunku ku mostowi drogowemu, gdy tymczasem to tylko jeden baon pokazywano im ciągle, a całość czekała ukryta za górą. O zmroku wrócono całą siłą przez spalony most kolejowy z drugiej strony miasta, i zanim Moskale się spostrzegli byliśmy już w mieście. Nie wszyscy mieli czas na ucieczkę. Wielu wyławialiśmy z piwnic i strychów żydowskich domów, gdzie poukrywali się. —

W dalszym ciągu marszu zbliżaliśmy się już bez przeszkód do Horodenki. Ponieważ Moskale byli już daleko cały sztab z marszałkiem Durskim jechał na czele maszerującej kolumny. W tem od strony miasta zbliża się w galopie dziwny jeździec. Na małej chudej szkapie siedział bez siodła, ubrany w czarną jaskółkę i miękki szeroki kapelusz młody żydek, a w ręku trzymał olbrzymią błękitną chorągiew. Podjechał do Durskiego, skłonił przed nim ów dziwny sztandar, i obok sztabu jechał aż do samego miasta. Tu dopiero nastąpiła uroczystość przemarszu przed kolorowemi papierkami ubraną bramą powitalną, okrzyki: niech żyje, wiwat i t. d. Do tylnych szeregów naszych zbliżył się jakiś kmiotek i zwierzył się chłopcom, że ów żydek, na tym samym koniu i tą samą chorągwią witał wjeżdżających Moskali. Niefortunnego „delegata" Horodenki zdjęto ze szkapy, zawinięto w jego błękitny sztandar i mocno poturbowano. Natomiast obywatelki Horodenki raczyły nas noc całą wszelkiem jadłem i napitkiem i czem mogły nas uraczyć. — W noc tą niejeden z nas zapomniał o wojnie. —

Hanusowce - Jezupol.

Dnia 29 lutego doszliśmy do wsi Hanusowce leżącej na prawym brzegu Dniestru. Przeciwna strona brzegu, była jak się później okazało mocno obwarowana przez Moskali. - Szczególnie groźnie spoglądały na nas mury starego klasztoru w Marjampolu, sterczące tuż na krawędzi wysokiego brzegu Dniestru — Bataljon nasz, będący już pod dowództwem kpt. Barczyńskiego skierowano na zachód ku mostowi, przez który można było dostać się do Jezupola skąd następnie prowadził most kolejowy do Halicza. — Już z daleka zauważyliśmy że drewniany most przed Jezupolem, przerzucony przez Bystrzycę, pali się. — Moskali niema. — Cisza. Część baonu rozłożyła się wzdłóż brzegu Bystrzycy, frontem do Jezupola, a niewielki oddział pod komendą podchor. Orczykowskiego wykorzystując niespalone dolne wiązania mostu dostał się na drugą stronę do Jezupola.

Po dłuższej chwili gdy nasi znikli nam z oczu, z zarośli nadbystrzyckich lunął na nas grad kul. Kilku rannych z komp. 13-tej osunęło się na ziemię, reszta legła plackiem na brzegu czekając na rozkazy.

Rozkazy nie przychodziły. —

Po godzinnej strzelaninie rosyjskiej musieliśmy samorzutnie rozpocząć silny ogień na drugi brzeg, a to dlatego, aby dać możność naszemu plutonowi, który wszedł do Jezupola wycofać się tą samą drogą - Moskale pod ogniem naszym cofnęli się, ale nasz pluton wrócił bez chor. Orczykowskiego. Natknęli się na pociąg pancerny i zasypani wprost ogniem maszynowym, nie byli w stanie nawet unieść ciała zabitego Orczykowskiego. Kilku ludzi miało pocięte płaszcze kulami, oni sami wyszli na szczęście cało. Kazano nam pozostawić na miejscu 1 pluton a całej kompanji iść do Hanusowiec gdyż z Marjampola dał się zauważyć nacisk rosyjski. — Przez, 5 dni i nocy nie mieliśmy możności spocząć. Ciągłe alarmy nużyły nas do ostatecznych granic. W dodatku zupełny brak wiadomości o wydarzeniach na naszych skrzydłach nie pozwalał nam ani na chwilę broni z rąk odłożyć. Że sytuacja była poważną czuliśmy to po nieustannym grzmocie armat dochodzącym z lewego skrzydła, z pod Halicza. Wreszcie nadszedł rozkaz. — Rozkaz odwrotu. Linja Kałusz - Halicz przerwana, nakazany marsz ku Tłumaczowi i silny nacisk na wstrzymanie nacierajacych Moskali.

Wśród ciągłego goniącego nas ognia rosyjskiego, doszliśmy wieczorem do Tłumacza. Tu pozwolono nam wreszcie spocząć z tem że honwedzi będą nas osłaniać. Dowództwo baonu wyznaczyło na godzinę 6-tą rano zbiórkę na rynku.—

Po raz pierwszy od tygodnia mogliśmy jako tako usnąć w ciepłej izbie. — Rano o 6-tej maszerujemy ku rynkowi. Ciemny poranek zimowy nie pozwala widzieć dalej jak na 10 kroków. Na rynku majaczą we mgle jakieś szeregi wojska. Coś to za wiele tego stoi. — Długie szeregi piechoty w szarych płaszczach. — — Moskale! Stój! nie zauważyli nas jeszcze. W tył zwrot i biegiem marsz. Zatrzymaliśmy się na końcu miasta, gdzie inne kompanje już były. - Okazało się że honwedzi na widok zbliżającej się piechoty rosyjskiej uciekli bez strzału, zostawiając nas spiących w mieście bez ostrzeżenia. Moskale nie wiedząc nic o spiącym pod ich nosem bataljonie spokojnie zbierali się na rynku, a dowiedzieli się już za późno, gdyż kilku spiochów spóźniwszy się na zbiórkę, dostało się w ich ręce. U nas byli wszyscy.

Po ruszeniu tej masy rosyjskiej z miasta cofnięto nas do najbliższej wsi Gróźdźca. Tu formować się do przeciwnatarcia na Tłumacz. — Wieczorem miasto było w naszych rękach, ale tylko do rana. Rano mieliśmy cofać się grubo dalej, bo aż do Bortnika. Tu, na linji Bortniki - Puźniki zatrzymaliśmy się. Gołe wzgórza, niezalesione — wiatr zimny przewiewał do kości — a tu bracie leż bezczynnie w rowie zaśnieżonym i czekaj na na wroga. — Ludzie poczęli chorować — kompanja przerzedziła się w ciągu kilku dni.

Czynności bojowe ograniczyły się tylko do wzajemnej wymiany pocisków armatnich — Podczas jednego silniejszego ognia rosyjskiego, szrapnel trzepnął tuż nad nami w chwili gdy otrzymaliśmy pocztę — Ppor. Suski dostał po nodze, 5-ciu innych z komp. 14-tej rannych — zaczęło być gorąco — Płk. Zieliński zebrał całą grupę i powiódł pod las skąd spodziewano się natarcia. Nasze kompanje pozostały w odwodzie. Ponieważ artylerja rosyjska i tam znalazła nas, rozkazano ludziom położyć się i spokojnie leżeć. Szrapnele pękały nad nami ale dość wysoko. — Od czasu do czasu ktoś niecierpliwy podnosił się, wówczas Zieliński uderzał go prętem po grzbiecie, upominając ojcowskim głosem: Siedź chłopcze spokojnie! Dekuj się! Przed szrapnelem nie uciekniesz! i t.p. Kilku oficerów oraz kilku żołnierzy naszej kompanji leżało w zbitej gromadce, grzejąc się wzajemnie.

W pewnym momencie stało się coś dziwnego. — Jakaś siła rzuciła mię w górę, a gdy uderzyłem zpowrotem o ziemię, w miejscu gdzie leżeliśmy nie było nikogo. — — — Wszyscy porozrzucani na boki. Na śniegu krew i kawałki ciała. — — — Oglądamy się wzajemnie — — — nikomu nic nie brakuje. — — — Dopiero leżący w odległości 30 kroków tornister wraz z grzbietem i głową odsłonił nam zagadkę. Był to nasz Klimkowski. — — —

Dostał granatem w brzuch, — z nóg i rąk były strzępy porozrzucane po śniegu.— Całą siłę granatu zatrzymał na sobie.— Z pośród 9-ciu nas leżących razem nikomu nic się nie stało.— Szczątki Klimkowskiego pozbierane, pochowano w Bartnikach.

Po oddziałach poszła poufna dyspozycja, aby zmusić dowództwo armji do dania nam wypoczynku.— Odbywało się to bardzo spokojnie i szybko. Raport dowódców kompanji. Ile kompanja x ma ludzi? — sześćdziesięciu panie Kapitanie!— „Jutro ma być czterdziestu!" I tak codziennie.

Po tygodniu widzimy taki obrazek: mjr. Januszajtis który w zastępstwie również chorego Zielińskiego dowodził naszą grupą, zwołuje odprawę dowódców baonów. Po koleji pyta o stany liczebne:

Baon	I	oficerów	2,	ludzi 52
„	II	„	2,	„ 46
„	III	„	1,	„ 30
„	IV	„	1,	„ 29
Razem w pułku		„	6,	„ 157

Z naszego baonu IV-go z oficerów byłem ja sam a zemną 29 ludzi. Reszta w świecie. Bóg wie gdzie. . . . .

Pada rozkaz Januszajtisa: Komenda armji rozkazuje rozszerzenie naszego odcinka o 6 km. Rozkaz nie zostanie wykonany, natomiast nakazuję zbiórkę baonów jutro rano we wsi Bartniki i marsz w kierunku Kołomyji.

Odetchnęliśmy z ulgą. Nareszcie! — Rano rozpoczęliśmy marsz. — Marsz wesoły, ze śpiewem jak to dawno już nie bywało. — Po drodze nie wiadomo skąd wyłaniały się z pod chat grupki owych „chorych" i milczkiem dołączały się do kompanji. I tak zanim doszliśmy na wieczór do Kołomyji mogłem oddać dowództwo baonu starszemu oficerowi, który się też znalazł, no a stan pułku z owych 157-miu, którzy z Bartnik wyszli powiększył się u bram Kołomyji do około 900 ludzi. —

W Kołomyji umieszczono nas w spalonych koszarach Franciszka Józefa.

Niedługo jednak cieszyliśmy się swobodą. Już bowiem w pierwszych dniach pobytu w Kołomyji nastąpiły bójki z Niemcami, którzy wówczas na ten front poraz pierwszy przyjechali. W konsekwencji tego wyszedł rozkaz: Oficerom austrjackim wolno chodzić po mieście od 8-mej rano do 12-tej w południe, oficerom Legjonistom od 12-tej do 4-tej popołudniu, a niemieckim od 4-8-mej wie-

czór, zaś szeregowym wszystkich trzech armji wogóle nie wolno z koszar wychodzić.

Nastąpiła reorganizacja Baonów. Nasz 4-ty rozdzielono zupełnie. Większość przeszła do Baonu 1-go, który otrzymał kpt. Zalewski zpowrotem, ja zaś z małą garstką komp. 14-tej zostałem przydzielony do komp. 7-mej w Baonie por. Szczepana.

Po tygodniu odpoczynku, pomaszerowaliśmy na nową bardzo bogatą w ciężkie przejścia pozycję pod Rarańczą, Mohalę, Malinowce, Toporowce, gdzie sława II. Brygady, ukryta dotychczas w lasach i górach karpackich rozbłysła w całej pełni.

Traktowanie nas „po macoszemu" przez sztaby austrjackie było wynikiem zazdrości ze strony wyższych dowódców austrjackich, którym bardzo rzadko udawały się akcje bojowe bez nas czynione — A gdy było źle, tam zaraz nas posyłano dla łatania przerw, lub dla „podparcia" chronicznie chwiejących się odcinków. Przypomnę tylko ów głośny fakt wysłania depeszy przez jednego z dowódców odcinka bojowego do sztabu w Kołomyji. Depesza ta brzmiała: Prosimy przysłać natychmiast 1 pułk piechoty, *lieber ein Bataljon der polnischen Legionare*, (t. zn. wolelibyśmy jednak 1 Bataljon polskich Legjonistów).

Depesza ta dostała się do wiadomości ogólnej i wzbudziła u nas poczucie dumy i pewności siebie, a w austrjackich sercach wściekłą zazdrość.

Drugi podobny wypadek miałem osobiście w maju 1915 r.

Po przełamaniu frontu pod Toporowcami i gwałtownym odwrocie aż do Czerniowiec, nastąpił w mieście popłoch. Jechałem wówczas tramwajem od mostu na Prucie do Komendy Brygady znajdującej się już w mieście. Pociski rosyjskie padały już do miasta i w pewnym momencie szrapnel wygarnął cały swój zapas „grochu" przed jadącym tramwajem. Pisk, krzyk w wozie, i próby ucieczki. Wówczas motorowy zatrzymał wóz, zwrócił się do przerażonych niewiast i zawołał: Uspokójcie się! Dopóki polscy Legjoniści bronią naszego miasta, nic nam nie grozi, a krzyczeć będziecie wtedy, gdy oni nas opuszczą!

Było to dostatecznym dowodem ufności mieszkańców Czerniowiec w siły nasze, a zarazem mizerne świadectwo dla oddziałów austrjackich.

Kończąc garść tych wspomnień, które dziś po 18-tu latach są już mgłą zapomnienia przesłonione, pragnę przesłać kilka słów wszystkim tym, którzy wraz ze mną opuścili wówczas rodziny swe, by uwolnić Ziemię Polską od tych, co ją nam ukradli.— Życie żołnierza na wojnie twarde jest.

Chwalić jednostek nie będę, chociaż byli tacy, którzy na specjalne wyróżnienie zasłużyli. — Powiem tylko, że każdy borysławczyk dał z siebie wszystko co mógł dać.

Wyszło nas z Borysławia wielu, ale do końca nie wszyscy wytrwali. — Niejeden już w Krakowie zauważył, że nie nadaje się na wojaka i pożegnał nas. Wierzę święcie, że gdy kiedykolwiek zajdzie potrzeba, wszyscy staną znowu pierwsi w karnych szeregach naszej Armji Narodowej.

III. Oddział borysławski.

Adam Sikora Legj. I. p. p. I. Bryg.

Odeszli! Zostawili nas! — Takie i t. p. głosy żalu odezwały się wśród nas — pod adresem tych starszych obywateli z I. i II. Komp. borysławskiej. Zostaliśmy zlekceważeni, zakwalifikowani jeszcze do „dzieci", więc też ze smutkiem i zazdrością patrzyliśmy na odmarsz I. i II. Komp. Strzelców idących już bić się dla Polski. A jednak i my nie byliśmy elementem do pogardzenia. Rok przeszło ćwiczyliśmy już w „Skaucie" drużynie imienia Stanisława Szczepanowskiego założonej przez Romana Bachowskiego seniora i Tyszkiewicza Mieczysława i też przygotowywaliśmy się do służby ofiarnej dla Kraju. Nie przyjęto naszej oferty, pozostaliśmy. Po odwrocie wojsk austrjackich wypełniać zaczęliśmy drugą część naszego przyrzeczenia harcerskiego „pomocy bliźnim". Staliśmy się 100 - procent. Samarytaninami otrzymując opaski „Czerwonego Krzyża" i służąc swoją pomocą Komitetowi Obywatelskiemu opiekującemu się rannymi.

Choć praca ta zabierała nam wiele czasu, jednak wolne chwile pod inwazją rosyjską poświęcaliśmy wspólnemu snuciu żalów i wypowiadaniu tęsknoty rwąc się do czynu tam na polu walki i myśląc czemu nas tam niema? — Te wspólne chwile podtrzymywały nas w zamiarach i gdy tylko Moskale ustąpili z Małopolski zaczęliśmy się szykować do drogi. W końcu sierpnia 1915 r. przyjechali podoficerowie na werbowanie ochotników. Odbyliśmy grupowe krótkie narady na których jednogłośnie zapadły uchwały: Idziemy! —

W największej tajemnicy przed rodzicami zaczęto się przygotowywać do drogi, zapisawszy się poprzednio w Biurze Werbunkowem.

Dnia 3 września 1915 r. otrzymaliśmy rozkaz, w największej tajemnicy podawany z ust do ust, że jutro wyjeżdżamy. Jestem pewny, że żaden z nas tej nocy nie spał, mimo pozorów, jakie z konieczności musiał zachować.

Nazajutrz t. j. 4 września 1915 r. zebraliśmy się na dworcu kolejowym w Borysławiu w liczbie około 40 osób. Wielu z tej liczby nie było skautami, jednak jedna nas myśl łączyła i jeden trawił nas niepokój, chcieliśmy z Borysławia wyjechać jak najprędzej ponieważ większość niegrzecznie postąpiła wobec rodziców, uciekając z domu bez Ich wiedzy.

W jednym wypadku tylko przybiegła matka jednego z kolegów i mimo protestów z jego strony zabrała go zpowrotem do domu. Incydent ten przysporzył nam tematu do rozmów i żartów. W wesołym też nastroju odjechaliśmy z Borysławia, a gdy minęliśmy wielką stację Drohobycz, uczuliśmy się silni jak ci, co „odeszli i zostawili nas" a o których już dużo wiedzieliśmy z opowiadań prowadzącego podoficera. Dnia 6 września 1915 r. przybyliśmy do Nadbrzezia, skąd idąc pieszo, po przejściu Wisły znaleźliśmy się w Sandomierzu. Tu był narazie kres naszej podróży, gdyż w mieście tym stał Bataljon Uzupełniający I. Brygady Legjonów. W tym samym dniu odbył się przegląd lekarski naszego Oddziału. Był to moment dla wielu bardzo przykry, ponieważ paru kolegów uznano za niezdolnych do służby wojskowej. Mimo próśb i płaczu z ich strony, odesłano ich zpowrotem do domu. Reszta zaś omal nie oszalała z radości, albowiem świadomość, że jesteśmy już żołnierzami wzmogła w nas hardość i chwilowo zapomnieliśmy, że mimo wszystko jesteśmy jeszcze dziećmi. Czasy przeszkolenia wojskowego przeszły jak sen. Po 4-ch tygodniach sformowano kompanję marszową i wysłano na front. Koleją dostaliśmy się do Kowla, a stąd na Maniewicze pieszo, ponieważ mieliśmy wiadomość, że Brygada znajduje się w tej okolicy. Ze względu na toczące się walki partyzanckie w tej okolicy maszerowaliśmy stale marszem ubezpieczonym. Nie daleko za Maniewiczami zobaczyliśmy zdaleka nawet żywych kozaków i to na koniach. Wszystko dla nas było w owym czasie nowem i ciekawem. Maszerując tak od wsi do wsi, udając już prowadzenie wojny, dotarliśmy do Trojanówki, gdzie stała na chwilowym odpoczynku I. Brygada. Tu nasze losy jako samoistnego oddziału kończą się, gdyż po otrzymaniu przydziału rozpłynęliśmy się w całej Brygadzie.

Z obowiązku zaznaczyć muszę, że koledzy, których komisja lekarska uznała za „niezdolnych" do ponoszenia trudu wojennego, udali się do Piotrkowa, gdzie wstąpili do formującego się 4 p. p.

Jako ochotnicy byliśmy 3-cim oddziałem idącym walczyć za Polskę ale wierzyliśmy, że nasi pozostali młodsi bracia, gdy podrosną i zajdzie tego potrzeba, wyruszą wślad za nami na pole chwały. Że się nie myliliśmy, pokazał to rok 1918. gdy w listopadzie wyruszył na „zachód" zbrojny oddział złożony w przeważnej części z najmłodszych, prowadzony na niepewne jutro, choć już z wyraźnym celem: o b r o n y j u ż o d z y s k a n e j W o l n o ś c i.

Legenda o stworzeniu Ligi Kobiet.

Stanisław Brajer Legj. II. Bryg.

Wojna rzecz straszna! Pognała Legjony
Hen — gdzieś za Lublin, Kowel i Karpaty.
Pędzą przez lasy, pola i zagony
Za wolność walczyć — zdobywać armaty.

Znają ich Laski, znają Krzywopłoty,
Zna Limanowa — Jastków, Pantyrpasy,
Pod Kostiuchnówką dość było roboty,
O Polską Górę krwawe szły zapasy.

I gęstym trupem usłała się ziemia,
Coraz to nowe życie kula skraca,
Niemało kosi różna epidemja
I kwiat młodzieży do szczętu wytraca.

I długim sznurkiem do nieba się wspina
Jeden za drugim po promykach słońca,
Wdół patrzy ciągle
Lecz nie widzi końca

„Cześć! Pietrze święty! A gdzie tu kwatera
Pierwszej Brygady? Gdzie śpią Beliniacy?
Trzecia baterja gdzie? — ktoś się wydziera
O Panie Święty! — A gdzie są czwartacy?"

W odwagę Święty Pioter się uzbraja
Wskazuje drogi, adresy, kwatery
Dziwi się w duszy skąd przyszła ta zgraja —
I gdzie nabrali te piękne maniery?

Spojrzy po raju, wiara się rozłazi.
Ten namiot rozbił pod drzewem na trawie,
Pod tron wlazł drugi, bo go słońce razi,
Tamten na wieczerz zarżnął rajskie pawie.

Hej! Hej! — zawoła — tutaj rekwirunku
Nie ma w niebiesiech! I goni do koła —
Ledwie jednego pozbył się frasunku
Już ułan ukradł konia Archanioła!.

Zgłupiał Staruszek, włos mu staje dęba
Głowa się trzęsie siwa, zatroskana
Od nawoływań ochrypła mu gęba,
Co było czynić? rźnie prosto do Pana.

I salutując rzekł: — Panie nad Pany,
Pokorne skargi ślę przed Twoje trony,
Jakieś do raju wdarły się pogany
Rozterkę czyniąc, zwią się relutony.

Bądź dobrej myśli! — Stwórca odpowiada —
Niema obawy — te górne regiony
Dziś są bezpieczne, odkąd Michał włada
Swym mieczem — skarci wnet on relutony.

I telefonem wezwał Archanioła
Michała Wodza — „Idź i bez żenady
Na raport spędzić z rajskiego cokoła
Całe Legjony — nie patrz na Brygady!"

Rozkaz! Więc chmara Aniołów się zbiera
Gonią do raju — kędy relutony
Każdy z osobna swój kącik wybiera
Tutaj kompanie — a tam znów szwadrony.

Michał dowodzi — miecz mu w rękach trzeszczy —
Z zaułków spędza legunów gromady,
Wlecze za kołnierz — a reluton wrzeszczy:
„Obywatelu! Ja z pierwszej Brygady!" —

Lecz nic nie pomógł wrzask ani krzyk srogi —
Pościągał Michał zewsząd relutony,
Pędzi do Pana i bije w ostrogi —
Panie! melduję, — raport zestawiony!

Stoją w ordynku przed niebieskim tronem —
Przybladł reluton na sam widok Pana —
Żaden tak nie drżał przed swym własnym zgonem.
Każdy rad wywiać, lecz mu drżą kolana.

Siadły na czoło Boga Ojca chmury,
Przenika myśli, serce skrzętnie bada,
Patrzy na buty, liczy w portkach dziury —
Duma — i wreszcie swój sąd wypowiada:—

— Raport skończony! Wziąć ich do kąpieli,
Potem im podać owoce soczyste,
A kiedy będą już syci i bieli
Spać ich ułożyć na łoża puszyste!

Rzekł — ręką skinął — na znak że „Skończono"!.
Raport się rozszedł, z wrzaskiem pędzi wiara
Ato ci klawo! — Z nami trzyma pono!
Słyszałeś Antek? Toci będzie gara.—

Śpią relutony — tymczasem na radę
Do Boga Ojca cały sztab się schodzi,
Wsze Archanioły jakby na paradę
I wszyscy Swięci — jak starzy tak młodzi.

Przybył Bóg Ojciec, zasiadł w rajskim tronie —
Dokoła Święci stanęli w porządku,
Małe aniołki aromatów wonie
Z kadzielnic snują przy świętym obrządku.

— Oj źle się dzieje! — Bóg Ojciec powiada —
Ziemia od bojów wre, krwi wciąż nie syta,
Co raz to większa do raju gromada
Wchodzi obdarta, brudna i niemyta.

Szczególnie Legjon — a cóż to u licha!?
Niema na ziemi tam żadnego człeka,
Albo zakonu, albo wreszcie mnicha
By Legjon wiedział co Boska opieka!?

Mają swych świętych różne bractwa, cechy,
Nawet myśliwi, także i żebracy,
A relutonom kto daje pociechy?
— Przecież to nie są znów pospolitacy!

Pobladł Sztab cały, od wstydu się pali,
Choć każden swoje w głowie miał wykręty,
Ten miał swych szewców, tamten zaś kowali,
Swoich pupilów miał już każdy Święty.

Przejrzał Bóg sztabu swego myśli wątek,
I aby piekłu znów pokazać figę
Od swoich reguł uczynił wyjątek
I stworzył nową świętą — Kobiet Ligę.

I tchnął w nią zaraz ducha swego krzynę.
Stanęła skromna, przed Twórcą wszechrzeczy,
Zejdziesz — rzekł do niej — na polską krainę,
Osłonisz Legjon skrzydłem swojej pieczy.

Zastąp mu matkę, bądź mu za anioła,
Między niewiasty porozsyłaj wici,
Niech pod Twój sztandar się skupią do koła
By relutoni byli schludni — syci.!

Więc różne Panie, sędziwe radcowe,
Zosie i Kasie, Bronie i Jadwigi,
Tak czarnowłose jak i białogłowe
Kupią się razem koło świętej Ligi.

Roi się szpital, etap, kadra, biura,
Departamentów przeróżny gatunek,
Od Ligi Kobiet. -- Każda dobra dziura
Byle reluton w niej znalazł dekunek.

Ten spodni niema, tam urwana poła
Bluza przeżywa ostatnie podrygi,
Dokąd iść? Każdy tęsknym głosem woła —
Żebrać? Nie pójdę! Hm, chyba do Ligi!—

Albo gdy brak już tytoniu doskwiera,
A przed „limito" gardło mu się wzdryga,
Z ubolewaniem w kieszeń swą spoziera —
Kto poratuje? Chyba święta Liga.

Czasem w okopach, kiedy relutona
Pustka otoczy a brak mu wszystkiego,
Bierze ołówek choć z zmęczenia kona,
Pisze do Ligi: — Przyszlij coś słodkiego!

Liga ma serce — ulgę przynieść rada,
Swojej dobroci odsłania powaby,
Więc zbiera wydział — a gdy treść prośb zbada
„Trza wysłać — mówi — w pole „Liebesgaby".

A co roboty przy tem — do pakunków
Różowy papier, mydła dwa kawałki,
Chustka, ołówek, a zaś z braku trunków
Na ran osłodę, cukru trzy kryształki.

A kiedy ranni albo chorzy wrócą
Z okopów, w kraj swój — to zacne kobiety
Nasz ból i nudy szpitalne ukrócą,
Przyjdą pocieszyć, przyniosą gazety...

A że nie jeden chodzi jak oprawca,
W butach ma dziury. gołem ciałem świeci,
Idzie do Ligi — Liga płaci krawca,
I szewc napewno z butami przyleci.

Więc cześć Ci Ligo! Cześć za Twoje dary!
Wszak wojna nasza jeszcze nie skończona,
Nie sądź zbyt srogo — te nasze przywary
Gdyż życie nasze życiem relutona.

Szczypiórno - Łomża, rok 1917-1918.

Jeszcze przed ogłoszeniem aktu z dn. 5 listopada 1916 r. przez mocarstwa centralne, w oddziałach legjonowych dało się zauważyć wrzenie. Mimo przebytych bitew, mimo tylu dowodów męstwa złożonych przez żołnierza legjonowego w ciągu przeszło dwuletnich zmagań, państwa centralne, zdając sobie sprawę, że żołnierz polski bije się tylko za Polskę i nigdy nie stanie się kondotjerem najemnym, służącym celom obcym, nie ujawniły jednak swego wyraźnego stanowiska w sprawie polskiej. Austrja i Niemcy starały się wykorzystać fakt istnienia Legjonów dla celów własnych, wrogich naszym jedynym dążeniom do Niepodległości.—

We wrześniu 1916 r., gdyśmy stali nad Stochodem, przez szeregi legjonowe poraz pierwszy przeszedł powiew ogólnego buntu. Było to po złożeniu dowództwa pierwszej Brygady przez Komendanta Józefa Piłsudskiego. „Królewiacy", t. j. żołnierze pochodzący z b. zaboru rosyjskiego, stawali wtedy do raportu, prosząc o zwolnienie z Legjonów, a legjoniści z zaboru austrjackiego — o przeniesienie do szeregów c. k. armji. Była jednakże część (mniejsza) naszych kolegów, która uważała, że nadal trzeba pozostać w szeregach, gdyż jesteśmy tylko żołnierzami, że polityka nic nas nie powinna obchodzić, zapominając, że fakt istnienia Legjonów był faktem czysto politycznym, że jedynym naszym ideowym wodzem, odpowiedzialnym przed historją, był i jest Komendant Józef Piłsudski. Koledzy ci nie solidaryzowali się z nami; grały tu rolę wpływy „austrofilów" z c. k. Komendy Legjonów.—

W drugiej połowie października 1916 r. oddziały legjonowe ściągnięto z frontu i przewieziono pod Baranowicze, gdzie zostały rozlokowane w okolicznych wsiach i miasteczkach.— Tutaj drugi raz stawaliśmy do raportu o zwolnienie z Legjonów, ewentualnie o pozwolenie służenia w „drogiej" c. k. armji. Odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Odpowiedź miał nam przynieść akt państw centralnych z dn. 5 listopada 1916 r., który wprawdzie w sposób niewyraźny, ale proklamował niepodległość Polski. Był to w każdym razie pierwszy akt, stawiający sprawę polską na międzynarodowej płaszczyźnie.—

Uczucia, z jakiemi szara brać legjonowa przyjęła ów akt, były rozmaite; przeważała jednakże niewiara w dobrą wolę państw centralnych. Śpiewano też ogólnie, z szubienicznym humorem: „I ni z tego, ni z owego, będzie Polska na piątego". Spodziewaliśmy się teraz wyjazdu do Kongresówki, tworzenia kadr armji polskiej, słowem „wiara" jakby ożyła; chcieliśmy wierzyć, że perspektywy rozszerzają się, że cel nasz jest coraz bliższy. Artylerja w tym czasie przeżyła malutkie intermezzo: wysłano trzy baterje na front pod Tuchanowicze mickiewiczowskie; ostatecznie jednak wszystkie oddziały w początku grudnia 1916 r. znalazły się w byłej Kongresówce.—

Społeczeństwo miejscowe witało nas rozmaicie, oprócz bram triumfalnych, przyjęć i niekłamanej życzliwości, maszerujące oddziały witane były często piosenką:

„Miała matka trzech synów,
Dwóch mądrych było w domu,
A trzeci, co był głupi
Poszedł do Legjonów",

Wiara, z właściwym sobie humorem, przyjmowała te oznaki sympatji, wiedzieliśmy swoje. Skończyły się uroczystości, zaczął się, nie przez wszystkich mile widziany, monotonny okres służby garnizonowej; tęskniliśmy do rzetelnej pracy wojskowej. W krótkim czasie okupacyjne władze niemieckie utworzyły „Polnische Wehrmacht" (Polską Siłę Zbrojną) pod dowództwem pruskiego generała Bartha. Do oddziałów legjonowych poprzydzielano pruskich instruktorów, potworzono rozmaite kursy instruktorskie, podoficerskie, oficerskie etc... Współżycie z naszymi opiekunami nie było idealne: raz poraz wybuchały zatargi, kończące się nieraz krwawo. „Leguny" nie mogły patrzeć spokojnie, jak niemcy bezwzględnie rekwirowali żywność, jak bezlitośnie uciskali ludność, jak za najmniejszy objaw niezadowolenia, wywożono winnych i niewinnych do obozów koncentracyjnych, wgłąb Niemiec, na głód i nędzę. Okazyj do wyrażania swoich uczuć było sporo. Mimo wszystko praca wojskowa szła; szkolono nas na sposób pruski; musztra, wykłady i ćwiczenia wypełniały cały dzień „leguna".—

Tymczasem prusacy przystąpili do organizacji polskich władz politycznych i administracyjnych. Utworzono na terenie okupacji niemieckiej t. zw. „Tymczasową Radę Stanu", która miała stopniowo przejmować z rąk niemieckich zarząd

poszczególnych dziedzin administracji. Przejmowanie szło opornie: niemcy nie chcieli wypuścić z rąk swoich zarządu kraju, uzależniając każdy swój krok od sytuacji na froncie. Szczególnie sprawy wojskowe nie były unormowane, państwa centralne nie mogły się pogodzić między sobą co do roli i znaczenia przyszłej armji polskiej, podejrzewając się wzajemnie o chęć wyzyskania atutu polskiego jedynie na swoją korzyść i dla własnych, bynajmiej nie uzgodnionych celów.—

Wyrazem tych nieporozumień była próba stworzenia oddzielnych oddziałów legjonowych, składających się z „królewiaków" i osobnych, złożonych z obywateli b. zaboru austrjackiego. Oddziały pierwsze miały pozostać na terenie okupacji niemieckiej, jako „polnische Wehrmacht", drugi, jako „Polski Korpus Posiłkowy", miały przejść na teren okupacji austrjackiej.— Zamiary te jednak dopiero częściowo w przyszłości zostały urzeczywistnione, i to naskutek kryzysu przysięgowego.—

W chwili swego powstania, oddziały legjonowe zmuszone były do składania przysięgi żołnierskiej na wierność cesarzowi Austrji etc . . . Franciszkowi Józejowi „ i daj Boże przyszłemu Królowi polskiemu", jak brzmiał dla osłodzenia tekst znanej nam przysięgi. Po śmierci Franciszka Józefa, legjoniści z pod zaboru austrjackiego złożyli przysięgę jego następcy Karolowi, królewiacy zaś byli zwolnieni od tego „zaszczytu". — Stan bezprzysięgowy dla tych ostatnich trwał kilka miesięcy, a żołnierz bez przysięgi nie jest właściwie żołnierzem, niepodlega w razie przestępstwa, wykroczenia, wszystkim skutkom prawnym kodeksu wojskowego. Niemcy postanowili temu zaradzić. Tymczasowa Rada Stanu ułożyła tekst przysięgi — obecnie nie przypominam sobie dokładnie jej brzmienia, pamiętam jedynie, że była mowa o wierności dla mocarstw centralnych; dość, że przysięga nie podobała się nam. Działały już wtedy „rady żołnierskie". Postanowiliśmy nie przysięgać — niestety nie wszyscy. Orjentacja ideowa I-ej Brygady, orjentacja Komendanta Józefa Piłsudskiego starła się tutaj z orjentacją przychylną państwom centralnym, orjentacją zbyt uzależniającą losy Polski od dobrej woli tych ostatnich, i to w chwili, kiedy sprawa Polski stawała się już w pełni sprawą międzynarodową. Przeciwnikami przysięgi okazali się: cała I-sza i III-cia Brygada piechoty, kawalerja, artylerja i część drugiej brygady Karpackiej. Większa część drugiej brygady, wychowana pod wpływem c. k. Komendy Legjonów, kierując się źle pojętym obowiązkiem żołnierza - polaka, jak również i nieliczne jednostki z innych brygad i oddziałów, zgodziły się przysięgać. Przysięgę miały składać poszczególne oddziały w obecności delegata Tymczasowej Rady Stanu i oficera legjonowego, wyznaczonego przez Wehrmacht. W niektórych oddziałach, w czasie nieudałego aktu zaprzysiężenia, dochodziło do dramatycznych scen, oficerowie łamali szable i rzucali je pod nogi swoim byłym kolegom, a obecnie przedstawicielom Wehrmachtu; żołnierze dławili się w bezsilnej wściekłości, by nie dopuścić do otwartego buntu.



Szczypiórno. Pożegnanie „przysięgowiczów"

Kości były rzucone, przybywał nowy jawny wróg, żołnierz legjonowy rozpoczynał nowy okres walki. Spodziewaliśmy się represyj ze strony niemców, jakoż i przyszły wkrótce. Oficerowie legjonowi zostali internowani w Benjaminowie, żołnierze w Szczypiórnie w obozie dla jeńców wojennych. Komendanta Józefa Piłsudskiego i szefa sztabu, obecnego generała Kazimierza Sosnkowskie-

go, wywieziono do Niemiec. Obóz legjonowy był rozbity: znikoma ilość królewiaków pozostała w Wehrmachcie, olbrzymią część, jak wspomniałem, internowano, Legjoniści z zaboru austrjackiego, jako Polski Korpus Posiłkowy wywiezieni zostali do Przemyśla, stamtąd część, przeciwnych przysiędze, wstąpiła do wojska austrjackiego, reszta zaś pozostała w Legjonach i miała przeżyć swą nową epopeę dopiero w przyszłości, po pokoju Brzeskim. Jeszcze jedna część legjonistów znalazła inne wyjście, bo poprostu zwiała do „cywila", zasilając szeregi P. O. W. —

Pierwotna liczba legjonistów internowanych w Szczypiórnie, wynosiła przeszło trzy tysiące osób. Pierwszy transport żołnierzy artylerji przybył do Szczypiórny dn. 18 lipca 1916 r. Jechaliśmy z Warszawy bez konwoju, sami, pod dowództwem jednego z podoficerów legjonowych, obywatela austrjackiego. Zastaliśmy już w Szczypiórnie żołnierzy z 3 p. p. Legjonów, przybyłych dzień wcześniej przed nami. 3 p. p. Legjonów stał wówczas w Warszawie pod dowództwem majora Włodzimierza Zagórskiego, byłego szefa sztabu c. k. Komendy Legjonów. Konsekwencje dla odmawiających przysięgi żołnierzy tego pułku były ciężkie. Na rozkaz Komedy zostali natychmiast zaaresztowani, odebrano im ubranie, obuwie, odziano w łachmany i w takim stanie, pod ostrym konwojem, odwieziono do Szczypiórny. Transporty internowanych napływały jeszcze przez kilka następnych dni. W obozie spotkaliśmy jeńców francuzów, zakwaterowanych w sąsiedztwie. Zaczęły



Szczypiórna. Nauka.



Szczypiórno. Toaleta poranna w obozie intern. legjonistów.

się rozmowy, francuzi byli mocno zdziwieni, zobaczywszy nowe nieznane sobie wojsko. Próbowaliśmy tłumaczyć, lecz dalsze konwersacje niemcy przerwali, usuwając francuzów z naszego sąsiedztwa.

Obóz Szczypiorno: położony w odległości kilku kilometrów od Kalisza, na samej granicy dawnego zaboru niemieckiego i rosyjskiego, mógł pomieścić kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Baraki, napół ziemianki, wkopane w ziemię, zbudowane z drzewa, papy, oświetlone kilkoma małemi okienkami, stanowiły wilgotne nory, które podczas każdego deszczu zamieniały się w jeziora. Każdy barak, podzielony podłużną ścianą na dwie sale, mógł pomieścić stu ludzi, po pięćdziesięciu w każdej sali. Urządzenie sal barakowych stanowiły dwa rzędy prycz, między niemi wąskie przejście i piec pośrodku. Na pryczach sienniki, jeden obok drugiego. Pięć baraków stanowiło t. zw. blok, ogrodzony i oddzielony drutem kolczastym i rowami od innych bloków. Cały obóz nazewnątrz był otoczony drutem kolczastym i strzeżony przez gęsto rozstawione posterunki zewnętrzne; wewnątrz przed



1. Dr. Kapellner (Kaplicki) 2. major niemiecki komendant obozu. 3. ś. p. wachmistrz Olszanowski.

każdym blokiem, na każdem przejściu stali wartownicy. U wejścia do obozu witały przyszłego „lokatora" armaty, skierowane na obóz i kilka karabinów maszynowych, umieszczonych na specjalnie zbudowanych wieżyczkach. Nocą cały obóz rzęsiście oświetlono elektrycznością.

Komendantem obozu był niemiecki major, nazwiska już sobie nie przypominam, dość sympatyczny staruszek, który nam stale opowiadał, że jest potomkiem króla Leszczyńskiego po kądzieli, ale sam po polsku mówić nie umiał. Niemieccy podoficerowie byli to służbiści, specjalnie jednak nam nie dokuczali. Wogóle w pierwszym okresie pobytu w obozie, aż do października, do zajść na tle nowej przysięgi, (ta stale nas prześladowała), stosunek władz niemieckich do nas był względnie łagodny: wolno nam było w obrębie części obozu, zajętej przez nas, swobodnie się poruszać, odwiedzać sąsiednie bloki i t. d. Nawet rozmaite zajścia z wartownikami uchodziły nam bezkarnie; jeśli winowajca potrafił ukryć się, specjalnie go nie szukano. Mieliśmy wrażenie, że z początku władze niemieckie same nie wiedziały, jak nas mają traktować: czy jako jeńców, czy też, jako chwilowo zbłąkane owieczki, które jeszcze w przyszłości się nawrócą. My sami z początku przypuszczaliśmy, że potrzymają nas 2-3 tygodnie w obozie, załatwią potrzebne formalności i wypuszczą na wolność; człowiek zawsze wierzy w to, w co chce wierzyć.

Naszą dolę i niedolę internowanych szczypiórniaków dzieliło również kilku oficerów legjonowych, którzy wobec władz niemieckich, uchodzili za szeregowców. Byli to: kap. Tessaro (pseud. Zosik), obecny generał, dowódca D. O. K. Przemyśl, por. Maruszewski, por. Wacław Koc, por. Gnoiński z artylerji i kilku innych. Łącznikiem między nami, a światem zewnętrznym był przez pewien czas kap. Dr. Kapellner, kapelanem ks. Kwapiński. Wewnętrzną organizację obozu ułożono w ten sposób: komendantem naszym został ś. p. wachmistrz Olszanowski, późniejszy adjutant naczelnego wodza Marsz. J. Piłsudskiego; na czele każdego bloku stał komendant bloku, prócz tego każda sala miała swego komendanta. Organem sprawiedliwości wewnętrznej, dla osądzania przestępstw, bez uciekania się do władz niemieckich, były sądy blokowe, wybierane przez ogół. W charakterze wyższej instancji funkcjonował sąd obozowy. Jako kary stosowano: pozbawienie chleba komitetowego (ciężka kara), areszt domowy, infamję etc... W miarę przedłużania się naszego pobytu w obozie, zaczęto myśleć o zajęciu ludzi pracą, gdyż bezczynność, odcięcie od świata dawały się nam we znaki. Zorganizowano: szkoły początkowe, kursy maturalne, później kursy przygotowawcze dla ewentualnych kandydatów do wyższych uczelni, kursy buchalteryjne, chór, teatr



Szczypiorno. Cyrk w obozie internowanych legjonistów

amatorski, nawet cyrk; człowiek „wąż" prowadził gimnastykę dla amatorów. Bez wiedzy komendy obozu, z własnego popędu potworzyły się kluby amatorów bridge'a, preferansa, winta, ferbla, szachów i t. d. Nielegalnie istniała czarna giełda, która prowadziła handel z Niemcami, dopóki było co sprzedawać, bo później buty się podarły, z mundurów pozostało wspomnienie i brakło podaży, choć popyt trwał. Transakcyj butami o tekturowych podeszwach, wykonanemi przez naszych szewców, nie można było długo prowadzić, bo do czasu dzban wodę nosi, i handel w naturalny sposób ustał.—

Wikt pruski dla jeńców ani ilościowo, ani jakościowo nie mógł zaspokoić naszego żołnierskiego apetytu. Rano na śniadanie otrzymaliśmy szóstą część bochenka chleba (około 150 gr.), porcję kawy osłodzonej sacharyną, na obiad zupę z szuszonej marchwi, brukwi, peluszki (nasiona łubinu), do tego po dwa, trzy zgniłe ziemniaki na osobę. Sam komendant sali sprawiedliwie rozdzielał ziemniaki. Na kolację — to samo, co na obiad, tylko w więcej wodnistej postaci. Czem to wszystko było kraszone, nie wiem, zapach tłuszczu przypominał naftę. Raz na tydzień, w niedzielę dostawaliśmy gulasz z ziemniakami, ilość kawałków mięsa była przeliczona i skrupulatnie dzielona, wypadało po dwa, trzy kawałeczki na osobę. Czasami raczono nas sztokfiszami z pęcakiem, wiedzieliśmy o tem zawsze wcześniej, bo „smakowity" zapach rozchodził się w promieniu kilku kilometrów.— W jakiś czas po naszem internowaniu powstał w Kaliszu Komitet pomocy dla szczypiórniaków. Otrzymywaliśmy stamtąd co drugi dzień chleb w ilości jednego bochenka dla pięciu ludzi, wypadało około 200 gr. na jednego. Była to pomoc, jak dla nas dość znaczna, jednakże niemcy w miarę pogorszania się wzajemnych stosunków, często tytułem kary pozbawiali nas prawa do korzystania z chleba komitetowego.— Pomocy odzieżowej nie dawano żadnej, to też w miarę pobytu, ekwipunek nasz stale się pogorszał i niejeden legun paradował w samej bieliźnie, a na nogach miał t. zw. „pontony", drewniane chodaki, wyciosane z jednego kawałka drzewa, przypominające do złudzenia ten sprzęt saperski. „Pontony" fasowaliśmy od niemców. W nocy okrywaliśmy się kołdrami wyłożonemi wewnątrz papierem, dopóki papier nie starł się, nie pozbijał, chwaliliśmy sobie ten rodzaj okrycia, lecz w krótkim czasie kołdra stawała się nie do użytku, a nowych niemcy nie wydawali. Latem można było wytrzymać, lecz z nadejściem chłodów jesiennych i mrozów, niejeden legun klął, tuląc się do towarzysza. Do ogrzania sali na 50 osób, wydawano co drugi dzień miedniczkę węgla, wystarczało to do ugotowania herbaty, to też wszystkie, naszem zdaniem zbyteczne deski, użyte do budowy baraków szły do pieca; niemcy nigdy nie mogli znaleźć winnych, w krótkim też czasie baraki na gwałt wymagały remontu.—

Stan zdrowotny obozu nie był zły. Co dwa tygodnie obowiązywała kąpiel, baraki w czasie naszej nieobecności dezynfekowano. Przed kąpielą natryskową dokładnie nas strzyżono, golono, ubrania poddawano dezynfekcji, to też w naszem towarzystwie prawie nie znajdywano t. zw. „blondynek", znanych dobrze każdemu żołnierzowi z czasów wojny.

Jak wspominałem, stosunki nasze z niemiecką komendą obozu były znośne, wkrótce jednak zaczęły się psuć. Zbliżał się dzień 6-go sierpnia, rocznica wymarszu kadrówki. Postanowiliśmy ten dzień uroczyście obchodzić. Uzyskano pozwolenie od niemców na urządzenie mszy polowej w obrębie naszego obozu. Podczas mszy śpiewał chór legjonowy. Po skończonem nabożeństwie przemówił kapt. Zosik, nawołując do wytrwania, do wierności ideałom Komendanta, wskazując, że walka dalej się toczy że choć za drutami, jednak nie przestaliśmy być żołnierzami wielkiej sprawy i że rola nasza nie jest skończona. Obecni niemcy zachowali się spokojnie. Upłynęło kilka dni, nastrój wśród legunów był niewyraźny, chodziły pogłoski o mającej nastąpić rewizji (dotychczas jej nie było),



Szczypiórno. Msza św. polowa w obozie internowanych legjonistów.

o tem, że wśród nas grasują szpicle. Powtarzano wieści, zasłyszane od niemców, że mamy broń, że przemycono nawet karabiny maszynowe, że mają wywieść nas do Niemiec etc. . .

Jakoż pewnego pięknego południa ujrzeliśmy na szosie, prowadzącej z Kalisza do Szczypiórna ruch. Maszerowały oddziały wojskowe, złożone z młodych żołnierzy, z muzyką na czele. (Stała straż Szczypiórny składała się ze starych pospolitaków.) Nie jeden legun pomyślał, że niemcy obchodzą jakąś uroczystość, tymczasem przybyłe wojsko otoczyło cały obóz leguński, część rozłożyła się w tyraljerkę naprzeciw baraków, wytoczono armaty, karabiny maszynowe skierowano na nas i rozpoczęła się rewizja. Wydano rozkaz opuszczenia baraków wraz z rzeczami i zarządzono zbiórki w poszczególnych blokach. Wiara przyjmowała te objawy nawpół z humorem, nawpół z niepokojem, sądząc. że wywożą nas do Niemiec. Po zarządzeniu zbiórki i ustawieniu naprzeciw szeregu uzbrojonych żołnierzy niemieckich, przedefilował przed nami, bacznie się wszystkim przypatrując, sztab komendy w towarzystwie jakichś cywilów i dwóch osobników, ubranych w mundury legjonowe. Według wskazówek tych ostatnich wybierano i aresztowano podejrzanych, szukano oficerów. Po odprowadzeniu aresztowanych, zrewidowano skrupulatnie pozostałych, przeprowadzając jednocześnie szczegółowe poszukiwania w barakach za bronią, aparatami fotograficznemi i t. p. Naturalnie nic nie znaleziono, oprócz jakiegoś straszaka i starego bagnetu. Mimo to aparaty fotograficzne były, ale dobrze ukryte czego dowodzą zdjęcia. Aresztowanych wywieziono do Niemiec. Byli to: kap. Zosik – Tessaro, por. Gnoiński, wachmistrz ś. p, Olszanowski, sierżant Rodkiewicz i kilku innych.

Powróciliśmy do baraków i życie popłynęło znów swoim torem. Stosunek niemców do nas zmienił się na gorsze, nie wolno było wydalać się poza obręb bloku, przepisy zaostrzono, posterunki wzmocnione i coraz więcej dawano nam odczuć dolę więźnia. Szpiclów, którzy ośmielili znaleźć się w naszych szeregach, spotkała zasłużona kara, osadzono ich wśród jeńców rosyjskich a ci poinformowani przez nas, dobrze się z nimi porachowali.

Głód dokuczał, niecierpliwsi zaczęli wiać. Kalisz był blisko, byle się tam dostać, to człowiek już nie zginął, znalazł się i paszport i ubranie cywilne i bilet na drogę do okupacji austryjackiej, gdzie było bezpieczniej. Czasami po nocach budziły nas strzały, to legun wyrywał poza druty. Niektórym udało się, przyłapanych nigdy nie widzieliśmy z powrotem w obozie.

Beznadziejność coraz więcej nas gniotła, wieści z kraju nic nowego nie wróżyły, słabsi zaczęli się łamać. Agitacja za przysięgą i wstąpieniem do Wehrmachtu przeniknęła i poza druty. Ks. kapelan Kwapiński, pod osłoną sukni duchownej, w tajemnicy prowadził agitację, namawiając do złożenia przysięgi. Znaleźli się chętni. Gdy już wszystko było przygotowane, przyjechali w październiku z Wehrmachtu do Szczypiórna dwaj znani wyżsi polscy wojskowi, w towarzystwie oficera niemieckiego, po odbiór „narybku". Zarządzono zbiórki w poszczególnych blokach i z uprzednio przygotowanych list wywoływano kandydatów, których zaraz separowano od nas i tranzlokowano, wraz z rzeczami. w miejsce bezpieczniejsze

Wiara, po krótkiej chwili zorjentowała się o co chodzi i zaczęła żegnać byłych towarzyszy niedoli w sposób nieco dotkliwy. Posypały się wyzwiska, poleciały kamienie, rozstanie nie było przyjemne. Jeszcze przez trzy dni trzymano przysięgowiczów w obozie, jako przynętę dla tchórzliwszych, którzy nie mieli odwagi wystąpić razem z innymi i w nocy, przepuszczani przez posterunki, wiali do tamtych. Odeszło wtedy od nas około tysiąc ludzi. Przez cały czas delegaci Wehrmachtu nie zjawili się ani razu w obrębie naszej części obozu: na ich daleki widok wiara nie szczędziła wyzwisk, zapominając o ich zasługach i sympatji, jaką dawniej cieszyli się. Nie zapomnieliśmy też ks. Kwapińskiemu jego roli i przy sposobności zrewanżowaliśmy się odpowiednio. Niemcy nie puścili nam płazem tego pożegnania: ukarano nas wstrzymaniem poczty, odebrano przydział chleba komitetowego, zaostrzono nadzór, ściślej nas izolowano. Ustały przedstawienia, przerwano kursy z powodu niemożności komunikowania się z sąsiednimi blokami. Prasa aktywistyczna rozpoczęła przeciw nam nagonkę wypisując brednie na temat terroru, stosowanego wobec przeciwników, posądzono nas o morderstwa (utopienie w latrynie) i t. p.

Zaczęły się znów wlec dnie monotonne, tem przykrzejsze, że chłody dokuczały. Opinja publiczna jednakże więcej się nami zainteresowała. Kapt. Dr. Kapellner przywiózł z Warszawy od ks. arcybiskupa Kakowskiego błogosławieństwo, które uroczyście przekazał nam na zbiórce. Była to jego bodaj ostatnia czynność w obozie, bo widocznie nie podobał się niemcom i został wkrótce odwołany. Na jego miejsce mianowano por. Mokłowskiego. Po powstaniu Rady Regencyjnej ludzie się ożywili, oczekiwano, że teraz zostaną zdecydowane losy obozu, że nasze położenie prędzej się wyjaśni, lub choć polepszy. Czekaliśmy długo na spodziewaną poprawę. Niemcy przygotowali nową niespodziankę.



Szczypiorno. Przed naszyciem „numerów".

Nie traktowano nas dotychczas, jak zwykłych jeńców, nie mieliśmy i nie nosiliśmy poprzyszywanych numerów, jak inni. Teraz postanowiono i nas ponumerować. Rozpoczęły się spisy przygotowawcze, częste sprawdzanie liczby internowanych, której i tak Niemcy nigdy ściślej nie posiadali; zgadywaliśmy, co też Niemcy nowego szykują, przebąkiwano również i o numerach. Pewnego dnia, już w listopadzie, urządzono próbę, najpierw tylko w bloku, zajętym przez kawalerję i artylerję. Dwa te oddziały uchodziły za najbardziej rewolucyjne i siedlisko prowodyrów, tak też istotnie było. Zarządzono zbiórkę i po przemowie majora niemieckiego o konieczności ponumerowania nas, jako „obywateli" obozu, sprowadzeni jeńcy — moskale, poprzyszywali nam kawałki płótna z numerami na lewych rękawach mundurów. Inni jeńcy nosili numery na piersiach, nam dla odróżnienia od nich, w dowód życzliwości władz — jak tłumaczył major - przyszyto na rękawach. Bractwo było skonsternowane i zaskoczone, lecz już po chwili nastąpiła reakcja. Zanim major, zadowolony z siebie i z nas, opuścił miejsce zbiórki, uszeregowaliśmy się nanowo, pozrywaliśmy numery i porzucaliśmy pod nogi zdumionym niemcom. Major oniemiał, była cisza, jak makiem siał — po chwili jednak wybuchnął, zaczął grozić sądem wojennym, surowemi karami i nakrzyczawszy się,

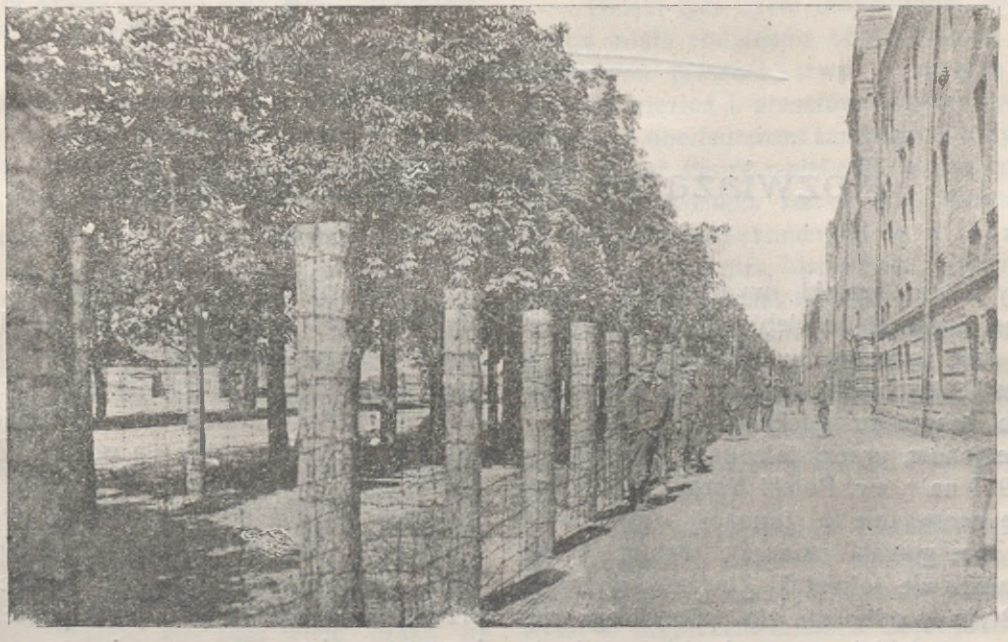
opuścił ze swoją asystą blok. Rozeszliśmy się po barakach, oczekując dalszego rozwoju wypadków. Po dwóch – trzech godzinach blok otoczyli żołnierze niemieccy, zjawił się podpułkownik z oficerami, naszego majora wśród nich nie było. Nakazują nową zbiórkę, bez płaszczów, podczas kilkustopniowego mrozu. Występuje przed front kap. Schliwitz, oświadcza, że został naszym komendantem (majorowi odebrano komendę, ze względu na zbytnią łagodność), zaczyna grozić, prosić, wreszcie zapowiedział, że tak długo będziemy stali na baczność, dopóki nie zgodzimy się na żądanie Niemców. W szeregach cisza, co który z legunów poruszy się lub uśmiechnie, zaraz zostaje aresztowany i odprowadzony do karceru.

Wreszcie po dwugodzinnem staniu, po zmarznięciu samej komendy, kapitan oświadcza, że dopóki nie przyszyjemy sobie nanowo rozdanych numerów, tak długo nie otrzymamy pożywienia i kroku ruszyć się z baraków nie wolno. Po rozejściu się — krótka narada: głodować, nie głodować? — Postanowiliśmy wykorzystać sytuację i zapomocą głodówki, poruszyć opinję publiczną, wywrzeć nacisk na Radę Regencyjną, na władze okupacyjne, aby nareszcie wymóc uwolnienie. Mimo trudności, porozumiano się z innemi blokami, uzyskano zgodę i postanowiono solidarnie głodować. Wieczorem niemcy przynoszą posiłek, chcą go rozdawać, lecz tylko tym, co mają przyszyte numery — takich niema, więc zabierają go zpowrotem. Przed każdą salą wartownik niemiecki nie wypuszcza nazewnątrz, fizjologja ma swoje prawa, więc też odbywają się pertraktacje, wreszcie mniej wytrzymali obstępują wartownika i uważając jego kieszenie za odpowiednie naczynie, stosownie je użytkują. Awantura, śmiech. Rano historja się powtarza, nie wypuszczają nikogo, nawet do umywalni; śniadanie, obiad, przynoszą, lecz pod poprzedniemi warunkami, nikt ich nie przyjmuje. Przedtem jeszcze wszystkie prywatne zapasy żywności zebrano razem i oddano do przechowania pod kluczem komendantom sal, aby uniknąć wzajemnych podejrzeń o potajemne odżywianie się. Głód zaczyna dokuczać, w baraku zimno, więc też deski, odłupywane ze ścian, trzaskają w piecu. Tak przeszła doba. Na drugi dzień bez zmian, wiara skupia się koło pieca, śpiewa, choć w ten sposób starają się zabić głód. Popołudniu przychodzi rozkaz zbiórki, mamy zabrać ze sobą rzeczy, sienniki, cały dobytek ruchomy. O, źle! Przypuszczamy, że wywożą nas do Niemiec, tymczasem przenoszą — tylko do innej części obozu, zdala od innych bloków leguńskich, chcą widocznie odseparować nas, uważanych za podżegaczy, od innych bloków spokojniejszych. Długo w nocy nie spaliśmy, debatując nad sytuacją. Noc przeszła niespokojnie, ciągle słychać było strzały, to „relutony" próbowali wiać, kilku zbiegło, kilkunastu przyłapali niemcy, kilku było rannych. Straż w w całym obozie wzmocniono, przybyły posiłki z Kalisza, złożone z żołnierzy frontowych, ci byli surowsi i nieprzystępniejsi. Organizmy wycieńczone uprzednio niedojadaniem, chłodem, nie wytrzymały; zaczęły się omdlenia, kilkudziesięciu zabrano do szpitala. Czwartego dnia bractwo przeważnie już leżało na siennikach, nie mając ani sił, ani ochoty do wstawania, ogarniała nas apatja. Zachorowań, omdleń było coraz więcej, stale rozlegał się dźwięk trąbki wartowników, to wzywano sanitarjuszy. Władze niemieckie otrzymały rozkaz od gen. Besselera i od Komendy Korpusu Poznańskiego, któremu obóz podlegał — nie ustępować za żadną cenę, próbowano też wszelkich sposobów, aby uzyskać przerwanie głodówki. Nasza odpowiedź była jedna, numerów nie przyszyjemy.

Komendant obozu, kapitan. spróbował podziałać na nasze uczucie religijne, przyniósł biblję i zaczął łamanym polskim językiem odczytywać ustęp o tem: „ że wszelka władza od Boga pochodzi, należy zatem władzy słuchać", na to jeden z relutonów (kalwin z Wilna) zacytował inny ustęp, który mówi, że są dwie władze: jedna dobra, pochodzi od Boga, druga zła od szatana, słuchać należy dobrej. Kapitan dał spokój nawracaniu. Nadeszła decydująca czwarta noc. Mimo nacisku opinji publicznej, mimo starań w Warszawie, Niemcy nie ustępowali, zaczęły i wśród nas odzywać się głosy o bezskuteczności dalszego oporu. W ciągu nocy lekarz niemiecki zbadał nas wszystkich i uznał za chorych, na tej podstawie nasza własna Komenda postanowiła głodówkę przerwać. W chwili podejmowania tej decyzji, w szpitalu znajdowało się 400 chorych legjonistów. Stan liczebny obozu wynosił wtedy około 1600 ludzi. Ułożono się z Niemcami, że po otrzymaniu pierwszego posiłku, przyszyjemy numery. Piątego dnia rano przyniesiono nam biały chleb i kakao, rarytasy oddawna nie widziane, cóż z tego, kiedy do kakao zamiast cukru, dodano soli. Moskale którzy kakao przyrządzali, cukier ukradli i zastąpili go solą, rozumując zapewne, że głodny wszystko zje. Mieli rację, bo kakao wypiliśmy. Tegoż dnia po przyszyciu numerów, przeniesiono nas z powrotem do poprzednio zajmowanego bloku. Skapitulowaliśmy. Jednak akcja powyższa nie została bez wpływu na dalsze nasze losy. Przyspieszyła starania Rady Regencyjnej o poprawę bytu internowanach. Po miesięcznym jeszcze pobycie w Szczypiórnie, dowiedzieliśmy się o postanowieniu przeniesienia nas do Łomży. Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia opuściliśmy Szczypiórnę. Żegnaliśmy obóz bez żalu. z pewną nadzieją że w Łom-

ży będzie lepiej. Zdaleka asystował odjazdowi major, były komendant obozu, śląc znaki pożegnania. Zobaczyliśmy żandarmów z Wermachtu, byłych naszych kolegów, którzy mieli nas konwojować, raczej symbolicznie, bo oni nie zbliżali się do nas, a my na ich widok urządziliśmy kocią muzykę. Właściwą straż konwojową stanowili Niemcy, Przygotowano dwa pociągi, złożone o dziwo, z wagonów osobowych. Pociągi odeszły w odstępach kilkugodzinnych. Do każdego przedziału, zajętego przez nas, wsiadł żołnierz niemiecki, na korytarzach i przy wejściach stali wartownicy. Jechałem pierwszym pociągiem. Widok lasów, pól, mijanych miasteczek, wolnych ludzi, wywoływał żal za swobodą, budził myśl o ucieczce. Cała trasa drogi, którą jechaliśmy, była silnie strzeżona przez patrole, dworce obsadzone wojskiem, żandarmami. Nad wieczorem, gdyśmy przejeżdżali obok lesistych okolic miasteczka Łasku, zaczęły się ucieczki, zagrzmiały strzały, pociąg pędził dalej. Nieraz jeszcze w nocy budziły nas odgłosy strzałów, świadcząc o istnieniu śmiałków, którzy, mimo niebezpieczeństw, za wszelką cenę dążyli do wydostania się na wolność.

W naszym przedziale konwojent — żołnierz usnął, skorzystał z tego jeden z kolegów, wyszedł na korytarz i więcej nie wrócił. Żołnierz po przebudzeniu się, spostrzegł, że jednego więźnia brak, co się z nim stało — nie wiemy, nie namyślając się wiele, zdjął karabin, wypalił przez okno i zadowolony, że postąpił w myśl instrukcyj, więcej nie troszczył się o zbiega. Rano o świcie przejeżdżaliśmy przez Warszawę, w wagonach powstał ruch; duże miasto, stacja pełna ludzi, budziły nadzieje na łatwość ucieczki, łatwość ukrycia się. Ale Niemcy czuwali, wszystkie stacje w pobliżu Warszawy silnie obsadzone wojskiem, ajentami. Na głównej stacji pociąg nie zatrzymał się wcale. Kanonada jednak nie ustawała przez cały czas przejazdu przez Warszawę, dobitnie wskazując, że odważnych nie brakło. Przed Łomżą zatrzymano nas dłuższy czas na jednej z mniejszych stacji, aby nie dopuścić do manifestacji, jaką ludność Łomży przygotowywała na dworcu z powodu naszego przybycia. O godzinie 11-tej w nocy przybyliśmy na miejsce przeznaczenia. Pod konwojem przeszliśmy kilka kilometrów od dworca do obozu. Po załatwieniu formalności, zajęliśmy nowe kwatery. Umieszczono nas w koszarach, zajmowanych dawniej przez 4 p. p. Legjonów. Wisiała dotychczas nazewnątrz tablica z odpowiednim napisem. Gdyśmy weszli do jasnych, murowanych sal, gdyśmy poczuli ciepło bijące od pieców, nastąpiło odprężenie; po wilgotnych, ciemnych i zimnych ziemiankach Szczypiórna, nowe kwatery wydały się rajem. Kolacja, którą dostaliśmy, wywołała znów zdziwienie: gęsta kasza, omaszczona prawdziwym tłuszczem, herbata gorąca, leguny własnym oczom nie wierzyli. Nazajutrz weszliśmy w zwykły tryb życia obozowego. W obrębie koszar, złożonych z kilku murowanych budynków, wolno było swobodnie się poruszać. Od zewnętrz-



Obóz internowanych legjonistów w Łomży.

nego świata izolował nas podwójny rząd drutów kolczastych i gęsto rozstawione posterunki. Dwa razy dziennie odbywała się zbiórka i sprawdzanie ilości obecnych. Wikt był daleko lepszy niż w Szczypiórnie. Komitet opieki nad internowanymi legjonistami, jaki powstał w Łomży, wydatnie za-

silał zapasy kuchenne. Częściej dostawaliśmy mięso, kaszę przyrządzano bez zbytniej ilości wody. Uruchomiono zpowrotem rozmaite kursy naukowe, przerwane z powodu wyżej opisanych zajść w Szczypiórnie. Co niedziela prowadzono nas na nabożeństwo do dawnej cerkwi garnizonowej, przerobionej na kościół; szedł, kto chciał, przymusu nie było. Do kościoła podczas naszej obecności, prócz warty nikogo więcej nie wpuszczano. Przyszły święta Bożego Narodzenia, upłynęły smętnie, niejeden wspomniał o bliskim, a jednak, jak dalekim domu rodzinnym. Urządziliśmy dwukrotnie przedstawienie jasełek, zaktualizowanych odpowiednio. Miłym dowodem pamięci społeczeństwa o nas był adres, przysłany przez artystów scen warszawskich z życzeniami noworocznemi. Mimo znośnych obecnie warunków bytu, chęć wydostania się na swobodę wielu nie opuszczała. Ze Szczypiórna łatwiej było uciec niż z Łomży; w Szczypiórnie czasami dziesięć, dwadzieścia marek, danych wartownikowi w łapę, otwierały w nocy wrota wolności. Tutaj o tego rodzaju próbach nie było mowy. Szukano innych sposobów. Jakoteż znaleziono. Kilku kolegów, ukrywszy się po nabożeństwie w kościele, dali się tam zamknąć i korzystając z tego, że kościół znajdował się już poza obrębem drutów, zwiali w nocy, nie zatrzymywani przez nikogo. Na drugi dzień rano Niemcy odkryli ucieczkę, ale uciekinierów nie znaleziono. Ilość obecnych w obozie powoli się zmniejszała, znów dwa transporty przysięgowiczów w krótkich odstępach czasu odeszły do Wehrmachtu, razem około 200 ludzi. Tym razem fakty te przeszły spokojnie, nie wywołały silniejszego echa.

Wielu legjonistów jeszcze w Szczypiórnie, naskutek starań już to rodziny, przy poparciu osób wpływowych, bądź to wskutek choroby, zostało wypuszczonych na wolność. W październiku po awanturach przysięgowych zwalnianie zupełnie przerwano i wznowiono zpowrotem w Łomży. — W połowie marca 1918 r. gdy zostałem zwolniony jako chory, pozostało w obozie około 900 ludzi. Wypuszczonych na wolność Niemcy nadal otaczali opieką. Trzeba było długi czas meldować się u władz niemieckich, z początku codziennie, później rzadziej.

Obóz zlikwidowano ostatecznie w czerwcu 1918 r. Część internowanych wcielono do Wehrmachtu (Polskiej Siły Zbrojnej), część zupełnie zwolniono. Tak się skończył jeszcze jeden etap walki legjonisty polskiego o wyzwolenie Ojczyzny. Znosząc nędzę, chłód i głód, trwał wiernie przy swoim Wodzu, szarym Komendancie, wierząc niezłomnie, że on go doprowadzi do wyśnionego celu, do wolnej i niepodległej Ojczyzny. I wiara nasza się ziściła. „Z trudu naszego i znoju, Polska powstała, by żyć". —

Inż. W. KAMIŃSKI
legj. III. Bryg.

Rozwiązanie 2-go pułku ułanów.

Paweł Wojcikowski Legjonista I-ej brygady.

Haniebny traktat brzeski, wydzierający Polsce Chełmszczyznę, poruszył do głębi polską opinję publiczną, która dała wyraz swemu oburzeniu w szeregu wieców protestacyjnych,odbywających się przeważnie na ziemiach b. zaboru austrjackiego.

Część Legjonów, przekształcona w drugiej połowie roku 1917 na t. zw. Polski Korpus Posiłkowy, składający się przeważnie z formacyj legjonowych II. Brygady, zareagowała na nowy rozbiór Polski w sposób prawdziwie żołnierski. Złudzenia wyższych oficerów II. Brygady odnośnie do pomyślnego rozwiązania sprawy polskiej przez Austrję, zniknęły. Przekonali się oni, że dalsze trwanie przy Austrjakach nie doprowadzi do niczego, postanowili więc zerwać z nimi. Po krótkiej debacie II. Brygada przeszła w lutym 1918 roku na Ukrainę.

Drugi pułk ułanów, wchodzący w skład tej brygady, znajdował się wówczas na leżach wypoczynkowych w Synowódzku i Podhorodcach, nie mógł więc pospieszyć za resztą brygady, rozlokowanej na Bukowinie. Postanowił przeto rozwiązać się a broń ukryć w Borysławiu. Jak się później okazało, odłączenie 2-go pułku ułanów od brygady było celowe, Austrjacy bowiem przypuszczali. że Polski Korpus Posiłkowy, stanowiący bądźcobądź poważną siłę, może zaprotestować zbrojnie przeciw układowi brzeskiemu, woleli więc trzymać poszczególne pułki korpusu osobno.

Skoro do 2 p. uł. dotarła wiadomość o losie innych oddziałów brygady, zebrała się rada oficerska, w tajemnicy przed dowódcą pułku, na której postanowiono pułk rozwiązać. O decyzji rady oficerskiej

zawiadomiono por. R. Machnickiego, oficera tego pułku, przebywającego w tym czasie w Borysławiu.

Późną nocą w lutym 1918, gdy cały Borysław pogrążony był we śnie, obudził mnie tętent kopyt końskich. Będąc dezerterem i ukrywając się w Borysławiu, przypuszczałem, że patrol żandarmski przybył by mię aresztować. Po chwili ktoś zapukał w okno. Wyjrzawszy przez okno spostrzegłem por. Borkowskiego, późniejszego dowódcę tego pułku poległego w r. 1919 nad Horyniem. Porucznik Borkowski, którego znałem osobiście, w krótkich słowach objaśnił mi cel tak późnej wizyty i zapytał o adres Machnickiego, który wtedy mieszkał tuż obok mnie. Por. Borkowski udał się z towarzyszem do pp. M., skąd wraz z Machnickim pojechał konno do Synowódzka celem wydania rozkazów swemu szwadronowi w sprawie rozwiązania tegoż i ukrycia go w Borysławiu.

Następnego dnia od samego rana w szwadronach panował ruch niezwykły.

Ułani, w sile 350 szabel, sposobili się gorączkowo z likwidacją pułku. Siodła i t.p. rynsztunek chowano u miejscowych gospodarzy, gromadzono jeno broń i amunicję, która lada chwila mogła się przydać. Z chwilą nastania zmroku szwadrony 5, 2, 3 i 4 ruszyły pieszo ścieżkami w kierunku Borysławia, zostawiając konie pod opieką kilku ordynansów. Część oficerów postanowiła zostać na kwaterach. Kilku z nich udało się w niepewną drogę z ułanami.

Będąc powiadomiony o czasie wymarszu ułanów V-go szwadronu z Synowódzka, wyszedłem w towarzystwie kolegi Jamesa Douglasa i Władysława Kobaka na ich spotkanie.

Około 10-tej wieczorem znalazłem się na skraju lasu w Mrażnicy, zamierzając tam oczekiwać ułanów. Jakież było moje zdziwienie, gdy wszedłszy parę kroków w las, zostałem zatrzymany żołnierskiem wezwaniem „Stój! Kto idzie?“ Równocześnie lufa Stayera błysnęła mi przed oczyma. James, który niedawno bronił tak mężnie Charbina, aż przysiadł ze... wzruszenia. Owym groźnym mężem, zatrzymującym nas tak obcesowo w lesie mrażnickim, był rodzony mój brat, który znając drogę do Borysławia, szedł w szpicy, a następnie stał na wedecie, czekając naszego przybycia.

Łatwo sobie można wyobrazić moje powitanie z bratem, którego spotkałem w tak niezwykłych warunkach. Niebawem z lasu poczęły się wyłaniać tajemnicze sylwety innych ułanów, w których poznałem Tatarę (obecnie pułkownik W.P.) dalej Sulimirskiego, Borysławskiego i innych. Nie było wiele czasu na rozmowy i pytania któremi zasypywali nas ułani, gdyż patrole żandarmów austrjackich, dość gęsto krążyły po Borysławiu i czasami docierały aż pod Schodnicę. To też podzieliliśmy ułanów na partje po kilkudziesięciu ludzi i opłotkami podążyli z nimi do uprzednio przygotowanych kryjówek na różnych kopalniach. W ten sposób przeprowadzono i ukryto w Borysławiu cały drugi pułk ułanów, którzy jako tako zgróbsza zostali przedzierzgnięci w cywilów. Tej samej nocy przejechały przez Borysław wielkie fury siana w którem była ukryta broń ułańska. Broń tę schowano w pustych rezerwoarach ropnych po różnych kopalniach i w magazynie f. „Fanto“. Niebawem cały Borysław dowiedział się o bytności kilkuset ułanów, to też pospieszył z zaprowiantowaniem i cywilną odzieżą.

Smiało rzec można, że nie było w Borysławiu jednego polskiego domu, któryby nie pospieszył z wydatniejszą pomocą dla tych miłych gości.

Ułani, przedzierznięci w cywilów bardzo szybko przedzierznęli się w nafciarzy.

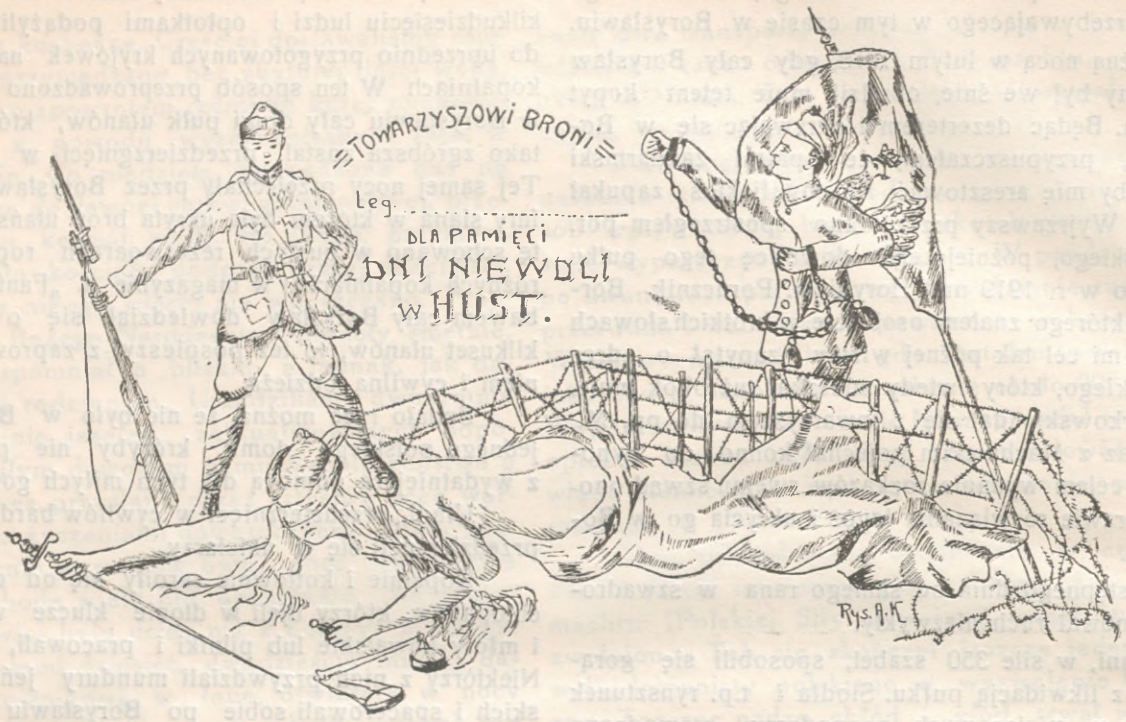
Kopalnie i kotłownie zaroiły się od dziarskich chłopaków, którzy ujęli w dłonie klucze wiertnicze i młoty kowalskie lub pilniki i pracowali, aż miło. Niektórzy z nich przywdziali mundury jeńców włoskich i spacerowali sobie po Borysławiu rzucając ogniste spojrzenia w stronę urodziwych borysławianek.

Sielanka jednak została przerwana brutalnie przez żandarmerję austrjacką, która zaczęła nie na żarty aresztować naszych ułanów. W tropieniu ich szczególnie odznaczyli się dwaj szpicle, bracia H. i landszturmista D., gospodarz z Tustanowic przydzielony do C. K. Posterunku żandarmerji w Tustanowicach.

Dzięki tym trzem indywiduom, polowa żandarmerja miała codziennie obfity połów. Aresztowano ułanów na prawo i lewo i skutych pędzono do różnych więzień i aresztów wojskowych. Rotmistrz Soetsch i oberleutenant żandarmerji Indyszewski, dwie „najwyższe“ figury wojskowe w tutejszem zagłębiu, dokładali wszelkich starań, aby Borysław oczyścić od legjonistów. Sekundował im w tej niecnej robocie pewien inżynier, porucznik artylerji, kierownik kopalń nafty, członek K – Stelle.

Bano się legjonistów jak ognia, to też za wszelką cenę chciano się ich pozbyć z Borysławia. W tym celu w maju otoczono Borysław potrójnym kordonem piechoty, a wewnątrz puszczono kilka plutonów feldżandarmów, którzy szukali jak psy gończe za bracią legjonową.

Usiłowania szpiclów i żandarmów austrjackich paraliżowali w wysokim stopniu kolejarze, którzy przewozili stąd naszych legunów pociągami towarowymi w bezpieczne miejsca. Część jednak legjonistów dostała się w szpony austrjackie, reszta doczekała się chwili, kiedy z Borysławia zniknął na zawsze dwugłowy orzeł Habsburgów.



Reprodukcja alegorycznej karty pamiątkowej. krążącej wśród internowanych legjonistów w obozie w Hust (Węgry) w r. 1918.

Wspomnienia z 1918 roku.

Co się działo w Borysławiu po pokoju brzeskim?

napisał Partyka Józef Legjonista I Brygady.

Po haniebnem podpisaniu traktatu w Brześciu, przez trzy zaborcze potęgi walące się już do upadku, w którym wyszła na jaw cała podłość wrogów naszych nie pozostało już nic więcej naszym oddziałom Pol. Korp. Posiłkowego jak ratować honor żołnierza pol. i pójść za przykładem tych co już dawno cierpieli po obozach internowanych i jeńców. W okolicy Doliny i Bolechowa rozlokowane były oddziały ćwiczebne i uzupełnienia dla Pol Korp. Posiłk. — Na wiadomość, że cały Korpus stacjonowany na Bukowinie porzucił państwa centralne i przeszedł do Rosji, pozostali w Kraju żołnierze zaczęli uciekać na na wszystkie strony. Najlepsza droga ucieczki to były lasy i góry przez Synowódzko do Borysławia. W tym czasie rządził tu satrapa austr. Węgier z pochodzenia rotm. Soetsch.— Jego władzy podlegało wszystko. Władze wojskowe i cywilne, wyżywienie ludzi mieszkających i pracujących, ubieranie ich i ich rodzin, władza nad kopalniami i rafinerjami, miał on swoją służbę szpiegowską i wywiadowczą. Był panem życia i śmierci każdego mieszkańca. I jakby na ironję do tego rejonu tak pilnie strzeżonego i obsadzonego przez austr. władze wojskowe zaczęli uciekać żołnierze Pol. Korp. Pos. wpadając naprawdę wilkom w paszczę. Już na pierwszą wieść o ucieczce z obozów Bolechowa i Doliny utworzył się w Borysławiu Komitet opieki nad żołnierzem polskim, założony przez p. Matkowskiego, który zorganizował sprawną służbę wywiadowczą, gdzie u kogo i ilu będzie można ukryć żołnierzy. Z drugiej strony zaczął się starać o ubrania cywilne i papiery dla tych, którzy w Borysławiu pozostać musieli. Zbierano informacje, u kogo możnaby umieścić żołnierzy tych, jako robotników kopalnianych. Jako legjonista przebywający sam nielegalnie prawie w Borysławiu po powrocie z niewoli rosyjskiej zdumiony byłem tą uczynnością społeczeństwa polskiego, bez różnicy stanów pracującego dla zupełnie sobie obcych ludzi. Podkreślić tu muszę i przypomnieć pamięci żyjących śp. Dyr. Dembowskiego, P. Dyr. Ringla Emila, Inż. Mermona, p. Glazora Bolesława, p. Słotwińskiego, wiertacza Hyziaka Jana, Kalamana Stanisława i innych z którymi spółpracowałem i u których większa część uciekinierów znalazła opiekę i schronienie na kopalniach jako u kierowników ruchu. Znalazł się tylko jeden pan właściciel firmy i dyrektor Oleju Skalnego, który mi wręcz oświadczył, że niechce się Soetschowi narazić, by nie ponosić przykrych bądź co bądź konsekwencji. Był to na szczęście jeden jedyny wypadek odmówienia pomocy żołnierzom polskim.

Społeczeństwo borysławskie jak mogło starało się pomagać tym co chcieli lub musieli pozostać w Borysławiu. Innym ułatwiano wyjazd na Zachód

do rodziny, za legalnymi choć nielegalnie wyrobionemi przepustkami. Ale pan rotmistrz nie spał. Zaraz w ruch poszły jego posiepaków raporty, donosy i szpiclowania. Już po pewnym czasie zaczęły się aresztowania wśród żołnierzy Pol. Korp. Posiłk. których łapano, zakuwano w kajdany i wywożono z Borysławia. Ale tu znowu nieocenioną okazała się pomoc kolejarzy tak w Borysławiu jak i w Drohobyczu. Często bowiem ułatwiano żołnierzom ucieczkę wprost z wagonów, często wóz taki kolejarze odstawiali na ślepy tor między cysterny i tam wyrzucano żandarmów z wozu a wiara wiała na wszystkie strony.— Aresztowania takie sprzykrzyły się panu rotmistrzowi, więc w tajemnicy sprowadził do Borysławia 2 pułki piechoty i żandarmerję i zarządził obławę na wszystkich żołnierzy Pol. Korp. Posiłk. oraz b. Legjonistów, ukrywających się tu nielegalnie przez szereg miesięcy. Obławy te dały panu rotmistrzowi obfity połów. Trwało przez szereg dni to tropienie ludzi po kopalniach i lasach. Legjoniści ostrzegani wczas przez polaków służących w żandarmerji, jakoto komendanta poster. w Truskawcu Steca Władysława Jana (dziś urzędnika firmy Limanowa) i innych kryli się na wieżach wiertniczych i w lasach okolicznych. Nieocenioną pomocą były uczenice z Borysławia pryw. gimnazjum w Drohobyczu, które legjonistów informowały o kryjówkach, albo pomagały w ucieczce z pociągów.—

Wielką zasługę w pomocy legjonistom ma rodzina Neerów, maszynisty kolej., która mieszkając na dworcu kolejowym była stacją zborną tych, którym udało się wyrwać ze szponów żandarmów austr. Po szeregu obław, bardzo mała ilość legjonistów pozostała w Borysławiu i ci ukrywali się w rozmaity sposób przed aresztowaniem, albo też uciekali stąd na własną rękę. Szczególną opieką żandarmerji cieszyli się b. oficerowie legjonowi jak n.p. porucznik Majkowski Benedykt musiał wiele nocy przespać w lesie, bo kancelarja w której się ukrywał podlegała ciągłej rewizji za bronią aż do zrywania podłóg i ścian włącznie. Tu z przykrością zaznaczyć muszę, że sfora naganiaczy i szpicli pana rotmistrza rekrutowała się w przeważnej części z elementów miejscowych a to żydów i rusinów. O ile funkcja tych drugich byłaby ze względów narodowościowych częściowo wytłumaczoną, to haniebny proceder pierwszych jest niczem nieusprawiedliwiony, chyba chęcią zysku! W początkach maja zostałem ja, Tyszkiewicz i inni jako ostatni prawie z legjonistów zaaresztowani. Mię odwieziono do Żurawicy, gdzie po badaniu lekarskiem wysłano do Ołomuńca do 13. p. p. z notatką P. V. Tam pełnić miałem obowiązek swój jako obywatel austr. i zapoznać się z frontem włoskim. Tymczasem zachorowałem na szkorbut, a po wyleczeniu dostałem miesiąc urlopu do Borysławia gdzie doczekałem się rozpadnięcia Austrji, a w następstwie inwazji ukraińskiej pod którą przebyłem do maja 1919. r.

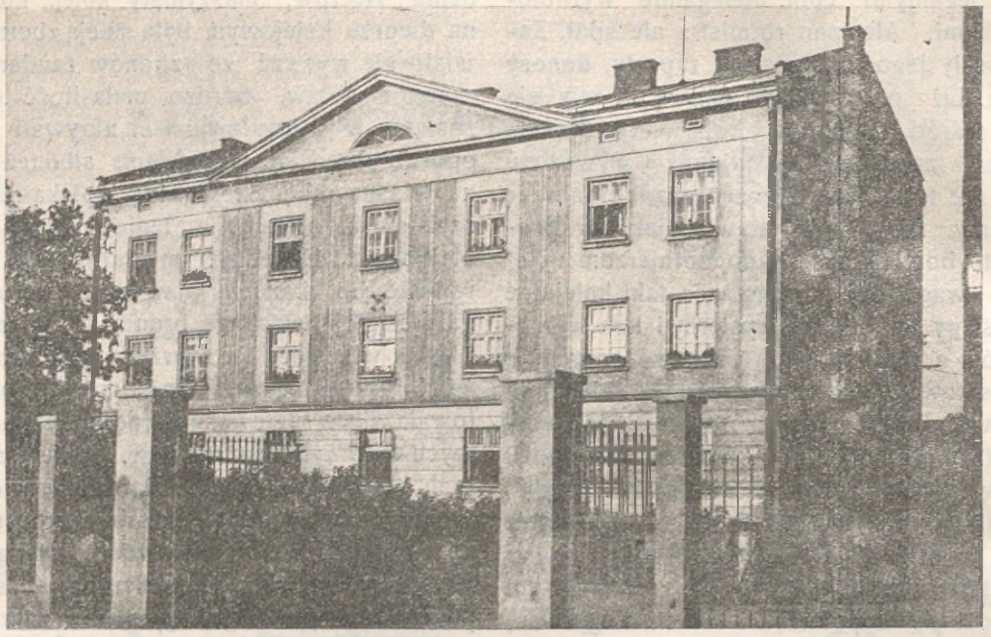
Dzieje rozwoju Zw. Strzeleckiego w Borysławiu.

Związek Strzelecki w Borysławiu po wojnie 1922 — 1932.

Zebrał Ob. Inż. J. Girzejowski.

Nowa karta historji Związku Strzeleckiego zaczęła się po ukończeniu okresu wojennego. W tych granicach jakie zakreślił dla Polski zwycięskim orężem Marszałek Piłsudski należało organizować od podstaw własne państwo, należało wychowywać pokolenie na czujnych i ofiarnych żołnierzy - obywateli. Gdy już ucichły ostatnie strzały na Wschodzie i skończył się trud ciężkiej walki o dusze Górnoślązaków, wracać poczęli do codziennej pracy legjoniści i prawi żołnierze. I teraz Ci sami ludzie, którzy walczyli w Legjonach o Polskę, niejednokrotnie jeszcze członkowie przedwojennego Związku Strzeleckiego organizują obecnie już we własnem państwie Związek Strzelecki. Idea ta spotyka się z głębokim oddźwiękiem u młodzieży, zarówno tej której danem już było walczyć we własnych szeregach, jak też i tej najmłodszej która żywić tylko mogła głęboki kult dla legendy legjonowej.

Z końcem roku 1922 organizuje się w Borysławiu Związek Strzelecki powojenny. Do pierwszych organizatorów którzy zbierali się z początkiem grudnia 1922 r. należą obywatele: kap. Mund Paweł, Fus Michał, Wojcikowski Paweł, Gerlach Władysław, Leżoń Ignacy, ś.p. Piwowarczyk Józef, Biłyk Kazimierz i Matkowski Władysław. Dnia 17 grudnia 1922 r., odbyło się pierwsze Walne Zebranie w lokalu Gminy Chrześcijańskiej. Z obecnych wtedy obywateli poza już poprzednio wymienionymi należy wspomnieć ze względu na ich pracę w organizowaniu Związku Strzeleckiego obywateli: Szternala Antoniego, Gerlacha Bronisława, Proroka Rudolfa, Gorgonia Bronisława, Guzikiewicza Eugenjusza, Tabora Jana, Medyckich Jana i Bronisława, Kulpę Franciszka, Wróblewskiego Józefa, ś. p. Błaża Kazimierza, Tyszkiewicza Mieczysława i wielu innych jeszcze. Na Walnem Zebraniu było obecnych zwyż 100 osób. Prezesem Zarządu wybrano ob. Matkowskiego Władysława, komendantem a zarazem sekretarzem był ob. Wojcikowski, skarbnikiem ob. Fus, bibljotekarzem ob. Szternal. Lokal oddziału mieścił się w Gminie Chrześcijańskiej. W krótkim czasie Związek Strzelecki staje się zwartą i silną organizacją na terenie borysławskim i potrafił

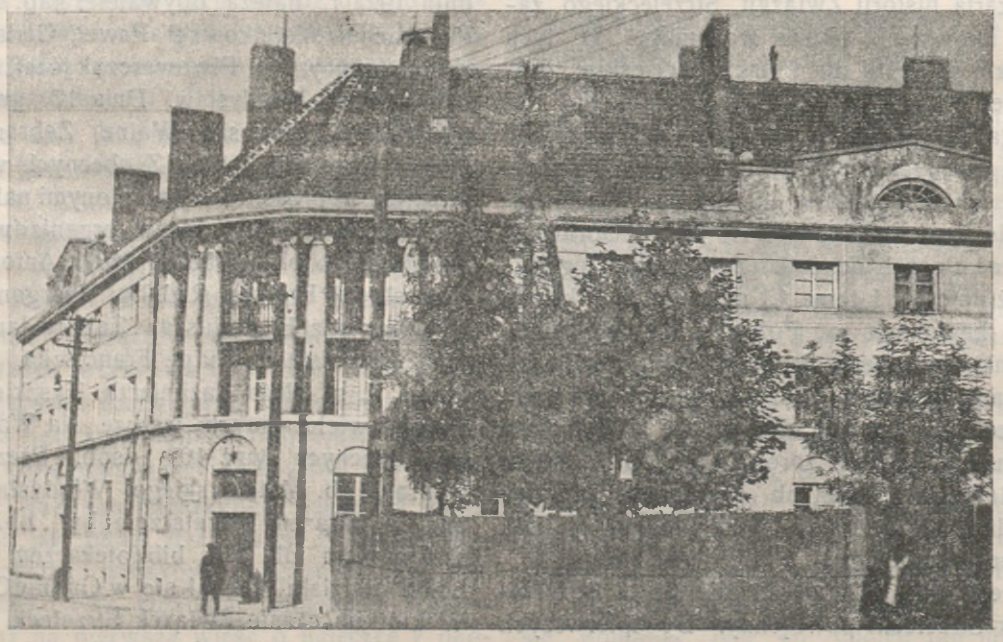


Budynek „Gazoliny" S. A.

zademonstrować na zewnątrz swą siłę w owych niespokojnych dniach po zabójstwie śp. Prezydenta Narutowicza, w grudniu roku 1922.

Jesienią roku 1923 przeniósł się oddział na dłuższy czas do lokalu gminnej szkoły na Wolance t. zw. Strażnicy, który to lokal udzielony nam został przez ówczesnego Komisarza gminy Tustanowice p. Władysława Kobaka.

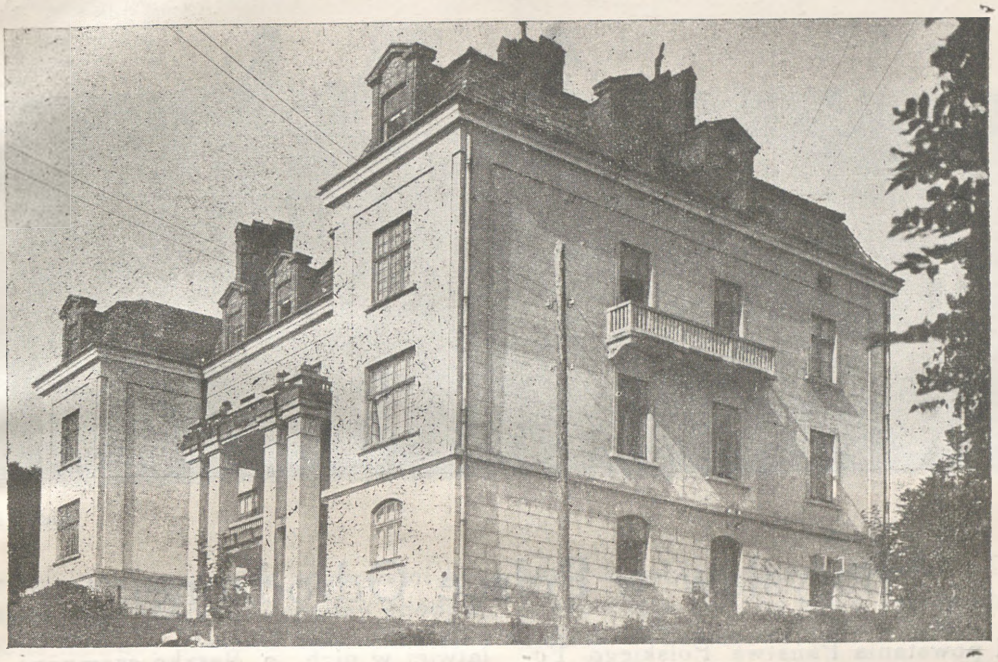
W lecie w roku 1925 następuje częściowa reorganizacja Związku i na Walnem Zebraniu w dniu 6 sierpnia 1925 wybrano do Zarządu na prezesa ob. Kobaka Władysława, na viceprezesa ob. Sudolfa Romualda, na sekretarza ob. Szternala Antoniego, na skarbnika ob. Gerlacha Bronisława, na gospodarza ob. Guzikiewicza Eugenjusza, na bibljotekarza ob. Gorgonia Bronisława. Komendantem oddziału był początkowo ob. Wróblewski, później ob. Tracz Antoni. W tym okresie Związek Strzelecki miał wiele pięknych kart swej działalności, niezawsze jednak mieliśmy sprzyjające warunki do rozwoju, — był to przecież okres, w którym ideologja Związku Strzeleckiego bywała zwalczaną przez ówczesne sfery rządzące i wrogie nam, a wpływowe podówczas w społeczeństwie partje. Związek Strzelecki wykazuje tu jednak w wysokim stopniu odporność i wytrwałość w ciężkich niejednokrotnie warunkach. Dość



Dom mieszkalny urzędników „Gazoliny" S. A.

wspomnąć, że przez czas pewien lokalem Związku Strzeleckiego musiały być łazienki Kasy Chorych. Mimo tych jednak trudności, z zawziętością a nawet z pewnym humorem zwalczanych, — ogół strzelców nie zniechęcał się do pracy.

Przychodzi maj 1926 roku. Jak w całej Polsce tak i w Borysławiu Związek Strzelecki entuzjastycznie powitał powrót Marszałka, z drugiej zaś strony w zmienionych i korzystniejszych warunkach można było pracę w Związku Strzeleckim oprzeć na



„Stacja Geologiczna" budowa z 1925 r.

szerszych podstawach. Dnia 10 października 1926 r., nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Strzeleckiego, a dochód uzyskany z tej uroczystości przeznaczony został na budowę własnego domu W sierpniu tegoż roku utworzony został w Borysławiu obwód, którego prezesem był ob. Matkowski viceprezesem ob. Sudolf, a komendantem ob. Wojcikowski. Komendantem miejscowego oddziału został ob. Barszcz. W r. 1927 przekształcony został Związek Strzelecki organizacyjnie na samodzielny oddział na prawach obwodu, a z końcem 1928 r. na samodzielny Baon. W czasie tym oprócz najliczniejszego i macierzystego jakby oddziału na Wolance powstało wiele innych miejscowych oddziałów, podległych Zarządowi Samodzielnego Baonu a mianowicie w r. 1926 oddział w Hubiczach, w r. 1928 oddziały w Mrażnicy, Schodnicy, Majdanie i Kropiwniku w r. 1929 na Tarnawce, w r. 1930 w Ratoczynie i Tustanowicach. Pozatem organizowano oddziały w Stebniku i Truskawcu, które obecnie podlegają pow. Zarządowi Zw. Strzel. w Drohobyczu. Obecnie Samodzielny Baon w Borysławiu liczy w 9 oddziałach 575 członków w tem 430 ćwiczących.

Jako pracę ostatnich 2 lat należy wymienić budowę własnego domu, który obecnie jest już w stanie używalności, a z końcem lata 1932 wykończona w nim będzie sala teatralna wraz ze sceną. W ten sposób Związek Strzelecki ma już zapewniony własny dom. Pozatem posiadamy też własne boisko sportowe dzięki któremu rozwój sportu może postępować właściwym torem.

Oto w krótkich słowach historja ostatnich 10-ciu lat Związku Strzeleckiego w Borysławiu. Bywało różnie, raz lepiej raz gorzej, stwierdzić jednak musimy że praca ta na marne nie poszła. Idea Związku pozostaje żywą w sercach młodzieży, jak żywą jest miłość do Polski i do Jej Pierwszego Marszałka.





Widok środkowej części

Borysław w Polsce Odrodzonej.

W chwili powstania Państwa Polskiego Borysław miał okres swojego największego rozkwitu przemysłowego poza sobą.

Minął już bezpowrotnie ten czas, kiedy kapitały całego świata interesowały się naszem ropodajnem zagłębiem a akcje towarzystw naftowych oraz brutta były poszukiwane na wszystkich giełdach. Roczna produkcja ropy, która w 1909 roku wynosiła 240.000 cystern spadła w 1920 roku do 80.000 cystern.

Okres jednak minionej świetności nie zostawił żadnego śladu na zewnętrznym wyglądzie Borysławia. Olbrzymie zyski osiągnięte z ropy odpłynęły bezpośrednio do kieszeni zagranicznych spekulantów, nie przyczyniając się w najmniejszym stopniu do rozwoju ośrodka z którego pochodziły.

Obcego przybysza wygląd zewnętrzny głównej arterji Borysławia, t. zw. ulicy Pańskiej odstraszał od zamieszkania tutaj, o ile nie zmusiła go do tego konieczność. Po obu stronach ulicy źle utrzymanej i tonącej w tumanach kurzu, lub zalanej morzem lepkiego błota, biegły drewniane chodniki-klawisze, które częstokroć przy nieostrożnym stąpnięciu, zdradziecko podnosiły się rzucając przerażonego przechodnia w kurz lub błoto ulicy. Wzdłuż tej ulicy stały domy drewniane jakie spotyka się jedynie w zapadłych dziurach prowincjonalnych, ze sklepami na wzór tandet jarmarcznych i „restauracjami" o których powiedział jeden z przedwojonnych dziennikarzy, że łatwiej w nich o flaszkę szampana niż o czysty obrus. Jeżeli tak wyglądała pryncypalna ulica, to jakiż obraz musiała przedstawiać reszta Borysławia?

Prócz skromnego odsetka rodzin robotniczych mieszkających w t. zw. barakach firmowych, reszta mieszkała w warunkach urągających najprymitywniejszym wymogom hygjeny. Z istniejących przed wojną polskich organizacji jedynie „Sokół" posiadał własny budynek.

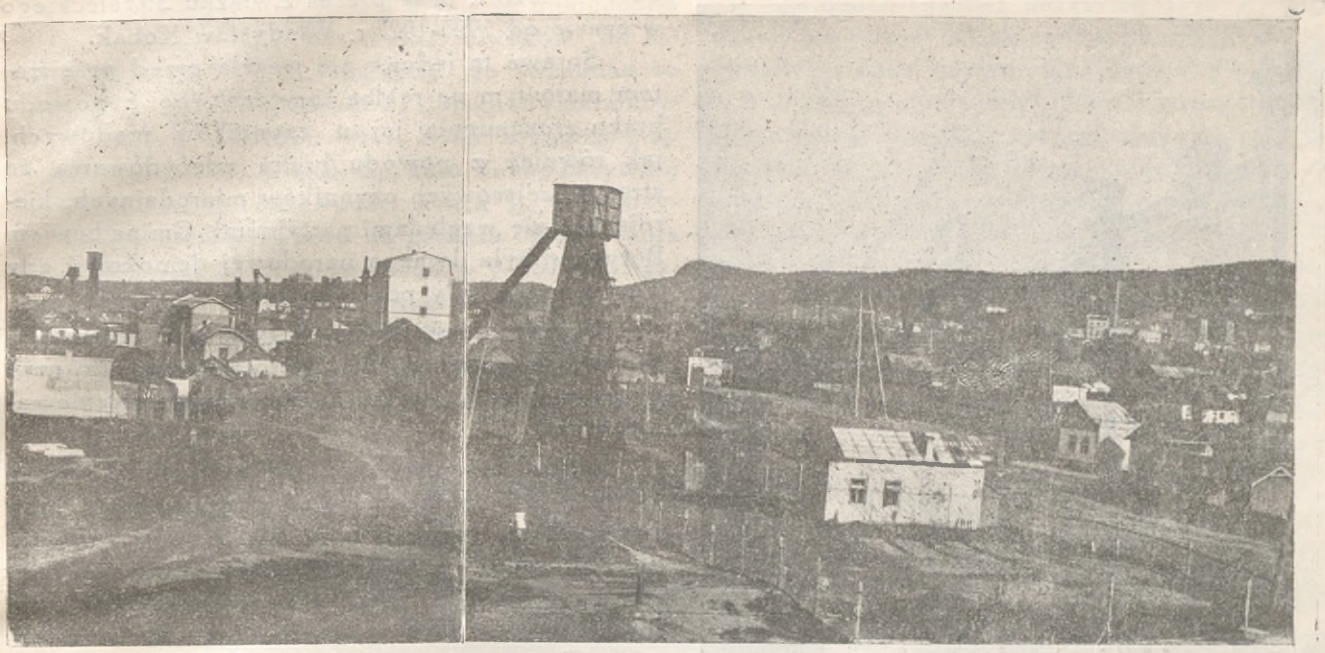
Takie dziedzictwo objęła w Borysławiu Polska. Jakkolwiek warunki gospodarcze Borysławia pogarszały się z roku na rok, mimoto dzięki usilnej pracy społeczeństwa przy wybitnej inicjatywie samorządów i poparciu Rządu Borysław przybrał zgoła odmienny wygląd.

Wprawdzie daleko nam jeszcze do europejskiego wyglądu, to jednak w porównaniu ze stanem z przed lat dziesięciu, każdy stwierdzić musi ogromny postęp.

Przeprowadzone w 1927 r. wybory do gmin Zagłębia wprowadziły do samorządów element świeży, pełen inicjatywy, wśród którego decydującą rolę odegrał obóz legjonowo-strzelecki.

Inicjatywa ta dzięki zrozumieniu czynników rządowych dała w krótkim czasie widoczne wyniki.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy ogromna zmiana na korzyść w wyglądzie głównej ulicy Borysławia zwanej obecnie ulicą T. Kościuszki. Zniknęły dawne chodniki drewniane pod którymi



Borysławia w roku 1932.

znajdował się rynsztok zatruwając wyziewami ulicę, a w miejsce jego powstał wygodny chodnik kamienny. Skanalizowano również całą ulicę Kościuszki.

W miejsce znajdującej się dotychczas w śródmieściu rzeźni, zbudowano na peryferjach miasta dzięki zbiorowemu wysiłkowi głównych gmin Zagłębia a to: Borysławia, Tustanowic i Mraźnicy nową rzeźnię odpowiadającą najnowszym wymogom techniki.

Na miejscu dawnej rzeźni powstał piękny budynek Związku Strzeleckiego i Legjonistów. Równocześnie zbudowano dwa duże piętrowe budynki szkoły polskiej w Mraźnicy i Tustanowicach i rozpoczęto budowę nowej szkoły dla dzieci ukraińskich w Tustanowicach.

W Borysławiu zbudowano ponadto kamienicę, w której mieści się kasa komunalna.

Ponadto rady gminne przeprowadziły dzieło mające doniosłe znaczenie dla ludności Zagłębia Naftowego. Zagłębie bowiem podzielone było na pięć gmin, a to Borysław, Tustanowice, Mraźnica, Hubicze, Bania Kotoska, tworzące pod względem terytorjalnym pewną całość i związane ze sobą tysiącem wspólnych interesów. Stan ten zilustrują



„Dom Urzędniczy" Tow. „Małopolska".



„Kasyno Urzędników Pryw", budowa z 1929 r.

najlepiej następujące fakty: dworzec kolejowy dla Zagłębia znajduje się w Hubiczach, dawna rzeźnia miejska dla wszystkich gmin mieściła się w Tustanowicach nowa zaś na Bani; straż pożarna Borysławia obsługiwała wszystkie gminy Zagłębia. Gimnazjum prywatne znajdowało się w Tustanowicach i było subwencjonowane przez wszystkie gminy. Przykładów takiej wspólności interesów wymienionych gmin możnaby mnożyć bez liku. Każda z tych gmin posiadała własny samorząd i własną administrację.

W tych warunkach powstała już w 1929 r. myśl połączenia Zagłębia w jedną całość samorządową. Połączenie takie gmin w jedną całość miało na celu usprawnienie administracji samorządowej przy równoczesnem wydatnem jej potanieniu, oraz wprowadzenie jednolitej gospodarki samorządowej odpowiadającej istotnym interesom ogółu ludności Zagłębia.

Myśl zjednoczenia gmin Zagłębia powstała już dawniej i jednym z jej inicjatorów i propagatorów był komisarz gminy Tustanowice w latach od 1919-1928 r. oraz prezes Związku Strzeleckiego w czasie od 1925-1927 r. Władysław Kobak.

Sprawa ta jednak nie weszła przed przewrotem majowym na realne tory zarówno z powodu braku zrozumienia jej u czynników rządowych, jak również z powodu braku zdecydowania ze strony miejscowych czynników miarodajnych, kierujących się względami partyjnemi. Gmina bowiem Borysław była domeną narodowej demokracji, gdy Tustanowice były pod rządami P. P. S.

Stworzenie wielkiego Borysławia naruszyłoby tą równowagę sił i zachodziło pytanie, kto przy tej reorganizacji zyska hegemonję na terenie samorządu?

Obóz pomajowy w Zagłębiu postawił sprawę Wielkiego Borysławia jako naczelne hasło przy wyborach do samorządu w 1924 r. a po wejściu do rad gminnych dążył konsekwentnie do jego zrealizowania. Na drodze tej spotkano się z silnym sprzeciwem ze strony części ludności rolniczej gmin Tustanowice, Mrażnica, Hubicze i Bania Kotoska. Zdecydowane jednak stanowisko zwolenników Wielkiego Borysławia znalazło większość w gminach i po przeprowadzeniu odpowiednich uchwał w poszczególnych gminach dekretem p. Prezydenta został utworzony Wielki Borysław. Uzyskanie aprobaty władz na utworzenie Wielkiego Borysławia jest w dużej mierze zasługą posła tut. okręgu ob. Dr. Bronisława Wojciechowskiego.

Dział opieki społecznej rozwinęła na szeroką skalę Gmina Chrześcijańska od chwili gdy jej zarządcą został w r. 1928 burmistrz Borysławia inż. Roman Machnicki. Instytucja ta założyła i prowadzi ochronkę polską i ruską, dom dla niemowląt i dom dla starców. Nadto corocznie tworzy kolonje wakacyjne z których korzysta zgórą sto dzieci bezpłatnie. Inicjatorem kolonji wakacyjnych na tut. terenie był sekretarz gminy Tustanowice Leon Dydusiak. Z jego to inicjatywy powstał w r. 1929 I-szy Komitet Obywatelski który wyłącznie ze składek miejscowego Społeczeństwa bez żadnej pomocy gmin wysłał 120 dzieci na kolonję wakacyjną do Podbóża. Równocześnie taką samą akcję przeprowadziła Gmina Chrześcijańska. Dzieło rozpoczęte przez sekretarza Dydusiaka poprowadził w następnych latach Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet przy wydatnej pomocy gminy Borysławia oraz Kasy Chorych.

Niezależnie od inicjatywy samorządów gmin Zagłębia rozwinięto w wielu kierunkach inicjatywę prywatną. Istniejące na terenie Zagłębia Koła T. S. L. znajdowały się przez szereg lat w stanie marazmu.

Koło T. S. L. w Borysławiu nabyło wprawdzie w swoim czasie przy ul. Kościuszki dom z parce-

lą, lecz w takim zniszczonym stanie że niepodobna było zużytkować go. Nie mając środków na remont gmachu T. S. L. odstąpiło go wzamian za gruntowny remont Związkowi Polskich Techników Wiertniczych do roku 1941. Lokal organizacyjny T.S.L. mieścił się w oficynie, koło nie wykazywało wówczas żadnej aktywności. Praca T. S. L. ożywiła się z chwilą wyboru na prezesa tegoż koła inż. Mieczysława Wyszyńskiego w r. 1927. Dzięki jego inicjatywie i przy wybitnej współpracy ks. Dąborowskiego i p. Wacława Ostrowskiego założono w Borysławiu Szkołę Zawodową T. S. L. dla dziewcząt, która cieszy się pełnem uznaniem Władz szkolnych.

Założono również drukarnię T. S. L. prowadzoną we własnym zarządzie i będącą przedsiębiorstwem dochodowem. Znajdującą się również w opłakanym stanie bibljotekę, rozwinięto przez zaopatrzenie dużym zapasem doborowych książek, tak że bibljoteka ta wykazuje obecnie największą frekwencję w Zagłębiu.

Ostatnio majątek T. S. L. powiększył się o gmach Ochronki im. Św. Barbary. Instytucja ta położyła ogromne zasługi w wychowaniu sierot posiada obecnie piękny gmach powstały z ofiarności tut. społeczeństwa oraz gmin Zagłębia. Prezesem tej instytucji od paru lat jest inż. Mieczysław Wyszyński.



„Dom Ludowy" budowa z 1930 r.

Dużą działalność rozwinęło również w ostatnich latach koło T. S. L. w Tustanowicach, wieńcząc swoje wysiłki wybudowaniem własnego domu piętrowego. Pięknym dorobkiem artystycznym tego okresu jest odmalowanie kościoła rzym.-kat. na Wolance. Dzieła tego dokonał znany artysta - malarz Procajłowicz, który ma w swoim artystycznym dorobku wymalowanie z górą 30 kościołów w Polsce, przy współudziale w dziale figuralnym Mieszka Jabłońskiego. Znany literat H. Zbierzchowski nazwał to dzieło „kolorową bajką ze złota i błękitu". Uzyskaniem funduszów na ten cel zajął się Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Ponadto na Mrażnicy znajduje się na ukończeniu nowy kościół. Myśl budowy tego kościoła powstała dość dawno, jednakże komitet zawiązany początkowo przez długi czas nie mógł ruszyć z martwego punktu. Dopiero gdy w r. 1928 kierownikiem gminy Mrażnica został Kazimierz Rossowski, przystąpiono do budowy kościoła. Pomimo ogromnego zmiejszenia się dochodów gminy Borysławia, w skład której obecnie wchodzi dawna gmina Mrażnica kompletne wykończenie kościoła nastąpi w przyszłym roku.

Współzawodnictwo pomiędzy dwoma ugrupowaniami robotniczemi dało w wyniku dwa charakterystyczne typy budownictwa.

W r. 1929 Związek Zawodowy robotniczy P.P.S. uzyskał przy sposobności akcji cennikowej od pracodawców 1% od kwot wypłacanych z tytułu zarobków robotników przemysłu naftowego, na rzecz budowy Domu Ludowego, zahipotekowanego na własność centrali Związków Zawodowych P. P. S. Fakt zahipotekowania domu powstałego ze zarobków wszystkich robotników przemysłu naftowego bez względu na przynależność partyjną wywołał gwałtowny sprzeciw ze strony robotni-

ków zorganizowanych w P. P. S. dawniej Frakcja Rewolucyjna. Organizacja ta wystąpiła z wnioskiem by 1% od zarobków robotniczych został użyty na budowę domów mieszkalnych. W wyniku tych tarć doszło do plebiscytu, który ustalił że 80 % z tego źródła ma być użytych na Dom Ludowy, natomiast 20% na spółdzielnię mieszkaniową im. Jędrzeja Moraczewskiego.



Poczta główna, budowa z 1930. r.

W zrealizowaniu planu budowy Domu Ludowego P. P. S. wybudowano dotąd jedną czwartą gmachu projektowanego. Dalszą budowę tego gmachu przerwano z powodu wydatkowania znacznych sum na budowę lub kupno Domów Ludowych w innych ośrodkach przemysłu naftowego.

Czy budowa pomyślanego na wielką skalę Domu Ludowego w Borysławiu w chwili gdy ruch wiertniczy w Borysławiu zmniejsza się i ludność robotnicza odpływa z Borysławia była na czasie i czy wogóle kiedykolwiek zostanie zrealizowana — przyszłość pokaże.

Spółdzielnia Moraczewskiego ma dotąd oddanych do użytku 6 domów złożonych z 12 mieszkań w Borysławiu i 2 domów w Drohobyczu. Nadto w Drohobyczu znajdują się w budowie 2 domy a w Borysławiu przygotowuje się również pod budowę 2 nowe domy. Każde mieszkanie składa się się z pokoju, kuchni i spiżarki oraz otoczone jest małym ogródkiem. Mieszkający spłaca czynszem wynoszącym miesięcznie 40 zł. mieszkanie na własność tak że po upływie 25 lat staje się właścicielem mieszkania. W ten sposób spółdzielnia zabezpiecza członkom własny dach nad głową.

W innych ośrodkach, jak Krośnieńskie, spółdzielnia udzielała członkom swoim posiadającym parcele, pożyczki na budowę własnego domu.

W dziedzinie nauczania prywatnego wielkie znaczenie ma prywatne gimnazjum. Powstało ono w czasie wojny światowej i początkowo korzystało z lokalu „Sokoła". Z czasem Komitet gimnazjalny zbudował przy pomocy gmin własny gmach w którym gimnazjum mieści się obecnie. Jakkolwiek gimnazjum nie posiada subwencji państwowych, dzięki wydatnym subwencjom gminy, biedniejsza młodzież ma również możność korzystania z gimnazjum przy wybitnych zniżkach a nawet całkowitem niekiedy zwolnieniu od czesnego. Główne zasługi około utworzenia i rozwoju tut. gimnazjum położył prezes komitetu gimnazjalnego Dr. Stanisław Dwernicki.

Komitet P.W. i W.F. uwieńczył ostatnio swoje wysiłki oddaniem do użytku publicznego stadjonu i kąpieliska. Zostały one zbudowane ściśle według wskazówek fachowców i stwarzają duże możliwości dla wychowania fizycznego i rozwoju sportu na tut. terenie. Zasługi około realizacji tego dzieła przypisać należy oficerowi instrukcyjnemu P.W. i W.F. por. Steczkowskiemu i przewodniczącemu Komisji budowy stadjonu przy P.W. i W.F. p. Władysławowi Fiebertowi.

Tak przedstawiałby się fragmentarycznie ujęty dorobek polskiego społeczeństwa w tut. Zagłębiu na tle zupełnego zaniedbania w latach przedwojennych, a więc w okresie największego rozwoju Borysławia jako ośrodka przemysłowego. Jak karygodną była obojętność ówczesnych „włodarzy" dla potrzeb miejscowych świadczy najlepiej fakt, że gmina Tustanowice która w czasie wojny subskrybowała na austrjacką pożyczkę wojenną z górą 10 miljonów koron nie zrobiła kompletnie nic dla swoich mieszkańców, i nie pozostawiła nawet przyzwoitego budynku szkolnego dla swojej dziatwy, uczęszczającej do szkół powszechnych.

Zdajemy sobie sprawę że rzeczy dokonane są zaledwie cząstką piekących potrzeb tut. Zagłębia, lecz prace prowadzone były w miarę możności finansowych nowego środowiska, zmniejszających



„Miejska Kasa Komunalna" budowa z 1931 r.

się z roku na rok, i przy zupełnej obojętności lub minimalnem poparciu miejscowego przemysłu, znajdującego się przeważnie w rękach obcego kapitału.

Na wszystkich odcinkach tych prac obóz legjonowo-strzelecki był, jak w dziale prac samorządowych, twórcą postępu, bądź też czynnie popierał prace prowadzone przez innych.

Żyjemy w okresie, w którym cały wysiłek społeczeństwa musi być skierowany na dostarczenie kawałka chleba licznym rzeszom bezrobotnych i ich rodzinom. Wysiłek w tym kierunku zahamował chwilowo postęp rozpoczętych prac. Wierzymy że ciężki ten okres minie i cały nasz wysiłek będziemy mogli skierować dla dalszej rozbudowy naszego środowiska. A jeśli nam zabraknie sił w tej pracy to w Związku Strzeleckim wychowujemy świeże kadry które nas w tej pracy zastąpią.

Strzelcy maszerujcie!

Mieczysław Żuławski legjonista 3 p. p. leg.



Gimnazjum human. - koeduk, budowa z1920 r.

Omyłki druku.

Str. 48. kolumna II. wiersz 21 od dołu ma być Mesticanesti.
„ 49. „ I. „ 17 „ góry „ „ Bartak
„ 49. „ I. „ 25 „ „ „ „ Bartak
„ 51. „ I. „ 24 „ „ „ „ Gwoździca.
„ 51. „ I. „ 28 „ „ „ „ Bortnik.
„ 51. „ II. „ 11 „ „ „ „ w Bortnikach
„ 51. „ II. „ 23 „ dołu „ „ Bortniki
„ 51. „ II. „ 12 „ „ „ „ Bortniki
„ 58. podpis na fotografi Olszanowski ma być Olszamowski.
„ 64. „ Inż W. Kamiński leg. III Brygady ma być leg. I. p. artylerji.

Nazwisko Kierzniewski w art. p.t. „Zw. Walki Czynnej na terenie Borysławia". ma brzmieć w poprawionej pisowni **Kieszniewski.**

BIBLIOTEKA

BIBLIOTEKA NAUKOWA
3805/3